PRZEGLĄD POLSKI

Rok 2 Grudzień 1947 Nr. 12 (18)

SPIS TREŚCI

ZAGADNIENIA I PERSPEKTYWY:

PRETENDENCI DO NOWEGO HUMANIZMU ... 1
NA NOWY ROK PRACY ... 5
DROGA POWROTNA JEST TRUDNIEJSZA — J. Kowalewski ... 6
SPRAWA MIKOŁAJCZYKA — T. Piszczkowski ... 12
MICHAJŁOWICZ A ARMIA KRAJOWA, II — J. Nowak ... 14
NIEMCY DZISIEJSZE A ROSJA — St. Kudlicki 21
BRYTYJSKI ŚWIAT PRACY — Z. Nagórski jr. 29
ARTYKUŁY Z PRASY POLSKIEJ I OBCEJ ... 35
FAKTY I KOMENTARZE ... 38
INFORMACJE ... 43
CYFRY ... 44

POLSKA DNIA DZISIEJSZEGO:

ORĘDZIE ... 45
NA 11-GO LISTOPADA ... 46
UCHWAŁY ZWIĄZKÓW ZIEM WSCHODNICH ... 47
Z ŻYCIA POLITYCZNEGO ... 48
KRAJ ... 53
WYCHODŹSTWO ... 54

PRZEGLĄDY:

PRZEGLĄD POLITYCZNY ... 57
PRZEGLĄD NAUKOWY ... 66
PRZEGLĄD GOSPODARCZY ... 67
PRZEGLĄD KULTURALNY ... 68
PRZEGLĄD WYDAWNICZY ... 71
W KULISACH POLITYKI ... 76

DOKUMENTY:

LIST SIR A. CADOGANA ... 77

SKOROWIDZ: 79

NAKŁADEM: CONTEMPORARY LIFE AND CULTURE, LTD.

BIBLIOGRAFIA KSIĄŻEK POLSKICH I O POLSCE WYDANYCH POZA GRANICAMI KRAJU

Baranowski Z(ygmunt), ks., Kowalski S. ks. **Nauka wiary i obyczajów.** Dla 2. kl. gimn. Str. 127. (powiel.), 10 tabl. Sekcja Wydawn 2. Korpusu. Wydawn. P.C.K. przy 2. Korp. Bari, 1946.

Berger, Adolf. **The Emperor Justinian's Ban Upon Commentaries to the Digest.** Str. 40. Reprinted from the Bulletin of the Polish Institute of Arts and Sciences in America. New York, April—July, 1945.

Bychowski, G. **Oliver Cromwell and the Puritan Revolution.** Str. 281-309. Reprint. from the Journal of Clinical Psychopatology, Vol. VII, No. 2. October, 1945.

The Catholic Church in Poland, 1945 — 1946. A Documentary Record. Str. 43. Published by the Polish Group of the Sword of the Spirit in Great Britain. (London, 1947).

Ch. J., mjr. dypl. **Monte Cassino.** Bitwa sześciu narodów Str. 32. Wydawnictwo „Jutro Pracy" w Lippstadt, nr. 20. Lippstadt, 1947. Cena 1/6.

Davis, Kenneth S. **Dwight Eisenhower, żołnierz Demokracji.** Str. 110, 2 k. nlb. Oficyna Warszawska na Obczyźnie. b.m., 1947 Cena 15/-.

Deklaracja ideowa. Statut. Regulamin Koła. Instrukcja organizacyjna. Uchwalone przez Zjazd Delegatów dn. 20 stycznia 1946. Str. 13, 2 nlb. Polski Związek Byłych Więźniów Politycznych Niemieckich Obozów Koncentracyjnych. Monachium, 1946.

Dmowski, Roman. **Kościół, Naród, Państwo.** Str. 24. Wydawnictwo: Słowo Polskie. Dachau, 1946. Cena 9 d.

Dmowski, Roman. **Polityka polska i odbudowanie państwa.** T. I—II. Z dodaniem memoriału „Zagadnienia Środkowo—i Wschodnio—europejskie" i innych dokumentów polityki polskiej z lat 1914—1919. T. I st. 258, 1 k. nlb., T. II str. 168, 1 k. nlb. Wydanie trzecie — Według wydania oryginalnego. Hanover, 1947. Cena 15/-.

Friedberg, Jan. **Zarys historii Polski.** Kontynuacja podręcznika A. Lewickiego. T. 2. (1795—1914). Str. 60 Wyd. Polskiego Związku Wychodźctwa Przymusowego. Hanover, 1946.

Gałczyński, K(onstanty) I (Idefons). **Wiersze wybrane.** Str. 15. Biblioteka „Kameny" N 2. (Hannower), b.r. Cena 1/6.

Gutowska, M. **Rebuilding Poland's Poultry Industry to Provide Eggs for Children's Health.** Str. 17—20 Reprint from World Poultry Science Journal, Vol. I No. 1, 1945.

Heilperin, M. **Foreign Trade and Free Enterprise.** Str. 19. Briston Myers Company. New York, 1946.

Janowski, Aleksander. **Warszawa.** Str. 187, 1 k. nlb. (Fotorepr. wyd. „Cuda Polski", Poznań). Wydawnictwo Polskie R. Wegner. Niemcy (1946). Cena 18/-.

Kaulbersz, J. **Endocrine Glands and Gastric Secretion.** (In collaboration with T. L. Patterson, D. J. Landweiss and H. C. Caltzstein). Str. 54. Federation Proceedings of the American Societies for Experimental Billogy, Vol. V. No. 1 P. 2. 1946.

Koestler, Arthur. **Krucjata bez krzyża.** (Arrival and Departure). Z upoważnienia autora przełożył z angielskiego Gustaw Herling-Grudziński. Str. 228. Instytut Literacki. Biblioteka przekładów. Rzym, 1947. Cena 9/6.

Konopczyński, Władysław. **Casimir Pulaski.** Translated from Polish by Irena Makarewicz. Str. 62, 1 k. nlb. Annals of the Polish Roman Catholic Union Archives and Museum, Vol. XI. Polish R. C. Union of America. Chicago, Illinois, 1947. Cena 50 c.

Koprowski, Jan. **Gospoda pod „Polską Lipą".** (Satyry i fraszki). Wyd. 2 rozszerzone. Str. 38. Westfalia, 1946.

Korbel, Stanisław. **Polski system stenografii dla szkół i samouków.** Str. 64. Nakładem Polskiego Związku Wychodźctwa Przymusowego w Hanowerze, 1946. Cena 3/6.

Kozłowski, Jan. **Anioł i Bonifacjusz.** Str. 16. Biblioteka „Kameny" N 5. Wydawnictwo Polskiego Związku Wychodźstwa Przymusowego w Hanowerze, 1946. Cena 1/9.

Krzesiński, A.J. **Christianity's Problem in the Far East.** Str. 125. Fides Publishers. Montreal, 1946.

Krzywobłocki, Zbigniew. **Application of Double Fourier Series to the Calculation of Stresses Caused by Pure Bending in a Circular Monocoque Cylinder With a Cut-Out.** Str. 22. Polish Institute of Arts and Sciences in America. New York, 1946.

Kuśmierski, Fr. **Materiałoznawstwo rzemiosł drzewnych.** Cz. 1: Drewna wyrobowe, okrągłe, kantowizna, bale, okleiny, sklejki, materiały strugane. Rys. 52. Cz. 2: Materiały metalowe i okucia. Rys.

(Ciąg dalszy na str. 3 okładki)

PRZEGLĄD POLSKI

Rok 2 LONDYN, GRUDZIEŃ, 1947 Nr. 12 (18)

PRETENDENCI DO NOWEGO HUMANIZMU

Obchody 30-tej rocznicy rewolucji październikowej (październikowej czy listopadowej, bo dotąd nie mogą się na jeden z tych dwóch miesięcy zdecydować), czyli rewolucji bolszewickiej urządzono w Polsce z olbrzymim rozmachem i nakładem kosztów. Ustalone zostało hasło: „Święto związku radzieckiego jest również świętem Polski". Społeczeństwo polskie przyglądało się tej farsie odbywającej się na ulicach naszych miast wzrokiem ludzi patrzących na maskaradę groźnych obłąkańców, słuchało przemówień rocznicowych jak bełkotu wariatów.

Do wielu innych przyczyn takiej reakcji społeczeństwa polskiego przyłączyła się, i ta także, że na główny motyw propagandy komunistycznej w tym czasie wyznaczono reklamę pierwiastków humanistycznych, ludzkich w ustroju sowieckim. Cała, oczywiście prasa wychodząca w Polsce wydała numery specjalne i można było w nich czytać rozważania na temat tego sowieckiego humanizmu. Ale ekstrakt treści tej nowej sowieckiej propagandowej linii generalnej pojawił się w głównym organie komunistycznym w Polsce, w piśmie instrukcyjnym dla „elity" — w „Nowych Drogach". Wydano wielki tom, o trzystu bezmała stronach, na luksusowym papierze i tam zebrano całą argumentację, która ma obowiązywać w okresie najbliższym, na temat: Rosja sowiecka jako centrum humanizmu, Rosja sowiecka jako ognisko kultury, sztuki i nauki.

Naczelny artykuł dyskursywny napisał główny publicysta PPR-u, Roman Werfel i zatytułował go, myśląc o Rosji sowieckiej, w sposób następujący. „Państwo humanizmu socjalistycznego (O niektórych aspektach twórczego humanizmu)". W artykule znajdują się takie zdania:

„Duga wojna światowa sprawiła, że hasła humanizmu, hasła obrony indywidualności ludzkiej, możliwości jej rozwoju, poszanowanie jej godności, stały się nam szczególnie bliskie".

„Po hitlerowskiej okupacji, kiedy życie ludzkie było tańsze od chwilowego kaprysu lokalnego faszystowskiego kacyka — staliśmy się bardzo wrażliwi na *ludzką krzywdę i ludzką poniewierkę*". (Podkreślenia Werfla).

„Ruch robotniczy, jego awangarda — marksistowska partia proletariatu — może tylko z głębokim zadowoleniem przyjąć taki rozwój psychiki społeczeństwa".

Stopień zakłamania, zawartego w tych kilku zdaniach (a taki sam jest cały artykuł), sięga szczytów

idealnej w swoim rodzaju doskonałości. Mordercy milionów ludzi, twórcy obozów koncentracyjnych mówią w chwili krwawego dławienia przez siebie kilkunastu narodów o „poszanowaniu godności ludzkiej"! Ale nie o tę stronę zagadnienia w tej chwili chodzi.

System sowiecki ma tę jedną przynajmniej dobrą stronę, że dla przygotowanego i bezstronnego obserwatora jest naogół łatwo przenikalny. Można w tej chwili, śledząc linię rozwojową propagandy komunistycznej w Polsce i w innych krajach strefy sowieckiej, przewidzieć, jaką wykonawcy nowej linii generalnej w propagandzie będą stosować taktykę. Plan komunistów w tym zakresie jest następujący:

Na świecie, w zbiorowym odczuwaniu mas ludzkich nastąpiły olbrzymie przemiany. Cokolwiek robią i zalecają koła polityczne, czy intelektualne, zwykły człowiek żąda i domaga się uznania prostych, jasnookreślonych wartości, spokoju, bezpieczeństwa, wolności, słowem uznania właśnie podstawowych praw ludzkich. Te żądania, które zbierają w masach ludzkich na całym świecie, są coraz powszechniejsze, rosną w wielką siłę. Komunizm, swoim zwyczajem, chce tę siłę zaprząc do dźwigania i poruszania jego własnych celów.

Podejmuje więc dwie czynności:

— wzmocnienia izolacji ludów objętych strefą sowieckiego samodzierżawia, przez jeszcze silniejsze zatrzaśnięcie drzwi pomiędzy wschodem a zachodem — i

— forsowania poglądu, że to właśnie Rosja sowiecka jest przodowniczką walki o ludzkie prawa człowieka.

Zupełne, pełniejsze niż dotychczas zaciśnięcie żelaznej kurtyny i izolacji potrzebne jest komunistom do tego, aby odebrać człowiekowi, mieszkającemu w sowieckiej strefie wpływów, wszelkie elementy porównania. Nie chcą, aby ludzie, gdy system sowiecki będzie ogłaszany nowym, prawdziwym humanizmem, pamiętali, jak prawdziwy humanizm wygląda i na czym polega.

Propagandowa doktryna sowiecka zakłada, że gdy człowiek pozbawiony jest wiadomości o rzeczach, do których by mógł swoje własne warunki życia porównać, albo z czym mógłby słyszane hasło propagandowe zmierzyć — to wówczas przyjmie każde podsuwane myślenie za prawdę, a choćby kiedyś znał ją we właściwej postaci, to o niej zapomni. Umysł bowiem ludzki bez nowego dopływu wrażeń nie może długo przechowywać nieskażonych pojęć. Tą metodą naprzykład doprowadziły Sowiety do tego, że ludzie w Rosji sądzą, iż nie istnieje na świecie taki stan, w którym doznaje się zupełnej sytości i nie odczuwa głodu.

Ale, aby takie rezultaty uzyskać, musi się przerwać dopływ wszelkich nowych wrażeń i materiału porównawczego.

Dlatego to w chwili obecnej w krajach przez siebie opanowanych zasuwają komuniści izolację jeszcze szczelniej, aby na jej głuchym tle rozsunąć propagandę humanizmu sowieckiego. Mają nadzieję uzyskać w krótkiem czasie to, aby człowiek w Polsce czy innych krajach sąsiednich nie wiedział, jak prawdziwe człowieczeństwo wygląda, podobnie, jak człowiek w Sowietach dziś już nie wie, że się można do syta najeść.

Należy sądzić, że w Polsce doznają zawodu w tych swoich zamysłach. Kultura w Polsce, świat pojęć polskich, jest szczególnie głęboko wrośnięta w psychikę narodu i w psychikę poszczególnego człowieka. Naród polski, który tyle trudnych doświadczeń przejść musiał w ciągu wieków, umie znaleść środki zaradcze i obronne w każdej sytuacji. Umie zapalnie walczyć, gdy tak potrzeba, umie przytłumić słuszny gniew i zataić się w niezłomnej samoobronie, niczego nie roniąc z wartości, które są warunkiem jego duchowego życia. Bardzo długiego trzeba by czasu na to, aby przerobić w Polaku ideał humanizmu — z polskiego na sowiecki. A czasu tego nie będzie.

Co się zaś tyczy samego humanizmu, to jest tylko jeden prawdziwy jego typ: to ten, który urodził się dwa tysiące lat temu w nędznej stajni Betlejemskiej, a dzis rodzi się na nowo w każdym prawym ludzkim sercu.

Kto ma płacić koszt tego „zbliżenia"?

Od jakichś dwóch miesięcy ton prasy komunistycznej w Polsce w stosunku do zagadnienia polsko-niemieckiego i problemu Ziem Odzyskanych dość znacznie się zmienia. Dawna „twardość" i „nieustępliwość" poczyna się nieznacznie rozpływać w zwykłych frazesach komunistycznych o jedności wszystkich czynników demokratycznych w rozmaitych krajach i o potrzebie zbliżenia się sąsiedzkiego.

Szczególnie wyraźnie zaznaczyła się ta zmiana tonu w artykułach Ryszarda Matuszewskiego, pisarza komunistycznego, który razem z kilkoma dziennikarzami odbył dłuższą wycieczkę po Niemczech. Z treści artykułu widać wyraźnie, że zadaniem wycieczki było odwiedzić wskazanych z góry działaczy i pisarzy niemieckich i zrobić im w Polsce reklamę demokratyczności. Niemcy, z którymi członkowie wycieczki rozmawiali, to komuniści niemieccy, których Sowiety lansują na t.zw. „dobrych Niemców", obecnych i przyszłych partnerów porozumienia sowiecko-niemieckiego. Pisarzom i dziennikarzom komunistycznym w Polsce kazano oswajać społeczeństwo polskie z ich nazwiskami.

A zarazem oswajać z myślą, że „spory graniczne" nie są istotne, na płaszczyźnie porozumienia ideologicznego da się wszystko ugodowo załatwić. Takie aluzje spychania sprawy Ziem Odzyskanych i ich granicznych niezmienności są coraz częstsze i w artykułach wspomnianych dziennikarzy i przy różnych innych okazjach w różnych pismach reżimu. Odsłaniają one istotne zamiary komunistycznych dzierżycieli Polski również i w odniesieniu do problemu Ziem Odzyskanych, które do niedawna były uznane za tabu i służyły za główne narzędzie zdobywania społeczeństwa polskiego.

Procesy a la Gestapo Wiadomo, jak się odbywały „sądy" Gestapo. Lochy więzienia, protokół złożony z kilku zdań. „Oskarżony", najczęściej zbity, z połamanymi w „śledztwie" kośćmi, skrwawiony łachman ludzki. Czas trwania „rozprawy" — kilka minut. Zwykły „wyrok" — zamordowanie w obrębie murów więziennych. Potajemnie i skrycie.

Ten system „sądów" nie ustał razem z sądami niemieckimi na ziemiach polskich. Przejął go inny totalizm, który przyszedł do Polski, komunistyczny reżim t.zw. demokracji ludowej. Obok wielkich i głośnych procesów, które mają reżimowi dostarczyć substratu do propagandy politycznej, a są parodią wymiaru sprawiedliwości, odbywają się obszernie na ziemiach polskich o wiele liczniejsze tajne sądy więzienne, zorganizowane identycznie jak sądy Gestapo i na takiej samej „prawnej" zasadzie oparte, jak tamte.

Codziennie w różnych punktach kraju w celach więziennych lub w specjalnych, dobrze ukrytych kazamatach staje przed tymi „sądami" dziesiątki niewinnych ludzi, aby po kilku minutach usłyszeć wyrok śmierci. Wykonywany — natychmiast. W ten sposób reżim panujący dziś w Polsce w sposób skryty, podstępny i bezgłośny likwiduje systematycznie wybitniejsze jednostki społeczeństwa polskiego.

Ponieważ dzieje się to wszystko w sposób tak skrytobójczy, nie wiele osób o rozmiarach tych mordów wie. Dowiadują się o tym po pewnym czasie rodziny pomordo-

wanych przez otrzymanie z Urzędu Bezpieczeństwa „dobrej rady", aby się losem zaginionego nie interesować więcej...

Uniwersytety polskie w sieci prowokacji i donosicielstwa. Zapowiadana od dawna „reforma" uniwersytetów w Polsce została ostatnio przeprowadzona, pomimo zdecydowanego sprzeciwu zarówno kół profesorskich i studenckich, jak i całego społeczeństwa polskiego. Dekret, który od jednego zamachu zniósł dumę polskiego szkolnictwa wyższego, autonomię uniwersytecką i poddał polskie szkoły wyższe pod policyjny nadzór reżimu komunistycznego w Polsce.

Przy okazji dyskusji nad tą „reformą", reżim — dla pochwalenia się zasługami wobec nauki — ogłosił statystykę sił naukowych, oraz studentów na uniwersytetach w Polsce.

Statystyka ta przedstawia się w sposób następujący:

Przed wojną było w Polsce 27 uczelni akademickich i nie-akademickich. Po wojnie — 36. Zespół wykładowców zwiększył się obecnie z 3.409 osób do 6.237. W tym samym czasie liczba studentów wzrosła z 48.200 do 77.584.

Cyfry powyższe tyle są warte, co cała propaganda komunistyczna i tyle one mówią o dbałości reżimu o *naukę* w Polsce, ile nowy ustrój uniwersytetów o demokracji.

Przed wojną było trzy i pół tysiąca wykładowców. Niemcy zredukowali bardzo poważnie tę liczbę przez mordowanie uczonych. Teraz nagle cyfra ta podskoczyła ponad dwukrotnie w stosunku do stanu przedwojennego. I to ma świadczyć o „podnoszeniu poziomu nauki w Polsce". Świadczy to poprostu o nasłaniu na uniwersytety różnych komunistów i mianowaniu ich „profesorami" na różnych wydziałach, a także na katedrach marksizmu i t.zw. katedrach wiedzy o Polsce i świecie współczesnym. Podobnie sprawa ma się ze wzrostem liczby studentów. Ta liczba wzrosła przede wszystkim przez wepchanie na uniwersytety protegowanych przez reżim półanalfabetów, bez kwalifikacji moralnych i naukowych. A za to najczęściej z kwalifikacjami na donosicieli i szpiclów.

Jeszcze raz żelazna kurtyna. Z okrutnym oburzeniem odpiera reżim komunistyczny w Polsce zarzut, jako by kraj był odgradzony od świata żelazną kurtyną. „Żadnej żelaznej kurtyny nie ma"!

Związek Pisarzy Polskich na obczyźnie ogłosił oświadczenie, charakteryzujące stosunki w Polsce i stwierdzające wstrzymanie się przez pisarzy emigracyjnych od ogłaszania prac w prasie kontrolowanej przez komunistów. Propaganda reżimowa szalała i szaleje na temat tej uchwały. Przedstawia ją jako „dno upadku", „obłęd głupoty", „zatracenie instynktu narodowego" i „pójście na tłusty chleb literatury anglosaskiej".

...ale w tej całej nagonce ani razu, ani jedna gazeta, ani jedno czasopismo nie ogłosiło tekstu uchwały, którą się obrzuca stekiem obelg. Cytowane są tylko wyrwane z całości zdania, albo nawet fragmenty zdań.

Tak, tak, „żelazna kurtyna" to wymysł „podżegaczy wojennych".

„Wolne i niepodległe". Propaganda reżimowa w Polsce, zwłaszcza w ostatnich czasach, zgrywa się na temat t.zw. wojska polskiego, że „duma narodu", że „gwarant niepodległości", że takie wolne i niepodległe. Ma ta propaganda, oczywiście, na myśli wojsko Żymierskiego.

Odbył się niedawno pobór dwóch roczników, 1926 i 1927. Żołnierze wielu służb, przede wszystkim służb technicznych tego wolnego i niepodległego wojska wysyłani są na szkolenie do Rosji sowieckiej. Prawdopodobnie po to, aby tam hartować i umacniać swoją polskość.

NA NOWY ROK PRACY

Numer bieżący „PRZEGLĄDU POLSKIEGO" jest ostatnim w roku bieżącym. Dojdzie on rąk czytelnika w okresie Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku.

Zwyczajem czasopiśmienniczym w numerze grudniowym redakcja pisma zwraca się do swych Czytelników, aby im przesłać serdeczne i szczere życzenia. Ale w naszym wypadku, gdy węzły pomiędzy Czytelnikiem a Wydawnictwem są szczególnie silne, fakt dopełniania zwyczaju świątecznego ma głębsze i serdeczniejsze znaczenie. Jest to jakgdyby akt jednoczenia się na uroczystą chwilę z tymi wszystkimi, którzy idą trudną, bolesną, ale pewną drogą walki o wolność kraju. Walki w każdej postaci. I tej, która trwa w niezłomnym, choć nieujawniającym się nazewnątrz oporze, jak i walki prowadzonej otwarcie na międzynarodowych scenach świata.

Życzenia więc nasze kierują się przede wszystkim do tych Polaków, którzy cierpią za prawdę najsrożej, na zsyłce, w głębi Rosji, w sowieckich obozach koncentracyjnych, w więzieniach i kazamatach „bezpieki" „wyzwolonego" kraju. Idą nasze życzenia do wszystkich Polaków na ziemi polskiej, dławionych uciskanych, tyranizowanych, poddawanych procesowi sowietyzacji a przecież tak wspaniale nieustępujących naciskowi, kierują się nasze życzenia wreszcie do Polaków rozsianych po wszystkich zakątkach świata, którzy walczą i mówią prawdę o niewoli Polski.

Wszystkim Wam przesyłamy z tych skromnych stroniczek pisma życzenia wiary, wytrwałości i spełnienia się już w najbliższym roku — jeśli taka jest wola Boża — naszego największego marzenia — pełnej wolności kraju.

★

Pragniemy dodać jeszcze parę słów w związku z naszymi planami redakcyjnymi na rok przyszły, co się ściśle zresztą łączy z treścią wyżej wyrażonych życzeń.

Dążemy stale do ulepszenia pisma, którego zadaniem jest służba sprawie polskiej przez dostarczanie Czytelnikowi takiego materiału, który ułatwia mu orientowanie się zarówno w faktach politycznych naszego czasu, jak i w prądach duchowych, które nim burzliwie przepływają.

W roku przyszłym mamy zamiar rozszerzyć tematykę naszego pisma również na sprawy kulturalne w szerszym, niż dotychczas zakresie. Zaprosimy do grona naszych współpracowników starszych i młodszych pisarzy, którzy postanowili zostać na emigracji politycznej w celach walki o wolność. Obok materiału politycznego, który dotąd zajmował niemal wszystkie stroniczki pisma, pojawi się więc i materiał literacki, aby czytelnik poznał pracę i osiągnięcia pisarza polskiego, który piórem prowadzi swoją walkę o wolność.

Aby uczynić miejsce na naszych łamach literatowi, będziemy starali się jeszcze oszczędniej wyzyskać miejsce w piśmie.

Chcemy wypełnić również i inną potrzebę, o której wzmianki w wielu znajdowały się listach. Potrzebę potanienia pisma. Z numerem bieżącym przenieśliśmy się do innej drukarni, starając się w ten sposób obniżyć koszta drukarskie.

Z nowym rokiem cena numeru pojedyńczego wynosić będzie tylko trzy szylingi, a proporcjonalnie obniży się również cena prenumeraty. Jest to duży wysiłek z naszej strony. Podejmujemy go dla Czytelnika, wierząc, że to obniżenie ceny da nam jego zwiększoną pomoc w postaci liczniejszych prenumerat i liczniejszego obiegu w księgarniach.

WYDAWNICTWO
„PRZEGLĄDU POLSKIEGO".

Janusz Kowalewski

DROGA POWROTNA JEST TRUDNIEJSZA...

Bunt cyrku

Człowiek nie lubi się cofać. Zwłaszcza rewolucjonista. Kierunek przed siebie jest lepki, jak ścianki naczynia włoskowatego.

Ilekroć zdarzyło mi się zbłądzić w górach, pierwszym odruchem była myśl nie o cofaniu się z błędnej ścieżki, lecz o tym, jakby dojść tym kierunkiem do celu.

O wiele trudniej zejść ze ścieżki fałszywej idei. Wbrew ostrzegawczym światłom faktów, wbrew logice — siła nieprzeparta, siła bezwładu myśli ciągnie naprzód. Można już wiedzieć, rozumieć, że prowadzi nas błędny ognik, a mimo to biec za nim, coraz prędzej, coraz bezmyślniej, — aby żyć już nie szczęściem dążenia do celu, lecz tylko złudzeniem szczęścia.

Komunizm jest wiarą. Im chełpliwiej pyszni się swą „naukową“ filozofią materialistyczną, nieomylnością swej metody rzekomo empirycznej (zwanej w języku marxistowskim „djalektyką“), bezbłędnością swej logiki rzekomo indukcyjnej — tymbardziej staje się nienaukowy, zawieszony w próżni — ani w materii, ani w idei — i apriorystycznie dedukcyjny. Tak zresztą, jak każda dyktatura, która wszystkie prawdy dla uzasadnienia swych wyuzdanych praktyk wyprowadza a priori — z rozumu i woli dyktatora.

Komuniści — kapłani i misjonarze krwawego kultu — tresowani są w swych partiach i w specjalnych szkołach partyjnych, jak gladiatorzy w cyrku. Tresura wzorowana jest zupełnie świadomie na naukowych obserwacjach Pawłowa, ujętych ogólną nazwą „teorii odruchów warunkowych“. Według tej teorii preparuje się nietylko więźnia w NKWD, ale i każdego członka każdej ze 120 (łącznie z afiliowanymi) komunistycznych partyj świata. Celem tej tresury jest doprowadzenie manekina ludzkiego do takiego stanu, by zawsze tak samo reagował na te same bodźce i aby tylko pewne bodźce znajdowały drogę do świadomości. Bodźce jaknajbardziej fałszywe. Chodzi o to, aby automat ludzki, krzycząc „*postęp*“, cofał swą świadomość do poziomu tygrysa w dżungli; krzycząc „*nauka*“, odwracał oczy od faktów prawdziwie naukowych; krzycząc „*wolność*“, mordował wszystkich, którzy pragną prawdziwej wolności.

Tresura partyjna zaczyna się od „żłóbka“, przedszkola partyjnego, jakim są t.zw. „przybudówki legalne“, trwa i pogłębia się po przejściu człowieka w stadium *komsomolca* (po polsku kazetomowca — operuję, oczywiście terminami przedwojennymi) i *partyjnika* (członka partii KPP), a bynajmniej nie skończy się nawet w najwyższych instancjach partyjnych — Komitecie Centralnym i jego Politbiurze. U kresu tego potwornego konwojeru dusz ludzkich pojawia się mniej więcej idealny robot, którego już bez obawy można puścić na arenę cyrkową do publiczności, aby dawał pokazy kanibalizmu zwanego rewolucją.

W żelaznej czaszce robota jest jedno okienko, przez które podaje mu się codzienną więzienną kaszę „nastawień politycznych“ i drugie, przez które systemem samokrytyki kontroluje się każde drgnienie jego myśli. Samokrytykę musi pisać każdy członek partii, który stwierdzi wątpliwości w swej wierze. Samokrytyka jest tym judaszem, przez który władza totalnego więzienia zagląda do duszy więźnia i ocenia jego sprawowanie.

Trzeba wstrząsu, aby pękły żelazne obręcze, pancerze mózgu i serca. Trzeba — oprócz wstrząsu — kultury myślenia. Trzeba ponad to odwagi. Odwaga pomoże sumieniu, aby powstało z klęczek.

Jeśli od komunizmu — nawet z najwyższych instancyj partyjnych odchodzą przede wszystkim inteligenci, to nie dlatego, że są „zgnili“ i „miękkokostni“ — jak głosi oficjalna terminologia bolszewicka, ale dlatego, że — myślą.

Wstrząsem, który najczęściej rozpoczyna drogę powrotną jest — dla komunistów zachodnich — zetknięcie z praktykami w „ojczyźnie proletariatu światowego“. Dla komunistów — inteligentów sowieckich — wstrząsem takim jest zetknięcie się z Zachodem. Żaden jeszcze kraj, jak historia długa i szeroka, nie miał tylu Biesiedowskich, Agabekowych, Własowów, Krawczenków. I żadna jeszcze ideologia nie miała tylu Kestlerów, Malreaux, Gide‘ów. A będzie ich więcej. Bunt cyrku zatoczy coraz szersze kręgi. Gladiatorzy przestaną chcieć umierać za cezara. Zemsta ich będzie sroga.

Godzina wahań

zmąciła po raz pierwszy strumień mej nieprzerwanej wiary w komunizm po pięciu latach tresury. Byłem już wtedy członkiem „propagitu“ centralnego — wydziału propagandy i agitacji przy sekretariacie KC KPP (sekretariat był najwyższą władzą kierowniczą KPP w kraju, biuro polityczne KC KPP przebywało bez przerwy — aż do wymordowania wszystkich członków przez NKWD — w Moskwie). Tym pierwszym wstrząsem były dla mnie wyznania André Gide‘a po powrocie z Moskwy (niebardzo rozumiem dlaczego cenzura polska konfiskowała te wyznania w „*Wiadomościach Literackich*“ w roku 1936). A właściwie nietyle wyznania drukowane, ile kilka krótkich informacyj ustnych, które miałem sposobność usłyszeć od samego André Gide‘a. Kontakt z nim ułatwili mi znajomi (niekomuniści), gdy przejeżdżał przez Warszawę w drodze powrotnej z Moskwy. Wstrząsające było jego opowiadanie o spotkaniu z Bucharinem, który najpierw długi czas nie chciał się widzieć z Gide‘em, aż wreszcie spotkali się w lesie za miastem. Bucharin mówił szeptem. Na uwagę Gide‘a, że tu ich przecie nikt nie podsłucha i że nikt nie wie o ich spotkaniu, Bucharin wyszeptał: „*On wszystko wie, on wszystko słyszy*“. Gide zademonstrował ten szept.

Komuniści obwołali Gide‘a po jego wyznaniach „zgniłkiem“, „pederastą“, „zdrajcą“. Ja pamiętałem jego przerażone oczy i ten przejmujący szept, którym naśladował Bucharina...

W tym samym czasie wrócił z Moskwy, wysłany ze sprawozdaniem do Biura, mój serdeczny przyjaciel, Stanisław Kropp, pseudonim Rudy Stasiek (nie żyje, biedak, więc piszę o nim swobodnie).

Był on tym, który skierował mnie na drogę komunizmu. Rudy nie wypowiedział posłuszeństwa po tym, co zobaczył w Rosji (tresura prawie dziesięcioletnia) — ale chodził zgnębiony i gryzł w sobie wątpliwości, które go przepełniały. Gromiłem go z wyżyn swej bezmyślnej stalinskości i — półżartem — wymyślałem od „wyrodków trockistowskich“. Wracaliśmy kiedyś nocą z jakiejś narady propagitu. Mówił o niezwykle ciężkich warunkach, w jakich żyje robotnik sowiecki, o formie wyzysku, utajonej w stachanowczyźnie. Mówił z głęboką troską. Natknęliśmy się na ulicy Żelaznej — na t.zw. „Berberysie“ — niemal że nadepnęliśmy na człowieka, śpiącego pod szmatami i papierem.

— Ale tego przynajmniej tam niema! — wykrzyknąłem.

— Bezdomnych? Setki tysięcy! odpowiedział Rudy.

Większym wstrząsem niż procesy trockistowskie w Moskwie była dla mnie wiadomość o tym, że prawie cały Komitet Centralny partii polskiej, przebywający w Moskwie, został oskarżony o zdradę i o kontakty z polską defenzywą.

Jeśli by to nawet było prawdą, to przecież wiele musiał dawać do myślenia fakt, że ludzie, którzy latami siedzieli w Moskwie i *widzieli* kraj ,,kwitnącego i zwycięskiego socjalizmu" doszli do przekonania, że warto kraj ten zdradzić... Nie musiał on być tym, za co chciał uchodzić. Ale były to myśli raczej napół świadome.

Rozwiązanie partii przez Moskwę zabolało mnie, a motywacja tego rozwiązania obraziła. Motywacja głosiła, że kierownictwo KPP było ,,zgniłe" i prowokatorskie. Byłem w pewnym stopniu jednym z kierowników partii, ale nie uważałem się ani za zgniłka, ani za prowokatora.

Godzina poznania

O swej pracy dziennikarskiej i politycznej w *,,Czerwonym Sztandarze"*, piśmie okupacyjnej armii sowieckiej, wydawanem we Lwowie w języku polskim, myślę wciąż jeszcze jako pokutnik. Zmora popełnionej zdrady — jakkolwiek nieświadomej — trapi mnie w bezsenne noce. Ale wiem, że praca ta szybciej, niż by to zrobiła każda inna, doprowadziła mnie do poznania mechaniki imperializmu bolszewickiego od podszewki, do zrozumienia jego zakłamania i jego zbrodniczego okrucieństwa.

Robotnicy polscy we Lwowie, do których chodziłem jako instruktor polityczny, pytali, dlaczego nie pisze się o tym, że teraz jest głód, jak nie było nigdy ,,za sanacji", że od Ruckera wywozi się tony szynek i cukru do kraju zwycięskiego proletariatu, że czerwone komandiry wykupują wszystko po sklepach, że zachowują się jak w kraju zabranym, chociaż przecież przyszli nas ,,wyzwolić..."

Podniosłem to zagadnienie na odprawach redakcyjnych i żądałem aby wolno było o tym pisać, skoro robotnicy sobie tego życzą. W prasie robotniczej robotnicy powinni mieć nareszcie prawo głosu.

— Wy chcecie prasę radziecką oddać na użytek wroga klasowego — krzyczał Mańkowski, kierownik zespołu redakcyjnego, politruk w stopniu kapitana czerwonej armii (oprócz niego było czterech innych politruków — na piętnastoosobowy personel redakcyjny, złożony z takich jak ja — tubylców).

— Jeśli głodny robotnik jest wrogiem klasowym...

— Nie żaden głód, tylko wróg klasowy nastawia przeciw nam niektórych bardziej zacofanych robotników.

Mańkowski — typowy kałmuk z twarzą buldoga, byczym czerwonym karkiem i małymi oczami, patrzącymi dookoła nienawistnie— lubił kończyć każdą dyskusję biciem pięścią w stół i melodyjnym słowem kozacko-dońskim. Typowy dla azjaty rodzaj inteligencji: łączył chamską skłonność do furii z jednoczesną chytrością karjerowicza i politykiera.

Gdy w 39 roku na dwa dni przed Bożym Narodzeniem, bez uprzedzenia, z dnia na dzień, unieważnione zostały złote polskie bez możności wymiany na ruble, wywołałem awanturę, krzycząc, że godzi to w najbiedniejsze masy polskie, bo burżuazja ma złoto i dolary, a biedni mieli tylko tych parę złotych, uciułanych na święta. Nazwałem to prowokacją. Mańkowski patrzył z podełba i spokojnie wygłosił przemówienie, wyjaśniające sens zarządzenia:

— W państwie socjalistycznym niema bezrobocia. Państwo socjalistyczne potrafi dać pracę każdemu robotnikowi. I to jest to najważniejsze, co wiąże robotnika z jego państwem. Ty państwu pracę — państwo tobie chleb. Kapitały indywidualne nie są robotnikowi potrzebne. Takie skasowanie oszczędności prędzej doprowadzi masy do socjalizmu, niż lata agitacji. Masa zrozumie, że związana jest z władzą współzależnością wymiany dóbr. Mając indywidualne kapitały, masy mogłyby pójść na lep agitacji wroga klasowego przeciw władzy radzieckiej...

Innymi słowy chodziło o to, aby robotnik odrazu był wzięty przez kochaną władzę radziecką na postron stałego półgłodu, — system wypróbowany, z gwarancjami w szczęśliwej ojczyźnie proletariatu światowego. To wyznanie Mańkowskiego jak błyskawicą oświetliło mi ideologię klas rządzących w ZSRR. Ideologia ta polegała na totalnym wyzysku siły roboczej i na wynagradzaniu tylko na tyle, aby robotnik nie zdechł z głodu i aby był wiecznie zależny od państwa-pracodawcy. Była to ideologia, z którą Marx rozpoczął wojnę równo sto lat temu...

Nietylko na terenie swojej pracy dostawało się pałką po łbie. Przychodzili do mnie towarzysze — markotni, milczący. W ich spojrzeniach i półuśmiechach czuło się ból zawodu, gorycz rozczarowania.

Spychalski zebrał pewnego dnia manatki i żonę do kupy i przyszedł się pożegnać — wraca na drugą stronę, do Warszawy. — Jak to, dlaczego! — wołam. Swym, jak zwykle, demonicznym, konspiracyjnym szeptem, wyznał, że miał rozmowę z komendantem miasta, Iwanowem, który, nie wiedząc, że Spychalski jest stary partyjnik (myślał, że zwykły spec, przysłany do rozbudowy miasta), powiedział:

— ,,Partia polska, to nie była partia, Banda prowokatorów Piłsudskiego. Porachowaliśmy się z nimi u nas i zabierzemy się niedługo do tutejszych..."

— ,,Pójdę na temtą stronę będę odbudywał Warszawę, albo walczył z faszyzmem" — powiedział Spychalski na pożegnanie *).

Zrozumiałem, że w słowach Iwanowa i w strachu Spychalskiego kryła się zapowiedź likwidacji nietylko jakiejkolwiek samodzielności komunistów polskich, ale przede wszystkim polskości wogóle na terenach, położonych na wschód od linii Ribbentropp—Mołotow — metodami nieco odmiennymi od metod, stosowanych wówczas po zachodniej stronie tej linii.

Zastanowiłem się i ja, czy by nie pójść w ślady Spychalskiego. Rudy usilnie namawiał. ,,Tu się zacznie łamać kości — zobaczysz" — mówił Rudy. Sam poszedł i zginął potym w walce z faszyzmem brunatnym, (nie mieliśmy jeszcze dość sił, by uznać faszyzm czerwony za to, czym był istotnie). Ja chciałem zostać i walczyć jeszcze o swoje prawo do reformy stalinizmu. Nie mogłem się pogodzić, aby tak z dnia na dzień mógł runąć gmach wiary w komunizm, budowany przez 9 prawie lat. Prawo naczyń włoskowatych i tresura.

Godzina rozpaczy

zaczęła się w więzieniu. Nie dlatego, że był głód i wszy i nie dlatego, że kolbą nagana usiłowano mi wbijać w głowę zasady marxizmu-stalinizmu, ale od zupełnie błahego na pozór wydarzenia.

— Ty nie opowiadaj mi tutaj głupstw żeś poszedł do partii dla jakiejś tam idei. Poszedłeś, bo ci płacili. My to znamy. A buntowałeś się, bo cię podkupił wywiad angielski. Raz u ciebie linia stalinowska jest słuszna, raz niesłuszna. To zależy od tego, kto więcej płaci... — mówił mi pierwszy mój sędzia śledczy.

To nie był tylko jeden z ich prowokatorskich chwytów. Wyczytałem w jego twarzy głęboką wiarę w to, co mówił. Pewność. Z tej pewności wynikała prawda jasna, jak słońce, że oni nas, komunistów polskich i wszystkich komunistów pozasowieckich traktowali, jak agentów, którym się płaci za to, aby zrobili rewolucję dla Rosji, nie dla proletariatu. Powiedział mi to zupełnie wyraźnie inny sędzia śledczy:

— Cała ta wasza ,,szpana" kominternowska jest tylko po to, aby żreć darmo nasz chleb sowiecki, a

*) widocznie pod okupacją hitlerowską Spychalski uznał, że sowiecka — lepsza.

rewolucji toście nigdzie nie potrafili zrobić...

Napewno sam tego nie wymyślił — taki pogląd szedł widocznie z samych gór partyjnych, z samego Politbiura stalinowskiego.

Padały po kolei wszystkie reduty mej wiary. Łudziłem się jeszcze, że co jak co, ale przynajmniej rasizm i szowinizm z praktyk bolszewickich zostały wygnane. Odkrycie, że wprost przeciwnie, że ideologia stalinowska jest wylęgarnią najokrutniejszych szowinizmów i rasizmów — było wstrząsem.

Jeden z naczelników jednego z licznych mych więzień trząsł się nademną przez kwadrans conajmniej, nic innego nie mogąc wykrztusić, jak tylko: „Paljak — sabaka, Paljak — sabaka", — co miało taki sam podźwięk i jad nienawiści zoologicznej, jak w ustach hitlerowca: „parszywy Żyd".

Spotkani po licznych łagrach Żydzi powiadali mi, w jaki sposób Stalin urządził największy w dziejach świata — jeśli nie liczyć hitlerowskiego — pogrom antysemicki. Mianowicie Birobidżan.

„Żegnali nas z muzyką i sztandarami, że tam dopiero pokażemy, co Żydzi umieją. I pokazali, ale oni. Bo jak nas tylko przywieźli do tego Birobidżanu, tak od razu pod konwój, za druty, bez jedzenia, bez dachu nad głową. Ile od razu pozdychało, a ile dochodzi jeszcze w łagrach różnych, bo później porozrzucali nas po różnych łagrach... Ziemię obiecaną nam dali — na grób..."

Ale siła fanatyzmu i tresura była niesłychana. Do końca łagru nie wyzbyłem się jeszcze złudzeń, że jednak może oni mają rację ogólną, może mylą się tylko w poszczególnych wypadkach. Trudno — rachunek wielkich liczb nie może być bezbłędny. Wybuch wojny hitlerowsko-stalinowskiej był renesansem wiary w linię generalną. Przecież tak wojna mówiła, że cały sojusz z Hitlerem był tylko grą. „Amnestia" dla Polaków jeszcze bardziej wzmocniła ten renesans. Dopiero „wolność" sowiecka stała się trumną mej upartej wiary. „Wolność" sowiecka jest tylko pewną — niekoniecznie lżejszą (pod niektórymi względami cięższą) — odmianą łagru. W Rosji nie można mówić o „wolności" w europejskim znaczeniu tego słowa. Istnieje tam tylko stopień uwięzienia. Tak, jak w piekle Dantego nie można było mówić o niebie — tylko o różnych mękach piekła.

Człowiek sowiecki stanowi przykład biologiczny tego, do czego dojść może wytrzymałość gatunku ludzkiego. Ćwierć wieku w nieustannym głodzie i strachu, w trudzie katorżnym, w trudzie stymulowanym bez przerwy nahajem i zastrzykami spekulanckiej propagandy „Współzawodnictwa socjalistycznego".

W Kirowie, gdzie czekałem kilka tygodni na sformowanie naszego transportu wojskowego, mieszkałem prywatnie przy rodzinie robotnika, pracującego w warsztatach kolejowych. Wychodził do pracy o świcie, wracał późną nocą. Żona pracowała w łaźni miejskiej. Mieli dwoje dzieci, które chodziły do szkoły. Przydziały w stołówkach i „konsumach" nie starczały, aby mogli się czuć syci. Matce udało się kupić nogę końską (w łaźni padł koń), którą z nabożeństwem zapeklowali, złożyli w kamiennej donicy i odkrawali po małym kawałku raz na tydzień na niedzielny obiad.

— Ty nie gadaj tak szczerze o łagrach — powiedział mi ojciec rodziny.

— Opowiadam tylko wam, w domu — zdziwiłem się.

— A skąd wiesz, że Saszka albo Lenin nie wygadają nauczycielowi, a każdy nauczyciel musi donosić do NKWD, co dzieci słyszą w domu.

— Przecież to wasze dzieci...

— Mówisz jak „maleńkij". Widać, że nie „pierewaspitali" cię w łagrze. Nasz ruski, jak wróci z łagrów, to już lepszy ma rozum —

powiedział z dumą, z jakimś poczuciem wyższości narodowej.

Na stacji w tymże samym Kirowie umierały dziesiątki ludzi dziennie. Byli to łagiernicy, amnestionowani pośpiesznymi ukazami wojennymi i puszczeni na łaskę losu, przeważnie nieletni „bieżeńcy" z rejonów zachodnich i zwyczajni pasażerowie, czekający o głodzie i chłodzie na pociągi. Stacja miała swój „szpital", którego rola ograniczała się właściwie do zbierania zwłok, i swoją trupiarnię, zwaną „sarajem", wielką szopę drewnianą, w której układano trupy równo jak cegły, jeden na drugim. Nieraz w ciągu doby uzbierała się sterta na wysokość człowieka.

Przy mnie padł chłopak w łagiernych szmatach, w uszatej czapce. Szare, mętne oczy wystawił do słońca, nie reagowały już na blask, ale wargi poruszyły się jeszcze nad wytrzeszczonymi białymi zębami. Pobiegłem do milicjanta:

— Słuchaj, tam człowiek umiera.

— No, to czemu *ty* się niepokoisz? Tam umiera jeden, tu — wskazał ręką — umiera drugi. No, i cóż na to poradzisz?

Pobiegłem do „szpitala". Dali mi dwie siostry z noszami. Przyszły wolniutko i naradzały się nad konającym:

— Dokąd go nieść, do szpitala, czy w „saraj"? — pyta młodsza.

— Dawaj go w saraj — zdecydowała starsza.

— Przecież ten człowiek jeszcze żyje — krzyczę.

— No i... z nim (równouprawnienie kobiet w ZSRR wyraża się nietylko w tym, że pracują tak samo ciężko jak mężczyźni, ale i w tym, że klną nie o wiele lżej). Zaczekamy, aż zdechnie — powiedziała starsza i zaczęła skręcać machorkę w strzęp „*Prawdy*". Zanim zapaliła, chłopak zgasł.

W kraju, który ma ponad 20 milionów więźniów, który buduje nowe linie kolejowe na kościach ludzkich — stosunek do życia ludzkiego nie może być inny.

Kirow był dobre tysiąc mil od frontu. Nie znał ani nalotów, ani nawet alarmów lotniczych...

Mimo wszystko ani nienawiść do stalinizmu, ani pragnienie zemsty za krzywdy własne i miliony rodaków i nie-rodaków — nie paliły się we mnie wtedy płomieniem, jak dziś. To, co odczuwałem wtedy — to był raczej tępy ból pustki, która powstała w krwawej wyrwie po moich wierzeniach. A w pustce tej — teraz sam już z trudem wierzę, że to było — gdzieś na dnie świadomości wałęsała się jeszcze iskierka nadziei, że może po tej wojnie dyktatura stalinowska przecież oprzytomnieje, zelżeje, choćby z wdzięczności za to, że cały świat cywilizowany dopomógł jej do ujścia stryczka z rąk hitlerowskich.

Godzina zemsty

wybiła dopiero, gdy radio „*Błyskawica*" przyniosło nam na front włoski wiadomość o powstaniu w Warszawie. W Warszawie powstanie, a armia czerwona, pewna tego, że powstanie utonie we własnej krwi, wstrzymała ofensywę. To nie Hitler, to Stalin, stojący na murach Kremla w postawie Nerona, wydał wyrok na Warszawę. Hitler go tylko wykonał. Powtórzył się 17 września 1939, z tą różnicą, że wtedy maszerował w zgodzie z Hitlerem, a teraz wstrzymał marsz...

W płomieniach Warszawy spalił się mój komunizm do cna, a popioły zmieszały się z jej gruzami.

Wyrok Stalina na Warszawę nie pozwalał już żywić złudzeń co do tego, że imperializm bolszewicki *skazał na śmierć cały naród*, do którego należę i ja. Że gotuje nam los taki sam, jak Tatarom Krymskim, których spotkałem marznących pod Workutą, jak Uzbekom, których widziałem zamęczonych na śmierć na polach bawełnianych w pętli afrykańskiego wyzysku, jak Ukraińcom, wyrzynanym milionami w czasach krwawej kolektywizacji. Zrozumiałem, że oni wydali nam

wojnę biologiczną, taką samą, jak Hitler, bo stalinizm jest niczym innym jak tylko *zhitleryzowanym socjalizmem*. Że to już walka o to, kto kogo — my zbrodnie, czy zbrodnia nas wypleni do szczętu z ziemi.

W tej naszej walce o byt narodowy zaangażowany jest los całego świata.

Tadeusz Piszczkowski

SPRAWA MIKOŁAJCZYKA

Ucieczka p. Mikołajczyka z Polski jest zakończeniem długiej drogi jego błędów.

P. Mikołajczyk w okresie swego premierostwa w Londynie był tym, „uprzywilejowanym" politykiem polskim, który miał więcej okazji niż kto inny, stykania się z mężami stanu brytyjskimi oraz amerykańskimi — i w tym czasie urobił sobie dosyć nierealny i naiwny pogląd na politykę wielkich mocarstw. Być może, że politycy anglosascy celowo wyróżniali tego działacza ludowego w przeświadczeniu, że jego prosty umysł będzie bardziej chłonny na ich sugestie, niż umysły bardziej wyrobionych polityków emigracyjnych. W atmosferze rozmów z Churchillem i Edenem, p. Mikołajczyk uwierzył, że aspiracje większości Polaków są „nierealistyczne" — i że jedynym ratunkiem dla Polski jest bezwolne poddanie się przyjaznym radom brytyjskim i amerykańskim. Uwierzył on również, że jeżeli Polska wyrzeknie się „tylko" Ziem Wschodnich — oraz zgodzi się na narzucenie jej przez mocarstwa rządu powolnego Rosji, ta ostatnia nie targnie się na jej niepodległość. Była to formuła, wpojona w Mikołajczyka przez jego angielskich przyjaciół, formuła nieszczera w ustach jej zagranicznych twórców, dowodząca natomiast dużej naiwności ze strony tych, którzy w nią uwierzyli.

Szerzona była opinia, że Roosevelt i Churchill naprawdę oczekiwali, iż Rosja, wszedłszy na drogę „współpracy" politycznej z Zachodem na podstawie podziału świata na strefy wpływów, zechce na terenie swojej strefy posługiwać się tymi samymi metodami, które obowiązują na Zachodzie. Byłoby wystawianiem świadectwa zupełnej naiwności tym politykom, gdybyśmy mieli naprawdę wierzyć, że zostali oni tylko „oszukani" przez Stalina. O oszustwie nie mogło być mowy; w rzeczywistości bowiem każde z mocarstw zawierało układ z rezerwacją, że go w pełni nie dotrzyma. Stąd teksty układów w Jałcie i Poczdamie formułowane są w sposób często dwuznaczny, aby mogły być jaknajłatwiej obchodzone w razie potrzeby.

Wielka Brytania i Stany Zjednoczone uczyniły w 1945 roku to, co wydawało się im — z ich punktu widzenia — najdogodniejsze w danych warunkach. Chciały jaknajszybciej skończyć wojnę z Niemcami i z Japonią, aby pomniejszyć ofiary, jakie dla ich narodów pociągała wojna — i dlatego świadomie skazywały Polaków, Jugosłowian i inne narody środkowej i wschodniej Europy na ucisk reżimów komunistycznych i na dominację Moskwy, a czyniły to z tym większą łatwością im mniej spotykały z ich strony oporu.

Trzeba przyznać, że Mikołajczyk czynił wiele, aby tę grę obcych mocarstw ułatwić. Nie ograniczył się do samych dowodów uległości wobec rad angielskich sprzymierzeńców, ale przyczynił się również do wewnętrznego osłabienia społeczeństwa polskiego.

Jeżeli zachodni autorzy układów w Teheranie, Jałcie i Poczdamie nikogo nie przekonają, że działali w dobrej wierze — i że zgrzeszyli tylko nadmiarem naiwności, to ci politycy polscy, którzy od początku do końca wykonywali polecenia, otrzymane od swoich opiekunów, nie mogą się tłumaczyć, że mieli najlepsze chęci, ale że ich zaufanie zostało nadużyte. Nie mogą się oni też usprawiedliwiać twierdzeniem, że i tak spełnili pożyteczną rolę, dając całemu światu dowód — na swoim własnym przykładzie — nielojalności sowieckiej. Bo chociaż kariera p. Mikołajczyka w Polsce może istotnie nawet posłużyć rządom amerykańskiemu i brytyjskiemu do przekonania opinii publicznej swoich krajów o niemożliwości współpracy z Rosją Sowiecką, to wypada jednak zapytać, czy było rzeczą konieczną, aby eksperyment ten był robiony kosztem polskim — nb. nie kosztem samego p. Mikołajczyka, ale tych wszystkich Polaków, którzy uwierzyli w jego misję.

Byłoby lepiej i dla p. Mikołajczyka i dla Polski, gdyby był uczynił w r. 1944 — oraz następnie w r. 1945 to, co mu uczynić doradzano, czego domagał się ogół społeczeństwa polskiego na emigracji: gdyby był do Moskwy nie jeździł, gdyby nie starał się zabiegać o względy Stalina, gdyby wogóle był mniej usłużny wobec sojuszników, a bardziej uważany na przestrogi z kół polskich. Wówczas nie byłby schodził z zasady integralności Państwa Polskiego i nie byłby pocieszał się niewiadomo skąd zaczerpniętą formułą, że „lepsza sowietyzacja niż eksterminacja".

Przyjmując decyzje jałtańskie oraz późniejsze decyzje „rady ambasadorów" w Moskwie, oraz zgadzając się wejść do t.zw. rządu jedności narodowej, p. Mikołajczyk z całą świadomością rezygnował z połowy Polski oraz akceptował prawo Rosji do dominacji nad Polską. Uważał on jednak, zgodnie z opinią brytyjskich doradców, a wbrew zdaniu większości Polaków, że będzie mógł „wiele uczynić dla kraju", że w oparciu o żywotne siły społeczeństwa polskiego powstrzyma sukcesy sowietyzacyjne komunistów polskich, oraz że potrafi, przy poparciu Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych uchronić Polskę przed zbyt daleko idącą zależnością od Rosji. W rzeczywistości nie był jednak w stanie udaremnić fałszerstw reżimu przy „referendum" i wyborach, co umożliwiło marionetkom warszawskim udawanie wobec świata, że są rządem, opartym na woli większości narodu polskiego. Interwencja zaś Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych, połowiczna i dwuznaczna, w niczym nie zmniejszyła nacisku Rosji na wewnętrzne życie polityczne Polski. P. Mikołajczyk przekonał się o swoim błędzie po niewczasie — i uciekł z Polski. Uciekł, ponieważ nie chciał „dać się zarżnąć jak baran".

Ucieczka p. Mikołajczyka jest nietylko potwierdzeniem bankructwa jego własnej polityki. Jest ona zarazem ciosem, zadanym tym wszystkim, którzy sądzili, że jest możliwa linia pośrednia pomiędzy stanowiskiem „Polaków londyńskich", a stanowiskiem reżimu warszawskiego. Taką drogę obrała partia p. Mikołajczyka, po podobnej drodze chciał kroczyć Żuławski i Popiel. Próby Żuławskiego i Popiela zawiodły. Obecnie p. Mikołajczyk sam zlikwidował PSL. Na placu w Polsce pozostały tylko partie reżimowe. Bo niema trzech alternatyw. Są tylko dwie: niepodległość albo niewola. Niema miejsca na politykę Jałty, bez wszystkich naturalnych konsekwencji Jałty.

Jan Nowak

MICHAJŁOWICZ A ARMIA KRAJOWA

W numerze poprzednim „Przeglądu Polskiego" zamieściliśmy pierwszą część artykułu Jana Nowaka, zestawiającego okoliczności powstania i działania Armii Krajowej oraz armii podziemnej Michajłowicza. Obecnie podajemy dokończenie artykułu, w którym autor do poprzedniej charakterystyki armii Michajłowicza dodaje charakterystykę Armii Krajowej.

II.

To wszystko co odebrano Michajłowiczowi otrzymał z nadwyżką Tito. Pierwsi wysłannicy brytyjscy przybyli do partyzantów w połowie 1943 r. W dniu 19-tego sierpnia 1943 roku zjawiła się misja amerykańska w pełnym składzie, a w kilka tygodni później Tito witał w swojej kwaterze brygadiera Fitzroy Maclean. Ten ostatni powrócił do Londynu, gdzie po złożeniu entuzjastycznego sprawozdania w Izbie Gmin udał się raz jeszcze do Jugosławii zabierając ze sobą syna Churchilla — Randolpha. Radio i prasa wynosiły pod niebiosa Tito i partyzantów w podobny sposób jak przed dwoma laty wysławiało Michajłowicza. Jesienią 1943 roku rozpoczęły się masowe zrzuty broni na rzecz partyzantów. W ciągu jednej nocy przeciętnie około 60 samolotów startowało z baz brytyjskich z bronią i amunicją dla oddziałów Tita, podczas gdy czetnicy Michajłowicza w wschodniej Serbii na przestrzeni ostatnich 12-stu miesięcy otrzymali zaledwie 27 zrzutów. Baza aliancka w Bari stała się bazą wojskowego szkolenia partyzantów pod kierownictwem amerykańskich i brytyjskich oficerów. W północnej Afryce prowadzone było szkolenie załóg lotniczych i czołgowych. Specjalnie do tego celu przeznaczone eskadry myśliwców startowały z wysp na morzu Adriatyckim dla wspierania partyzantów.

Radio i dostawy broni — oto dwa środki, którymi alianci mogli przesuwać i regulować siły między dwoma walczącymi ze sobą obozami. Z początku propaganda BBC przyczyniła się w decydujący sposób do rozsławienia imienia Michajłowicza i umocnienia jego wpływu jako przywódcy czetników. Raptowna zmiana, jaka nastąpiła na przestrzeni 1943 roku, musiała wywrzeć poważny wpływ na stosunek ludności do Michajłowicza i Tita podnosząc prestiż i wpływy tego ostatniego. Zrzuty broni pozwalały partyzantom mobilizować coraz większe ilości ludzi i przekształcić się ze słabo uzbrojonych band w poważną siłę.

W maju 1944 r. niemieckie oddziały spadochronowe zaatakowały niespodziewanie główną kwaterę Tito w miejscowości Drwar. Tito uratowany został od niewoli lub śmierci przez samoloty alianckie, które przewiozły jego i jego sztab najprzód do Bari a później na jugosłowiańską wyspę Vis zajętą przez Anglików.

W tym samym czasie młodociany król Piotr, trzymający w swym ręku wszystkie najważniejsze decyzje, pod naciskiem Churchilla powierzył tekę premiera — dr. Subasiczowi, Chorwatowi skłonnemu do zawarcia kompromisu z Tito. Ten ostatni przyjęty został przez Churchilla w czasie jego pobytu we Włoszech. Nastąpiły rozmowy między Tito a Subasiczem uwieńczone porozumieniem zawartym 8-go lipca 1944 r. na wyspie Vis. W tym momencie Tito uznał, że otrzymał od aliantów zachodnich wszystko, co było mu potrzebne i w dniu 25-go sierpnia bez pożegnania z marsz. Maitlandem Wilsonem i bez uprzedzenia swych brytyjskich gospodarzy, odleciał samolotem do kwatery marsz. Tołbuchina — dowódcy wojsk sowieckich na Bałkanach.

Michajłowicz pozbawiony został po kolei: moralnego, politycznego i materialnego poparcia sprzymierzeńców zachodnich a wreszcie swych legalnych podstaw jako minister wojny i dowódca Jugosłowańskiej Armii Krajowej. Wśród czetników aktywnie związanych z Michajłowiczem fakt porzucenia ich wodza przez sprzymierzonych mógł wywołać zniechęcenie do Aliantów, lecz wśród szerokich mas ludności prestiż W. Brytanii i Stanów Zjednoczonych stał bardzo wysoko i fakt obecności w oddziałach partyzanckich oficerów brytyjskich i amerykańskich, wśród których znajdował się syn samego Churchilla, oddziaływał niewątpliwie w kierunku zmiany nastawienia wobec Tito. Siły i wpływy titowców wzrastały gwałtownie w Chorwacji, Słowenii, Macedonii. Ludność tych krajów obawiająca się przewagi Serbów i orientująca się, że partyzanci mają za sobą wszystkich trzech aliantów pragnęła oczywiście znaleźć się po tej stronie która wygrywa. Sama Serbia do połowy 1944 r. stanowiła jeszcze bastion wpływów Michajłowicza. Jeszcze w czerwcu próba inwazji partyzantów na teren Serbii została zwycięsko odparta. Lecz w następnych miesiącach opór i chęć do walki Serbów osłabły, partyzantów zaś wzrosły. W sierpniu wojska Tito maszerujące na spotkanie wojsk Armii Czerwonej wypchnęły czetników Kesserowicza z gór Kapaonik we wschodniej Serbii. W miastach i miasteczkach okupowanych w Serbii przez titowców rozpoczęły się prześladowania ludzi czynnie zaangażowanych po stronie Michajłowicza.

Ostatni śmiertelny cios zadany został Michajłowiczowi przez człowieka, wobec którego przywódca czetników wykazywał największą lojalność i oddanie. Oto król Piotr, popełniając polityczne harakiri, wygłosił przez radio w dniu 12-go września przemówienie do kraju, w którym potępił Michajłowicza i wezwał swych poddanych do wstępowanie w szeregi armii partyzantów. „Wszyscy ci" — oświadczył — „którzy odmówią temu wezwaniu nie unikną piętna zdrajców ojczyzny".

Przywiązanie chłopów serbskich do monarchii i dynastii Karadżordżewiczów było główną przeszkodą utrudniającą partyzantom przeniknięcie w głąb Serbii. Przemówienie Piotra obaliło za jednym zamachem autorytet króla i Michajłowicza — zniszczone zostały w ten sposób dwa symbole, stanowiące postawę oporu wobec komunistów. Tito tryumfował.

Rosjanie ostatecznie zwrócili się do niego z prośbą o pozwolenie wkroczenia na teren Jugosławii. Pozwolenie zostało im udzielone. W dniu 22-go października wojska sowieckie zajęły Belgrad.

Armia Czerwona krótko jednak przebywała na terenie Jugosławii. Rosjanie zorientowali się szybko, że Tito rozporządza dostatecznymi rodzimymi siłami, aby utrzymać się w siodle samodzielnie. Poprzestali więc na operacyjnym podporządkowaniu Ticie dywizji bułgarskich poprzednio okupujących południową Jugosławię. W momencie kapitulacji Niemiec oddziały sowieckie na terenie Jugosławii były już tak nieliczne, że obecność ich miała charakter raczej symbolicznej reprezentacji. Jugosławia podbita została od wewnątrz. Pomoc udzielona partyzantom przez anglosasów przyczyniła się do tego znacznie bardziej aniżeli krótkotrwała obecność Armii Czerwonej.

W historii tego podboju można łatwo rozróżnić poszczególne fazy. Na początku hasło walki z Niemcami pozwoliło komunistom skupić wokół siebie sporą ilość patriotycznych elementów — przeważnie Serbów — zbiegów z północy, pozbawionych przez Niemców

wszelkiego mienia i bezdomnych. Propaganda komunistyczna nie znalazłaby bezpośredniego dostępu do większości z pośród tych ludzi. Następnym posunięciem była próba izolowania przywódców czetników — przede wszystkim Michajłowicza od ich dołów. Masy nie rozumują, działają pod wpływem popędu. Pchane obawą eksterminacji, chęcią odwetu i zemsty za doznane krzywdy skłonne są do natychmiastowych reakcji i odruchów. Przywódcy natomiast starają się nadać działaniu mas formę zorganizowanej akcji tak obliczonej w czasie i w miejscu, aby miała szansę sukcesu. Powstrzymują zatem spontaniczne odruchy ludności. Rzucając hasło natychmiastowego wystąpienia i stając w ten sposób po stronie mas, komuniści spodziewali się podporządkować przywódców swej woli albo wbić klin pomiędzy nich a doły i przeciągnąć je na swoją stronę lub przynajmniej pozyskać gorętsze elementy.

Z chwilą, gdy pierwsza faza przyniosła powodzenie, gdy udało się pochwycić kierownictwo sporej części niezorganizowanych mas. występujących samorzutnie przeciwko okupantowi, walka z nieprzyjacielem przeobraziła się bardzo szybko w wojnę domową z przeciwnikiem wewnętrznym.

Organizacja Michajłowicza kierowana była przez oficerów zawodowych — organizacja Tity przez zawodowych rewolucjonistów. W dołach partyzanckich przeważali Serbowie, którzy pod względem politycznym różnili się z początku niewiele albo wcale od swoich rodaków walczących po stronie Michajłowicza. Dopiero wojna domowa zaszczepiła w dołach partyzanckich nienawiść do czetników, związała je silniej z komunistycznymi dowódcami i ułatwiła robotę komisarzom politycznym.

W każdej walce na śmierć i życie przeciwnik dla zapewnienia sobie przewagi sięga do wszelkich dostępnych mu środków. Konieczności walki pchnęły czetników na drogę korzystania z pomocy udzielonej przez okupanta przeciwko partyzantom. Pozwoliło to komunistom przy poparciu Rosji wymanewrować dość łatwo Michajłowicza z obozu sprzymierzeńców, izolować go naprzód na terenie międzynarodowym a w następstwie tego we własnym społeczeństwie. W momencie pojmania na wiosnę 1946 roku w Bośni, Michajłowicz miał przy sobie 11 ludzi — mniej aniżeli w chwili, gdy rozpoczynał swą działalność na Rawno-Górze w maju 1941 roku.

*

Wypadki w Polsce miały przebieg odmienny aniżeli w Jugosławii. Komuniści polscy stosowali wprawdzie od początku tę samą taktykę i te same slogany co partyzanci Tity, nie zdołali jednak nigdy zmobilizować większej ilości ludzi i pozostali do końca nieznaczną mniejszością. Dzięki temu w Polsce nie doszło do wojny domowej, gdyż PPR była zbyt słaba, by podjąć walkę z wielokrotnie od niej silniejszą Armią Krajową. Ta ostatnia natomiast, mogąc z łatwością zlikwidować oddziały Armii Ludowej — świadomie wstrzymywała się od tego kroku. Nie pozwoliło to Rosji na wypchnięcie AK. z obozu sprzymierzonych ze wszystkiemi skutkami, jakich doświadczyli czetnicy.

Podstawowe niepowodzenie komunistów w Polsce polegało więc na tym, że nie udało im się tak jak w Jugosławii stać się poważną siłą opartą na rodzimych elementach patriotycznych. Jakie były przyczyny tego niepowodzenia?

W przeszłości Rosja była dla Polaków zaborcą i wrogiem — dla Serbów — tradycyjnym sprzymierzeńcem naprzód przeciwko Turkom a później przeciwko Austro-Węgrom. Przez długi czas Rosja była tem samym dla Serbii, czym Francja dla Polski. Wspólność religii nie pozbawiona była również swego znaczenia. Głęboko zakorzeniona wśród Polaków niechęć i obawa przed Rosją utrudniała niewątpliwie penetrację komunizmu. Znaczenia tego czynnika nie należy jednak wyolbrzymiać. Pojemność duszy ludzkiej jest ograniczona, jeśli idzie o intensywność nienawistych uczuć, które może w sobie pomieścić. Dusze ludzi, żyjących od początku pod okupacją niemiecką wypełnione były po brzegi nienawiścią do Niemców. Pod jej wpływem antagonizm wobec Rosjan osłabł bardzo znacznie, zwłaszcza od chwili wybuchu wojny między Związkiem Sowieckim a Niemcami i zawarciem paktu lipcowego. Z drugiej strony właśnie Serbia, wykazująca najsilniejsze sympatie do Rosji ze wszystkich narodów Jugosławii, stanowiła niezdobyty bastion oporu przeciwko komunistom aż do połowy roku 1944.

Większe niewątpliwie znaczenie posiadała okoliczność, że Tito wystąpił przeciwko Niemcom w trzy miesiące od chwili zajęcia Jugosławii, natomiast komuniści w Polsce pojawili się dopiero w trzecim roku okupacji. Wśród przywódców PPR. nie było także człowieka tego kalibru co Tito, łączącego w sobie talenty nietylko polityczne, ale i wojskowe. Istnieją dane wskazujące na to, że Rosja poszukiwała takiego człowieka na terenie Polski. W początkach 1943 roku student Politechniki Warszawskiej, podchorąży rezerwy, występujący pod pseudonimem „Satanowski" zorganizował na własną rękę w okolicy Sarn oddział złożony z 23 ludzi. Satanowski okazał się zdolnym przywódcą partyzanckim i dobrym organizatorem. Został on zaproszony przez partyzantów sowieckich do Moskwy, podjęty z Polski i przewieziony do Rosji specjalnym samolotem oraz przyjęty przez Stalina. Po paru tygodniach powrócił do kraju ze szlifami pułkownika. Oddział jego został przez Rosjan umundorowany od stóp do głów w polskie mundury polowe i przez długi czas otrzymywał daleko więcej sowieckich zrzutów broni aniżeli jakikolwiek inny oddział partyzancki — rosyjski lub AL-owski. W literaturze PPR-u nie wspomina się, jakie były dalsze losy Satanowskiego. Fakt, że ostatecznie odpowiednikiem Tita w Polsce stał się nic nie znaczący figurant — „Gen. Rola" (Żymierski) wskazuje, że rosyjskie poszukiwania „wielkiego człowieka" na stanowisko dowódcy Armii Ludowej nie dały wyników.

Istotnego wyjaśnienia niepowodzenia komunistów w Polsce szukać jednak należy znacznie głębiej — w fakcie osiągnięcia jedności narodowej wszystkich głównych kierunków politycznych zarówno w szeregach Armii Krajowej i w Radzie Jedności Narodowej jak i w Rządzie Polskim na emigracji.

Każdy ruch podziemny łączy w sobie dwa momenty: walki z okupantem i walki o władzę w chwili uwolnienia kraju. Stronnictwa polityczne zszedłszy w podziemia tworzą własne organizacje wojskowe, które stanowią nietylko narzędzie walki z wrogiem, ale równocześnie element siły i instrument służący opanowaniu władzy. Rywalizacja poszczególnych grup i organizacji utrzymujących własne aktywa zbrojne zagraża wybuchem wojny domowej w momencie załamania się władzy okupanta lub jeszcze w czasie okupacji. W tym ostatnim wypadku walka z nieprzyjacielem zewnętrznym z konieczności zejść musi na plan dalszy. W wojnie domowej zwycięża ten, kto potrafi siłą zdobyć rządy i rozciągnąć je nad pokonanym przeciwnikiem. Nieuniknionym rezultatem wojny domowej jest zatem dyktatura zwycięzcy nad resztą społeczeństwa.

Porozumienie głównych organizacji politycznych i scalenie ich wysiłków wojskowych eliminuje niebezpieczeństwo użycia siły fizycznej w walce o władzę, usuwa

groźbę wojny domowej a tem samem stanowi warunek wyłonienia *demokratycznych* rządów w chwili uwolnienia kraju.

Fakt, że żmudne i długotrwałe wysiłki scaleniowe, prowadzone niemal bez przerwy od pierwszych miesięcy okupacji aż do ostatniej chwili przed Powstaniem Warszawskim, doprowadziły do zjednoczenia nietylko większych lecz i mniejszych organizacji społeczno-politycznych — (z wyjątkiem części NSZ na prawicy i drobnych odprysków w postaci PAL-u — na lewicy), fakt, że A.K. stała się armią nie jednego stronnictwa lecz całego narodu i wszystkich jego warstw społecznych — utrącił w zarodku wysiłki komunistów.

Czetnicy Michajłowicza nie posiadali niestety tego zaplecza polityczno-społecznego, które zdobyła sobie AK. Wprawdzie Michajłowicz zaraz na jesieni 1941 r. utworzył obok siebie Komitet Narodowy, ale decydujący i prawie wyłączny głos mieli w nim przedstawiciele Panserbskiego kierunku politycznego w obozach Vasicza i Moljewicza. Dopiero pod wpływem utworzenia przez komunistów „*Antyfaszystowskiej Rady Wyzwolenia*“ oraz „*Komitetu Wyzwolenia*“ zrozumiał Michajłowicz po niewczasie znaczenie czynnika społeczno-politycznego. W styczniu 1944 roku zwołał *Kongres św. Sawy*, w którym wzięli udział przedstawiciele wszystkich stronnictw serbskich. Było już jednak zapóźno. W tym samym czasie szereg wybitnych przedstawicieli tych samych stronnictw znalazł się po stronie Tity. Michajłowicz był niewątpliwie w trudniejszej sytuacji aniżeli dowódca Armii Krajowej. Gdyby jego „*Jugosłowiańska Armia Krajowa*“ miała odpowiadać swej nazwie, porozumienie polityczne musiałoby obejmować w równej mierze nietylko ugrupowanie serbskie lecz także inne narody Jugosławii. Czetnicy, jak już wspomniano, składali się prawie wyłącznie z Serbów a sam Michajłowicz był ponad wszelką wątpliwość przede wszystkiem nacjonalistą serbskim. Pozwoliło to komunistom swobodnie manewrować i wykorzystywać nietylko rywalizację serbskich grup politycznych lecz także antagonizm między Serbami a Chorwatami celowo podniecany przez okupantów. W Polsce natomiast PPR stojąc wobec społeczeństwa zjednoczonego i skonsolidowanego nie miało tej swobody manewrów.

Gdyby np. „*Bataljony Chłopskie*“, „*Milicja PPS*“ i „*ZWZ*“ działały do końca niezależnie od siebie, gdyby w Rządzie Polskim dochodziło do rozłamów, gdyby propaganda BBC w zależności od polityki brytyjskiej stanęła gdyby propaganda BBC w zależności od polityki brytyjskiej stanęła po jednej lub drugiej stronie i gdyby wskutek tego wszystkiego wcześniej rozbiciu uległa jedność narodowa w Kraju — wydaje się wysoce prawdopodobne, że konflikty wewnętrzne byłyby niezwłocznie wykorzystane przez PPR dla sprzymierzenia się z jednymi przeciwko drugim. Wojna domowa byłaby dalszym prawdopodobnym tego następstwem.

Wydaje się również, że przywódcy polscy wykazali więcej instynktu i zrozumienia dla socjologicznego podłoża ruchu podziemnego aniżeli Michajłowicz. Ruch ten był bowiem z natury swej *spontaniczny* i dawał się kierować i regulować rozkazami tylko w pewnych określonych granicach. W razie przekroczenia tej granicy wymykał się z rąk i szedł dalej swoimi własnymi drogami. Samorzutny pęd do walki wzmagał się i słabnął w zależności od czynników, na które kierownictwo pozbawione było wpływu — przede wszystkim w zależności od natężenia represji niemieckich oraz położenia na frontach

Kiedy przed Michajłowiczem stanęło niebezpieczeństwo zagrażające mu ze strony komunistów, zareagował na nie rozkazami ograniczającymi walkę z okupantami z myślą zachowania swych sił na rozprawę z nieprzyjacielem wewnętrznym. Władze Polski Podziemnej postąpiły wręcz odwrotnie. W początkach 1943 r., gdy taktyka PPR zarysowała się zupełnie wyraźnie, komendant AK. nakazał wzmożenie dotychczasowej walki i wystąpień czynnych przeciw Niemcom oraz podawanie ich do wiadomości publicznej na łamach prasy podziemnej. Społeczeństwo znajdowało się wówczas pod silnym wrażeniem masowej rzezi Żydów. Propaganda komunistyczna zręcznie wykorzystywała strach przed eksterminacją całego narodu, pchając ludzi do odruchowych wystąpień. Gdyby dowództwo AK. w owym czasie zakazało wszelkiej akcji, która mogłaby ściągnąć represje na ludność — nastroje walki podniecane zarówno przez terror okupanta jak przez jego niepowodzenie wojenne szukałyby swego ujścia poza AK. i duża ilość tych elementów, które znalazły się w owym czasie w jej szeregach zasiliłaby AL. w podobny sposób jak spora ilość wywłaszczonych i bezdomnych Serbów nie mogąc znaleźć miejsca w oddziałach czetników wstępowała do partyzantów. Władze Polski Podziemnej mogły do końca kierować zachowaniem się społeczeństwa dzięki temu, że nie traktowały tego mechaniczne i nie przeciwstawiały się zasadniczym jego dążeniom.

Te okoliczności wyjaśniają, dlaczego komuniści pozostali do końca nieznaczną mniejszością pozbawioną większego wpływu i dlaczego *nie mogli* pozwolić sobie na agresję wobec Armii Krajowej. Inne były natomiast przyczyny, dla których dowództwo AK. *nie chciało* likwidować PPR.

W początkach 1943 r. Gomółka skierował pod adresem gen. Roweckiego propozycję identyczną w swej treści z ofertą, którą Tito złożył Michajłowiczowi w czasie pierwszego spotkania we wsi Struganik. Zaofiarował mianowicie podporządkowanie Gwardii Ludowej, komendantowi AK. za cenę wspólnego *natychmiastowego* wystąpienia w otwartej walce przeciwko Niemcom. Taktyka PPR. w terenie podlegała również na organizowaniu takich wystąpień, które ściągały największe zbiorowe represje i które w rezultacie wypychały ludzi do lasu. Lasy polskie istotnie w tym czasie zaludniały się bardzo szybko „spalonymi“ zbiegami przed niemieckim terrorem. Elementy te nie zawsze mogły znaleźć drogę do oddziałów leśnych AK — tym więcej, że część tych ludzi skompromitowana była rabunkiem. Życie osiedłe ludności wiejskiej wziętej w dwa ognie przez okupanta i grazantów leśnych w wielu wypadkach stawało się nie do wytrzymania. Chłopi woleli uciekać z życiem w lasy, aniżeli czekać na nieszczęście, które każdej nocy mogło na nich spaść z jednej lub z drugiej strony.

W tych warunkach dywersja komunistyczna prowadzona nawet przez bardzo małe grupy mogła wprowadzić zupełny chaos, uniemożliwiając jakąkolwiek zorganizowaną akcję przeciwko Niemcom. Osiedła ludność wiejska zaopatrująca leśne oddziały AK. w żywność i udzielająca im w razie potrzeby schronienia, stanowiła dla nich oparcie, bez którego nie mogłyby one ani istnieć ani działać.

Pod naciskiem tych okoliczności gen. Bór zdecydował się na jesieni 1943 roku wydać rozkaz upoważniający komendantów obwodów i podokręgów do obrony miejscowej ludności przeciwko bandom plondrującym bez względu na ich pochodzenie.

Rozkaz wydany został w dniu 15-go września 1943. Byłem tym, który treść jego i motywację miał przekazać i wyjaśnić władzom polskim w Londynie. Podróż moja z Warszawy do Londynu trwała sześć tygodni. Kiedy przybyłem na miejsce pokazano mi „*Daily Worker*“, który przytaczał ów rozkaz

w dosłownym brzmieniu. Organ komunistyczny przedstawiał go jako dowód, że AK. niszczy partyzantów, którzy walczą z Niemcami. Radio i prasa stojąca na usługach Sowietów podniosła dokoła tego ogromną wrzawę.

Rozkaz gen. Bora był zaraz wykorzystany przez propagandę komunistyczną na zachodzie, która usiłowała zręcznie wygrać wypadki w Jugosławii, sugerując od pewnego czasu, że istnieje zupełna analogia między linią postępowania Michajłowicza i Armii Krajowej. Brytyjczycy nie posiadali misji wojskowej na terenie Polski i sugestie te jak się zdaje nie chybiły całkowicie swego celu. W lecie 1943 roku nastąpiło całkowite wstrzymanie zrzutów broni i ludzi dla AK. motywowane względami technicznymi.

Dowódca Armii Krajowej zorientował się bardzo szybko, że wykonanie wrześniowego rozkazu zaprowadzi go znacznie dalej aniżeli zamierzał. Armia Krajowa podobnie jak Michajłowicz stanęła wobec wyboru wstrzymania się od walki z komunistami lub też utraty poparcia wojskowego i politycznego ze strony aliantów. Michajłowicz jak się zdaje nie miał już wyboru w momencie, gdy stanął przed tą alternatywą. Partyzanci byli zbyt silni i walki z nimi można było unikać, jedynie wycofując się z pola. Dowódca AK mając natomiast wielokrotną przewagę nad komunistami mógł sobie na to pozwolić. Rozkaz „*Burzy*" wydany dnia 20 listopada 1943 roku faktycznie odwoływał rozkaz wrześniowy postanawiając równocześnie, iż te oddziały Armii Krajowej, które miały jakiekolwiek zatargi z partyzantami należy przesunąć na inny teren.

Cała powyższa analiza różnic w postępowania czetników i AK może wydawać się zbędną, skoro rezultat w obu krajach jest ten sam: zarówno w Polsce jak i w Jugosławii komuniści znaleźli się u steru rządów. Ani czetnikom Michajłowicza ani Armii Krajowej nie udało się osiągnąć celu swej walki: wolności i niepodległości. Zasada dotrzymywania do końca wierność sojusznikom zachodnim za wszelką cenę nie uchroniła Polski przed niewolą rosyjską podobnie jak zasada oszczędzania sił w walce z Niemcami i unikania za wszelkę cenę represji nie uchroniła ludności serbskiej przed olbrzymimi stratami.

Gdy Niemcy wycofali się z Belgradu w październiku 1944 roku, nie rzucono w ich stronę nawet kałamarzem. Stolica Jugosławii miała na oczach przykład Warszawy. Prawdą jest, że Belgrad uniknął tragicznego losu, który przypadł Warszawie. Natomiast Jugosławia nie uniknęła zniszczeń. Według oficjalnych danych straciła 1,685 tysięcy ludzi to jest ponad 10 % całej ludności wynoszącej przed wojną 15,2 miliony. Przeciętny wiek zabitych — 22 lata. Lwia część tych strat przypada na Serbów, którzy przed wojną liczyli 8,250 tysięcy. Liczba niezdolnych do pracy wynosi 420 tysięcy. Jugosławia — kraj rolniczy utraciła koni, inwentarz żywy zmniejszył się o 60 % a w rejonach objętych wojną domową w Bośnii, Hercegowinie i Czarnogórze straty w inwentarzu hodowlanym przekraczają 90 %. Lasy zostały zdewastowane. Straty te w przeważającej części wywołane zostały wojną domową i stosowanymi przez komunistów metodami walki z okupantem. Są one niewątpliwie nie mniejsze lecz większe od zniszczeń wywołanych działaniami AK i Powstaniem Warszawskim.

Ocena sytuacji polskiego kierownictwa w kraju podobnie jak ocena Michajłowicza nie była wolna od poważnych błędów. Przeceniano w Polsce znaczenie demonstracji na zewnątrz, przeceniano praktyczne znaczenie wpływu, jakie zachowanie się społeczeństwa i jego walka z okupantem może wyrzeć na opinię publiczną na Zachodzie i tą drogą na ostateczne decyzje w sprawie

Polski. Zarówno „*Burza*" jak i Powstanie pomyślane były jako manifestacje, mające podziałać na opinię w Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych. Tragiczne nieporozumienie polegało na tym, że mechanizm kształtowania opinii w mocarstwach zachodnich działa zupełnie inaczej, aniżeli wyobrażano sobie w czasie wojny w Polsce a najbardziej heroiczne wysiłki społeczeństwa — od czasu Teheranu — nie były już w stanie odwrócić i zmienić decyzji, które wówczas zapadły.

Podbój jednak nie kończy się z chwilą zdobycia przez komunistów władzy państwowej. Dopiero wtedy zaczyna się jego druga faza, mająca na celu zdobycie człowieka i przekształcenie jego psychiki. Tę drugą fazę, rozkładającą się z kolei na szereg etapów, określa się mianem *sowietyzacji*. Społeczeństwo broni się przed nią swymi siłami moralnymi — wiarą w swoje ideały, przywiązaniem do swych tradycji. Dla ostatecznego wyniku tych zmagań nie jest bynajmniej rzeczą obojętną, czy komuniści dochodzą do władzy przy pomocy rodzimych elementów tak w Jugosławii czy też w oparciu o bagnety i siłę obcej armii okupującej kraj. Z tego punktu widzenia nie jest również rzeczą obojętną,że, że organizacją jednoczącą wysiłki narodu przeciwko okupantowi stała się Armia Krajowa a nie Armia Ludowa.

Różnica jest oczywiście tylko kwestią czasu. W okresie wojny wypadki w Jugosławii — jak wspomniano na wstępie wyprzedzały wypadki w Polsce mniejwięcej o rok. Obecnie — proces sowietyzacji w Jugosławii opanowanej przez komunistów wydaje się wyprzedzać o szereg lat postępy i wpływy komunizmu w Polsce.

W zależności od tego jak będą się rozgrywać w czasie przyszłe wypadki okaże się czy ten duchowy dorobek, który zdobyła nam na *dzisiaj* jedność narodowa osiągnięta w szeregach Armii Krajowej opłaci poniesione ofiary i straty.

St. Kudlicki

NIEMCY DZISIEJSZE A ROSJA

Autor niniejszego artykułu spędził ostatnio dłuższy okres czasu w Niemczech zbierając spostrzeżenia którymi obecnie dzieli się z czytelnikami „Przeglądu Polskiego".

Na łamach tygodnika niemieckiego „*Rheinischer Merkur*" ukazał się we wrześniu br. artykuł wstępny p.t. „Gdyby postawiono nas któregoś dnia wobec alternatywy: wolność czy jedność, wybralibyśmy bez wątpienia wolność", to znaczy, jeśli Niemcy będą mieli wybierać pomiędzy Rosją, propagującą hasło jedności Niemiec, a zachodnimi demokracjami, niosącymi wolność, wybiorą współdziałanie z Ameryką i Anglią przeciwko Sowieckiej Rosji. Czy przesądzenie tej tak zasadniczej i aktualnej kwestii w duchu powyższym jest uzasadnione, czy wogóle przesądzenie tej sprawy w dzisiejszym stanie stosunków niemieckich jest możliwe?

Sytuacja Niemiec dzisiejszych nie jest ustabilizowana, zbyt wiele czynników wpływa na ciągłe wahania nastrojów niemieckich. Psychika niemiecka zbyt nerwowo reaguje na każdy odruch polityczny innych państw, posiada zbyt wiele skłonności nagłego przerzucenia się z jednej skrajności w drugą, by możliwym było autorytatywne przesądzanie orientacji politycznej jutrzejszych Niemiec. Najbardziej nawet powołane czynniki niemieckie nie mogłyby chyba dziś wyczerpująco na pytanie powyższe odpowiedzieć.

Analizując problem orientacji wschodniej czy zachodniej Państwa Niemieckiego ograniczyć się można

jedynie do rozpatrzenia pewnych powtarzających się w historii procesów, charakteryzujących psychikę niemiecką i pewnych spostrzeżeń wynikających z obserwacji dzisiejszej rzeczywistości niemieckiej. Nasuwające się stąd wnioski traktować należy oględnie, z pełną świadomością, że nie zawsze obiektywne prawdy i fakty, lecz często przypadki i namiętności ludzkie tworzą historię narodu.

Niemcy dzisiejsze nie są państwem suwerennym, nie mają własnego rządu, mimo to posiadają dużo możliwości takiego działania politycznego, by osiągnąć dla siebie maksimum korzyści.

Wytyczne polityki zagranicznej każdego państwa czy narodu wypływają z podstawowych założeń jego racji stanu, a realizacja polityki tej zależna jest od odpowiednich warunków gospodarczych, ludnościowych i psychiczno-politycznych danego państwa. Niemcy, całkowicie pokonane w czasie ostatniej wojny, zależne dziś od woli okupujących je zwycięzców, dążyć będą w pierwszym rzędzie do odzyskania suwerenności, możliwie przedwojennych granic i częściowo przynajmniej tej pozycji, jaką posiadały przed wojną. Tego wymaga niemiecka racja stanu.

Mimo okupacji obcej istnieją drogi i sposoby, zmierzające do realizacji niektórych przynajmniej wymogów niemieckiej racji stanu. Coraz bardziej pogłębiający się rozdźwięk między aliantami, ewentualność konfliktu zbrojnego, z którego szybkim wybuchem liczą się w Niemczech, bardziej aniżeli gdziekolwiek, możliwości te znacznie zwiększają. Dojrzewanie orientacji postępować będzie w miarę zbliżania się wojny.

Niemcy dzisiejsze nie posiadają jednak podstawowych obiektywnych warunków do realizowania założeń swej racji stanu drogą wojny. Nie posiadają ich szczególnie na odcinku ludnościowym. Straty wojenne Niemiec oblicza się na 8—10 milionów. Już w czasie pierwszej wojny światowej doznały Niemcy wielkiego upustu krwi. Do wojny ostaniej przystąpiły w momencie, w którym roczniki pomiędzy 20 a 30 rokiem życia, będące główną podstawą każdej armii były ilościowo bardzo słabe. Olbrzymie straty minionej wojny, a ponadto dzisiejsze trudności gospodarcze, niedożywianie, trudne warunki mieszkaniowe i zastraszający rozwój chorób wenerycznych, a przede wszystkim utrata najbardziej płodnych ziem wschodnich każą przewidywać w następnych dziesięcioleciach katastrofalnie niski przyrost naturalny. W tych warunkach niestać Niemcy na realizowanie choćby najbardziej podstawowego celu kosztem nowego upustu krwi.

W podobny sposób przedstawia się niemiecki bilans gospodarczy. Przemysł niemiecki jest całkowicie zrujnowany. Huty i fabryki leżą w gruzach. Transport jest doszczętnie zdezorganizowany, słowem gospodarczo przedstawiają Niemcy dzisiejsze kompletną ruinę. Odbudowa podstaw ich bogactwa przemysłowego potrwa — przy najbardziej sprzyjających okolicznościach — 10 do 20 lat. W takiej sytuacji Niemcy nie są zdolne do wniesienia jakiegokolwiek poważniejszego aportu do bilansu przemysłowego przyszłej wojny.

Niemcy nie posiadają przeto podstawowych obiektywnych warunków, pozwalających na realizowanie daleko idących celów dyktowanych przez ich rację stanu. Niemcy są na bardzo długie lata niezdolne do wojny odwetowej. Ich straty gospodarcze i populacyjne są tak olbrzymie, że z tego tytułu nie przedstawiają dla żadnego z głównych partnerów przyszej wojny — o ile ona rozegra się na przestrzeni lat najbliższych — obiektu godnego pozyskania. Sami Niemcy jednak, świadomości tej własnej niemocy nie posiadają i dlatego snują myśli i plany „odegrania" się bez dostatecznego uwzględnienia faktów i cyfr politycznego rachunku zysków i strat. Mimo całej absurdalności powszechne jest naprzykład mniemanie, że Ameryka bez pomocy Niemiec wojny z Rosją wygrać nie może, że przeto w interesie Ameryki leży szybka odbudowa niemieckiego przemysłu.

*

Inaczej jednak przedstawia się całe zagadnienie od strony politycznej. Niemcy mogą być wprawdzie niezdolne do aktywnego militarnego udziału w wojnie, natomiast mogą być ważnym i pożądanym sojusznikiem moralno-politycznym wielkich mocarstw. Od udziału ich po tej lub tamtej stronie zależeć może łatwiejsza lub trudniejsza realizacja celów politycznych, jakie poszczególne mocarstwa stawiają sobie w stosunku do Europy.

Niemcy mają pełną świadomość swego w tej dziedzinie ciężaru gatunkowego i widzą szanse swoje w umiejętnym zdyskontowaniu roli, jaka im, mimo klęski, z tytułu władania obszarami, posiadającymi życiowe znaczenie dla rekonstrukcji gospodarczej Europy powojennej, przypada. Nie dziw przeto, że społeczeństwo niemieckie łączy duże nadzieje z pogłębiającym się coraz bardziej rozdźwiękiem między mocarstwami, a przede wszystkim z rzekomo nieuniknioną wojną, która ich zdaniem doprowadzić musi do częściowego przynajmniej odrestaurowania dawnej pozycji niemieckiej.

W jaki sposób będą Niemcy próbowały wyzyskać to uprzywilejowane położenie swoje, czy wybierając „wolność" przez współdziałanie z zachodem, czy też „jedność" przez poparcie Rosji, przeciwko Ameryce? Niemcy pójdą z tym partnerem, który zapewnić im może większe korzyści, maksimum tego, do czego zmierzają. Któż jest takim dla nich partnerem, Rosja Sowiecka czy Anglosasi? Trudno mówić dzisiaj o Niemcach jednolitych. Linia: Lubeka—Kassel—Hof jest czymś więcej, aniżeli linią demarkacyjną, dzielącą dwie sojusznicze armie okupacyjne, jest czymś więcej, aniżeli granicą między dwoma państwami. Poprzez linię tę idzie dziś granica dwóch ustrojów, dwóch światopoglądów, granica Rosji i zachodnich demokracji. Ten fakt nie może pozostać bez wpływu na kształtowanie się opinii publicznej narodu niemieckiego, który zamieszkuje obszar położony po obu stronach tej linii podziału.

*

Niemcy na wschód od linii zbyt dobrze poznali rozkosze raju sowieckiego, by tęsknić mogli do utrwalenia stanu dzisiejszego. Zbyt silny i skuteczny jest ucisk rosyjski, by ten odłam narodu niemieckiego miał możność wyboru orientacji.

Niemcy na zachodzie wypowiadają się dzisiaj w olbrzymiej większości po stronie zachodnich demokracji, ściśle mówiąc, po stronie Ameryki. Zbyt wiele informacji przenika poprzez nie dość szczelnie zapuszczoną żelazną kurtynę o postępowaniu rosyjskich władz okupacyjnych, by wiadomości te pozostać mogły bez wpływu na postawę polityczną szerokich mas niemieckich. Okupacja wojsk brytyjskich i amerykańskich jest dokuczliwa, jak każda obca okupacja wojskowa, jest jednak sielanką w porównaniu ze stanem, jaki istnieje na obszarach wschodniej strefy. To też nie tyle sympatie, ile odruchowy instynkt samozachowawczy i złudne czy słuszne wyrachowania każą Niemcom wiązać przyszłość z Ameryką, tymbardzie, że dobrze zdają sobie sprawę, iż odbudowa zniszczonego kraju nie jest możliwa bez pomocy obcej, a pomoc taką w rozmiarach dostatecznych dać może jedynie Ameryka.

To też prawie wszystkie ośrodki polityczne Niemiec zachodnich wypowiadają się po stronie Ameryki. Jedyny wyjątek stanowi niemiecka partia komunistyczna, której wpływy są jednak ograniczone i która pomimo dużych środków finansowych i wielkiego nakładu propa-

gandowego nie wiele ma dzisiaj szans na zwiększenie swego stanu posiadania.

✶

Taka jest postawa dziś. Cóż nastąpi jednak jeśli sytuacja ogólna się zmieni, jeśli spodziewana pomoc gospodarcza w ciągu bieżącej zimy nie nastąpi — a objektywnie biorąc w większych rozmiarach nastąpić nie może — jeśli taktyka Rosji ulegnie zmianie, jeśli umiejętną propagandą potrafi umysły niemieckie odwrócić od nędzy i głodu i zająć perspektywą narodowego odrodzenia, tym niezawodnym dla duszy niemieckiej narkotykiem, który tylekrotnie w historii sprowadził naród ten na manowce niebezpiecznych mrzonek o panowaniu nad Europą, jeśli nie nad światem? Jaka będzie wówczas reakcja tego nerwowo wyczerpanego i politycznie niezrównoważonego społeczeństwa, skłonnego do przerzucania się ze skrajnego pesymizmu i rezygnacji do światoburczych ambicji nacjonalistycznych? Co będzie jeśli Rosja aktywnie, w sposób inny aniżeli dotychczas, zagra atutem niemieckim i wkroczy na drogę pozyskania Niemiec dla rozgrywki ze światem kapitalistycznym?

Z takim wystąpieniem Rosji należy się poważnie liczyć, zwłaszcza jeśli sprawdzą się liczne zapowiedzi, że listopadowa konferencja ministrów spraw zagranicznych w sprawie rozwiązania problemu niemieckiego nie tylko nie da pozytywnych wyników, ale doprowadzi do ostatecznego rozejścia się wczorajszych sojuszników. Już dzisiaj zarysowuje się plan akcji, jaką Rosja na terenie Niemiec rozwinąć może. Nie jest rzeczą przypadku ani też wynikiem centralistycznej doktryny ustrojowej, jeśli Rosja tak wyraźnie i bezkompromisowo stawia sprawę odbudowy Niemiec, jako jednolitego, pod względem politycznym, państwa. Hasło unitarnej rzeszy tak konsekwentnie propagowanej zarówno przez Rosję, jak i stojącą na jej usługach „zjednoczoną“ partię socjalistyczno-komunistyczną pada wśród mas narodu niemieckiego i działających na zachodzie partii „burżuazyjnych“ na grunt bardzo podatny. W każdej z tych partii grupują się liczne odłamy zwolenników unitarnej formy ustroju, a czołowi działacze ich z przywódcą socjaldemokracji Schuhmacherem na czele, propagują hasło „*ein Reich — ein Volk*“ z całym przekonaniem i z niemniejszym fanatyzmem jak Bismarck, Hitler czy Goebbels. Nie potrzeba dodawać, że liczni zwolennicy prawicowych grup nie posiadających dzisiaj zewnętrznych form organizacyjnych, są szczególnie gorącymi entuzjastami tego właśnie hasła.

Idea zjednoczenia narodu, jedności państwa, zapuściła zbyt głęboko korzenie w psychikę niemiecką, by można fakt ten lekceważyć. Pod tym względem historiozofia niemiecka i system wychowawczy ostatnich lat stu aż nazbyt gruntownie przeorały umysłowość niemiecką. W popieraniu idei tej wyraża się nacjonalizm, który dziś niemniej aniżeli dawniej fascynuje masy niemieckie. Kiedy zawodzą materialne kalkulacje lepszej przyszłości, nadzieje skupiają się dookoła wiary w siły duchowe zjednoczonego narodu niemieckiego. Rozkład Europy, jej nędza gospodarcza, przypisywana zachodnim aliantom bezradność, to wszystko przesłanki, które przeciętnego Niemca utwierdzają w przekonaniu, że Europie trzeba wodza-narodu, który potrafi zorganizować odbudowę kontynentu europejskiego i doprowadzić go do dawnego rozkwitu. Wśród narodów europejskich widzi on jedynie Niemców, jako powołanych do odegrania tej roli.

✶

Kto pierwszy potrafi rozbudzić drzemiące w duszy niemieckiej instynkty i umiejętnie na nich zagrać, ten w krótkim czasie zdobędzie zaufanie mas niemieckich i pełne poparcie moralne i ekono-

miczne. Wszystko wskazuje dziś na to, że na tę drogę wkracza polityka rosyjska. Ona zresztą może bezkarnie rozbudzić instynkty nacjonalistyczne Niemców, mając liczne wypróbowane środki i sposoby, by z chwilą, gdyby owoce takiej polityki przyjmować miały charakter niebezpieczny, przerosty te radykalnie zlikwidować, lub skierować na tory nie kolidujące z imperialistycznymi tendencjami sowieckimi. Konsekwencje takiej samej polityki stosowanej ewentualnie przez Amerykę i Wielką Brytanię, mogłyby szybko doprowadzić do wyzwolenia się Niemiec spod opieki Ameryki i wszystkich wynikających stąd skutków.

Propagowanie z coraz większym nasileniem hasła jedności Rzeszy świadczy nie tylko o trafnym wyczuciu czułej strony duszy niemieckiej, ale również o zdecydowanym wkroczeniu na drogę sprzymierzenia się z nacjonalizmem niemieckim. Pozorna sprzeczność z programowymi założeniami polityki sowieckiej da się zawsze dialektycznie wytłumaczyć. Czy zresztą współdziałanie z Niemcami jest sprzeczne z liniami wytycznymi sowieckiej racji stanu? Przypomina się znamienne powiedzenie Stalina w czasie wojny: „*Hitler minie, a naród niemiecki zostanie*“.

Propaganda hasła unitarnego nasila się w ostatnich tygodniach coraz bardziej. Hasło to było podstawowym sloganem zjazdu zjednoczonej partii socjalistyczno-komunistycznej, jaki odbył się pod koniec września w Berlinie. Na początku listopada, w przededniu konferencji londyńskiej, pojawił się na łamach centralnego organu tej partii „*Neues Deutschland*“ artykuł Waltera Ulbricht'a wiceprezesa S.E.D., żądający nie tylko plebiscytu w sprawie ustroju Niemiec, ale apelujący bez osłonek do nacjonalistycznych ustrojów narodu niemieckiego i wypowiadający się za sojuszem niemiecko-rosyjskim. W tym samym okresie odbyła się w Berlinie pod dyskretną egidą rosyjską konferencja przywódców politycznych wszystkich czterech stref, celem opracowania dla konferencji londyńskiej memorandum w sprawie odtworzenia jedności niemieckiej i powołania centralnego rządu niemieckiego.

✶

Z dużą dozą prawdopobieństwa można dziś już twierdzić, że Rosja idzie na drogę pozyskania Niemiec przez zastosowanie wabika nacjonalistycznego. Czy Niemcy ulegną tej pokusie, „jedność“ zamiast „wolności“?

Dzisiejsze nastroje na zachodzie Niemiec są zdecydowanie anty-rosyjskie. Przesłanki ekonomiczne i doświadczenia okupacji rosyjskiej na wschodzie winny te nastroje utrwalać. Komuniści niemieccy nie są popularną partią. W ostatnich wyborach w Bremie i do rad załogowych w Westfalii ponieśli klęskę. Czy jednak nastroje te nie mogą ulec zmianie, zwłaszcza, że sympatie pro-amerykańskie oparte są na wyrachowaniach materialnych, które mogą, nawet muszą zawieść, przynajmniej, jeśli chodzi o najbliższą przyszłość? Czy zresztą ton, w który uderza obecnie polityka rosyjska, nie natrafi na oddźwięk nawet w tych sferach, które są zasadniczo anty-rosyjskie? Czy z chwilą, kiedy ton ten stanie się dźwięczniejszy i cieplejszy, nie zdoła on zagłuszyć zgrzytów, powstałych z dotychczasowej krzywdy i doznanych zawodów? W każdej partii ilość zwolenników jedności i nacjonalistycznych tendencji jest olbrzymia i obejmuje nie tylko doły, ale i górę partyjną. Coraz częściej czyta się w prasie i publicystyce niemieckiej o katastrofalnych skutkach rozbicia jedności niemieckiej w przyszłości i korzyściach, jakie dała jedność, zwłaszcza ta zwarta po roku 1871 i po wojnie poprzedniej. Ilość ośrodków i ludzi zorientowanych pro-rysyjsko wykracza znacznie poza szeregi

komunistów. Orientacja ta posiada licznych zwolenników w kołach wojskowych, dawnych junkrów i dawnych szeregach dyplomacji niemieckiej. Trzeba tylko znaleźć sposób umiejętnego zapuszczenia zasłony dymnej na przeszłość, by stworzyć pschychiczne warunki do montowania nowej ery współpracy niemiecko-rosyjskiej.

Już dzisiaj przypisuje sowiecka propaganda podziałowi Niemiec na strefy, braki i niedostatki gospodarcze, zwłaszcza aprowizacyjne, zachodnich Niemiec. Podział na strefy uniemożliwia swobodną wymianę artykułów żywnościowych i przemysłowych. Utworzenie jednolitego państwa niemieckiego z centralnym rządem położyłoby kres hamulcom swobodnej wymiany towarowej, wolności komunikacyjnej itd. Tak oto, nawet na pozornie beznadziejnym odcinku gospodarczym, możnaby wytłumaczyć, że stan dzisiejszy jest spowodowany brakiem jedności. Wiadomo, że w rzeczywistości jest inaczej, ale czy szerokie masy są dojrzałe, by przejrzeć perfidię tej intrygi, czy masy te są zdolne do rozróżnienia przyczyny od skutku? Pragnienie odbudowy jednolitego państwa jest tak wielkie, że ono łatwo stać się może dominującym czynnikiem psychologicznych reakcji społeczeństwa — tym bardziej, że w parze z tym idzie przekonanie, że Rosja jest nie tylko obrończynią integralności terytorialnej Niemiec na zachodzie, ale że — w razie utrwalenia przyjaznej współpracy — dostępną być może będzie dla dyskusji na temat rewizji granicy na wschodzie.

✶

Granica ta stanowi dziś poważną niewątpliwie przeszkodę w montowaniu „przyjaźni" niemiecko-rosyjskiej. Sądzę, że Niemcy byliby nawet skłonni zapłacić tak wysoką cenę za odbudowę swej państwowości, za możliwości ekspansyjne na zachodzie, za większą lub mniejszą rolę współorganizatora nowej, komunistycznej Europy. Świadomi są ostatecznie tego, że partnerem staje się bezwzględny, imperialistyczny zwycięzca, do którego spółki wkupić się trzeba przekreśleniem — może czasowym — polityki „*Drang nach Osten*" i wszystkich tendencji ekspansyjnych w kierunku Wiednia, basenu naddunajskiego i południowo-wschodniej Europy.

Nie należy jednak wykluczyć możliwości pewnych ustępstw ze strony Rosji. Polityka sowiecka dostarcza zbyt wiele przykładów nagłej zmiany dotychczasowej postawy, by a priori wykluczać należało możliwość „rewizji" granicy na wschodzie. Trudno byłoby inaczej sobie tłumaczyć taktykę S.E.D., która — mimo wypowiedzi Mołotowa i towarzyszy — nie „spisała" ostatecznie „na stratę" ziem na wschód od Odry i Nissy. Drobne nawet ustępstwo na tym odcinku mogłoby w sposób bezsporny przesądzić o powodzeniu taktyki rosyjskiej na zachodzie. Myślę, że Rosja ten atut zachowa do ostatniego etapu rozgrywki i użyje go wówczas, gdyby inne środki okazały się niedostatecznie skuteczne.

✶

Dziś natomiast Rosja zagrać może jeszcze jednym, najsilniejszym atutem, którego skutki w kształtowaniu opinii publicznej mogą być zatrważające. Coraz więcej czynników, ostatnio nawet *International Committee for the Study of European Questions* alarmuje świat rewelacjami na temat roli feldmarszałka Paulusa i jego armii, przeszkalanie w Rosji dla spełniania historycznej misji na terenie „demokratycznych" Niemiec. Paulus należy dzisiaj w opinii niemieckiej do najpopularniejszych generałów minionej wojny. Uważany jest za „bohatera" spod Stalingradu, który nie opuścił armii, dzieląc ciężki los jeńca rosyjskiego. Nimb dookoła tego nazwiska szerzony niewidzialną ręką z niewidzialnego ośrodka dyspozycyjnego rośnie z dnia na dzień. Jeśli Rosja odsunie na plan dalszy partię niemieckich

komunistów i S. E. D. i jeśli do walki o pozyskanie duszy narodu niemieckiego ruszy przy pomocy obozu nacjonalistycznego, któremu patronować będą Paulus, von Seydlitz i towarzysze i jeśli wodzowie ci potrafią zasugerować wyobraźnię niemiecką perspektywą odrodzenia wielkich „demokratycznych" Niemiec, powołanych do roli organizowania wespół z zaprzyjaźnioną Rosją Sowiecką nowego porządku europejskiego, jeśli nawiążą do chwalebnych dla Niemiec tradycji przyjaźni niemiecko-rosyjskiej, do Bismarcka i Rapallo (w otoczeniu Paulusa wybitną rolę odgrywa hr. Einsiedeln, prawnuk Bismarcka), to istnieje duże prawdopodobieństwo, że liczny odłam narodu niemieckiego pójść może za nowym wodzem, a tym samym na drogę porozumienia niemiecko-rosyjskiego. Koła katolików niemieckich na zachodzie, a zwłaszcza na południu Niemiec, gdzie tendencje odśrodkowe są nadal żywe i gdzie świadomość wspólnoty z cywilizacją zachodnio-europejską jest większa aniżeli na wschód od bramy westfalskiej, nie ulegną naciskowi temu, obawiać się jednak należy, że ich wpływy nie będą dość silne, by powstrzymać falę kuszących obietnic, idących w parze z groźbami przyszłych porachunków.

✶

W parze z rozbudowaniem namiętności politycznych działa już dzisiaj propaganda systematycznego dyskredytowania zachodnich aliantów i przedstawiania ich jako brutalnych, eksploatujących systemem kolonialnym, okupantów, którzy podkopują podstawy ekonomiczne przyszłych Niemiec. Wystarczy wspomnieć o ostatnio uruchomionej kampanii sowieckiej przeciwko zachodniemu planowi demontażu kilkuset fabryk niemieckich. Jeszcze wczoraj krzyczano na cały świat, że Ameryka dąży do odbudowy potęgi militarnej Niemiec, dziś oskarża się ją o podcinanie niemieckich podstaw gospodarczych, mimo, że samemu istotnie dewastuje się życie gospodarcze Niemiec. Cała ta kampania w sprawie demontażu stanowi klasyczny przykład metody propagandowej, mającej odwrócić uwagę społeczeństwa od istoty niebezpieczeństwa i zdyskredytować Amerykę i Anglię jako ośrodki oparcia dla Niemiec.

Możliwości udania się manewru tego są — mimo rzucających się w oczy sprzeczności — duże, zwłaszcza, jeśli poza wszystkimi innymi czynnikami weźmie się pod uwagę tkwiące głęboko w duszy niemieckiej pragnienie wodza. Zwłaszcza dziś, kiedy psychika narodu niemieckiego doprowadzona jest do krańców poczytalności, społeczeństwo to, podświadomie odczuwające ciążar własnej winy, zwraca się instynktownie ku osobie, która na własne barki weźmie brzemię odpowiedzialności za ciężką decyzję polityczną i zamajaczy przed wyobraźnią niemiecką wizją lepszego jutra i zbawczego ocalenia.

To też psychicznie — mimo dzisiejszego anty-rosyjskiego nastawienia Niemcy są dojrzałe do poddania się uwodzicielskim zalotom i rozumowym argumentom heroldów wschodniej orientacji. Grożąca w konsekwencji tego komunizacja życia niemieckiego nie stanowi na tej drodze większej chyba przeszkody, zwłaszcza, jeśli się uwzględni nędzę gospodarczą, jaka dziś w Niemczech istnieje, i postępujący systymatycznie proces coraz wszechstronniejszej ingerencji państwa w życie prywatne człowieka. Zresztą ustrój praktycznie ograniczony rękoma niemieckich planistów i wykonawców może dać w rezultacie inne wyniki, aniżeli eksperyment wykonany na organiźmie i narodach Rosji Sowieckiej.

✶

Totalistyczna forma rządów równa się jednak rezygnacji z wolności politycznej i osobistej. Czy Niemcy istotnie jednak pragną wolności, czy jej brak jest w ich mniemaniu rodzajem ubezwłasnowolnienia? Wolność w znaczeniu cywilizacji za-

chodniej, jako ideał humanistów greckich i chrześcijańskiego Rzymu, jako realne hasło rewolucji francuskiej, obca jest mentalności niemieckiej. Pod wolnością rozumie Niemiec pojęcie inne, aniżeli obywatel Ameryki, Anglii czy Francji. Idea wolności nigdy nie zdołała zakorzenić się w glebie niemieckiej. Wszystkie odruchy wolnościowe na przestrzeni historii niemieckiej kończyły się klęską.

★

Istnieją przeto przesłanki psychiczno-polityczne, uzasadniające możliwość dramatycznego zakrętu współczesnej historii Niemiec, przez przyjęcie wschodniej orientacji jako platformy polityki, zmierzającej do częściowego odzyskania dawnej pozycji. Dla Polski, dla innych ,,małych narodów" przyjęcie komunistycznego ustroju, oznacza prędzej czy później likwidację narodu jako głównej podstawy organizacyjnej własnego państwa. Państwom środkowo-wschodniej Europy grożą — w razie utrwalenia dzisiejszej rzeczywistości — długotrwała utrata niepodległości, co innego naród liczny, tak korzystnie geopolitycznie położony jak Niemcy. Suwerenność ich może być ograniczona, obszar terytorialny nawet uszczuplony, poziom życia obniżony. Niemcom nie grozi jednak niebezpieczeństwo wytępienia narodu, zniknięcia Państwa Niemieckiego z karty Europy w razie sprzymierzenia się z Rosją Sowiecką i przyjęcia jej światopoglądu jako podstawy organizacyjnej państwa, nie grozi przynajmniej w takim stopniu, co innym narodom centralnej Europy.

★

Z tego przeto, a i z jeszcze innego powodu politycznego może się Niemcom nie bez słuszności wydawać, że ich interes lepiej będzie chroniony przez współdziałanie ze wschodem, aniżeli z zachodem.

Postawa Anglosasów i ich siły wojskowe na kontynencie nie budzą zaufania, jeśli chodzi o obronę zachodnich Niemiec przed ewentualną inwazją rosyjską — przynajmniej nie w pierwszej fazie wojny. Narażeni przeto na okupację rosyjską całych Niemiec, Niemcy będą woleli, by okupacja ta była ,,sojusznicza", a nie wroga. W pierwszym wypadku istnieją nadzieje częściowego uratowania resztek dorobku materialnego i kulturalnego, w drugim straty ludnościowe i gospodarcze mogą być druzgocące. Jeśli nawet w rezultacie pokaże się, że dokonali złego wyboru, że sojusznik wschodni i razem z nim Niemcy poraz trzeci przegrywają wojnę, to zawsze istnieć może sposób wymanewrowania się w ostatniej fazie z niewygodnego sojuszu, lub zabezpieczenia interesu swego zawczasu przez związanie się pewnych odłamów niemieckich z zachodem. — Zresztą w razie przegrania nawet wojny na rzecz Ameryki, nie grożą Niemcom wiele gorsze warunki pokoju, aniżeli dzisiaj. Nawet wówczas mogą — w ich mniemaniu — istnieć szanse częściowego odzyskania ziem wschodnich. Zwykły przeto, źle czy dobrze odczuty, instynkt samozachowawczy może Niemców skłaniać do szukania oparcia o Rosję.

★

Rozważania powyższe nie pretendują do wyczerpania tematu. Nie chodziło o wykazanie w sposób autorytatywny, że Niemcy wybierają orientację wschodnią. Wspomniałem na wstępie, że zbyt zmienna jest sytuacja dzisiejszych Niemiec, zbyt odruchowa reakcja psychologiczna mas niemieckich, by można było na gruncie tak płynnym budować nieomylne wnioski polityczne. Celem artykułu powyższego było zwrócenie uwagi na istnienie nader licznych reakcji i symptomów, wskazujących, że w hierarchii potrzeb duszy niemieckiej ,,jedność" jest ważniejsza od ,,wolności". Niechaj nie będzie dla nas niespodzianką, jeśli świat pewnego dnia zaskoczony zostanie nowym Rapallo, lub nową odmianą paktu nieagresji z roku 1939.

Zygmunt Nagórski jr.

BRYTYJSKI ŚWIAT PRACY

Ustawa o rozmieszczeniu Polaków, przeprowadzona przez Parlament jest aktem nie znającym precedensu w brytyjskiej historii. Aktem tym liczne rzesze obcokrajowców uprawnione zostały do ubiegania się o pracę w przemyśle i rolnictwie, w górnictwie i handlu. Aktem tym także rząd socjalistyczny wjechał niby taranem w zwarte szeregi swych obywateli, szeregi tworzące mur niechęci, nieufności i tradycyjnej podejrzliwości w stosunku do obcych. I od momentu jego przegłosowania, od chwili, gdy stał się prawem, było rzeczą wiadomą, że konflikt pomiędzy teorią a praktyką, pomiędzy twórcami ustawy, a szerokim wachlarzem opinii brytyjskiego świata pracy, zostaje otwarty.

Ustawa polska — tak bowiem chciałbym ją nazwać w dalszym ciągu tego artykułu — miała tło i polityczne i gospodarcze. To pierwsze wynikło ze skutków wojny, a także z tradycyjnych nawyków tutejszych nie znoszących gnębienia człowieka przywalonego do ziemi uderzeniami innych. To drugie, tak samo wynikłe ze skutków wojny, dotyczące jednak gospodarzy ziemi tutejszej, zmusiło nawet przekonanych ksenofobów do czasowej zmiany nastawienia wobec cudzoziemców. Wielka Brytania żyjąca w czasach pokojowych głównie z importu, nagle stanęła przed koniecznością życiową zwiększenia produkcji, produkcji która miałaby nie tylko zaspokoić rynek własny, ale jeszcze zdobyć walutę obcą — dolary — przez wzmożony eksport. Do tej zwiększonej produkcji brakło — i braknie — ludzi. Prócz tego świat pracy przeżywa kryzys polityczny, kryzys załamania autorytetów. Robotnik brytyjski nie widzi szans na podwyższenie swego poziomu życia szybko. Nie wierzy swym przywódcom. Natomiast każe im walczyć o lepsze, wymagające mniej wkładu, warunki pracy. Ten kryzys braku wiary wykorzystują ci przywódcy związków zawodowych, którzy są członkami partii komunistycznej. Walcząc z rządem Attleego rozumieją, że walkę tę na gruncie ekonomicznym. mogą wygrać znacznie łatwiej aniżeli na politycznym.

W takich warunkach zewnątrznych wchodzi w życie ustawa polska. Górnikowi walczącemu o pięciodniowy tydzień pracy proponują polskiego górnika, który chce pracować i nie stawia żadnych warunków. Tak samo robotnikowi rolnemu, tak samo murarzowi, cieśli, mechanikowi. Ale ten robotnik, biorąc przeciętnie, nie jest do tego stopnia wrażliwy by reagować natychmiast. Być może, że gdyby Polacy istotnie okazali się robotnikiem tańszym i lepiej pracującym, wtedy protest byłby powszechny. Natomiast opozycja natychmiastowa przeciwko ustawie polskiej wychodzi od przywódców. Działa tu motyw polityczny. Z jednej strony nakaz otrzymany z centrali partii, by ,,faszystowskich" Polaków zwalczać i domagać się ich odesłania do domów, z drugiej jeszcze jedna okazja utrudnienia poprawy sytuacji gospordarczej, jeszcze jedna przeszkoda ustawiona na drodze rządowi idącemu w kierunku odbudowy gospodarczej potęgi Anglii. Przytem tworzy się precedens, jaki można będzie zastosować w przyszłości wobec ewentualnego napływu ludzi z obozów wysiedleńczych w Niemczech, obozów stanowiących przecież ogromny rezerwuar niewykorzystanych rąk do pracy.

Fala tej inspirowanej opozycji szybko ogarnia masy. Świat pracy,

wszędzie jednakowo podatny na demagogiczne hasła obiecujące lepsze jutro, lub grożące pogorszeniem warunków, antypolską pigułkę przełknął łatwo. Pierwsi protestują robotnicy rolni. Ich potężny związek — *National Union of Agricultural Workers* — zwołuje liczne zebrania członków. Protestuje oddział w Dorsetshire na południu Anglii, w Kent, Lincolnshire, poto by w miesiąc później uzyskać poparcie przez Szkocję — Perthshire i Walię — Monmouthshire. Dzieje się to na jesieni roku ubiegłego. W debatach, jakie inicjują przywódcy, nie szczędzi się gorżkich słów i nieprawdopodobnych zarzutów polskim żołnierzom. Czytająca gazety publiczność spoglądać poczyna na Polaków z obawą, jeżeli nie z wyraźną niechęcia. Walijski oddział związku rolników grozi ostrymi wystąpieniami o ile Polacy będą pracować na roli. Sytuacja gospodarcza brytyjska się pogarsza, ale plon tej agitacji zbierany jest do dzisiaj. W styczniu br. oddział w Reading, w czerwcu oddziały w Herefordshire, Breconshire i okolicy protestują przeciwko zatrudnieniu Polaków. W ślady rolników idą górnicy — w Southsields uchwalona zostaje rezolucja strajku w razie przyjęcia Polaków, do dnia dzisiejszego górniczy okręg hrabstwa Fife w Szkocji nie dopuszcza polskich górników. I nie pomagają głosy ludzi typu Sam Watsona, sekretarza związku górników w Durham wzywającego do przyjmowania cudzoziemców dla ratowania samych siebie. Nie pomagają wiadomości z Rotherham koło Sheffield i okolic Nottingham, z których wynika, że przy pracy Anglicy i Polacy tworzą zgrane, doskonałe zespoły. Fala rozlewa się dalej. Technicy budowlani zrzeszeni w *National Federation of Building Trade*, zastrzegają się przeciwko dopuszczaniu Polaków już we wrześniu ub. roku. W maju rb. w Newhaven koło Brighton i w dzielnicy Wood Green Londynu stają roboty przy budowie kompleksu nowych domów, na skutek odmowy zatrudnienia Polaków. Robotników brytyjskich brak. W maju br. po raz pierwszy pracownicy umysłowi przyłączyli się do tej akcji. *Civil Service Clerical Association*, grupujący urzędników państwowych i samorządowych, „ze zgrozą" przyjmuje do wiadomości projekt zatrudnienia Polaków w charakterze urzędników. Na kilka tysięcy głosów reprezentowanych przez zebranych delegatów tylko pięć jest wstrzymujących się. Reszta głosuje za. W lipcu w ślad urzędników podążają artyści — *Federation of the Theatre Union*. Kroplą przepełniającą czarę goryczy, jaką Polacy muszą wypijać na brytyjskiej ziemi, była ostatnia decyzja Zjednoczenia Robotników Metalurgicznych powzięta w przeddzień dramatycznego wystąpienia premiera zapowiadającego dalsze obniżenie poziomu życia na skutek pogłębiającego się kryzysu, decyzja odbierająca karty członkowskie pracującym już Polakom i wyrzucająca na bruk ponad siedmiuset polskich robotników.

II.

Ruch związkowy na zachodzie rozpoczął się w początkach wieku ubiegłego, gdy w Polsce wszelkie podobne ruchy lewicowo-radykalne całą swoją energię spalały na walką z zaborcami, pozostawiając w sferze planów reformy społeczne. W Anglii szukać należy źródła powstania związków zawodowych w średniowiecznych braterstwach, na podobieństwo naszych cechów. W wieku 18-tym braterstwa te formowane były celem obrony interesów robotniczych przeciwko postępującej w szybkim tempie rewolucji przemysłowej. Państwo widząc w tym zagrożenie postępu industrializacji, broni się ustawą z roku 1799 i 1800 zakazującą tworzenia jakichkolwiek związków. Już wtedy jednak związki przybrały na sile na tyle, by doprowadzić do anulowania

tej ustawy w roku 1824. W rok potem wprawdzie Izba uchwaliła poprawkę nieco ograniczającą działalność związkową, ale po raz pierwszy związki zawodowe dostają wówczas prawo legalnego egzystowania. Dopiero jednak *The Trade Union Act* z roku 1871 staje się ustawą, na której pełna egzystencja związków zostaje oparta. Akt ten daje status prawny szerokiej działalności związkowej, jednocześnie chroniąc fundusze związków w ramach przepisów prawnych. Jest jeszcze jedna wątpliwość — strajki. Bowiem dokładnie w tym samym czasie przechodzi poprawka do kodeksu karnego, na podstawie której legalizm najbardziej nawet spokojnego strajku staje pod znakiem zapytania: poprawka ta zabrania konspiracji i pikietowania (conspiracy and picketing). W cztery lata później rząd konserwatywny Disraelego uprawomocnia strajki. To jest osiągnięcie do dziś dnia dyskontowane politycznie przez opozycyjcę konserwatywną.

W roku 1926 wybucha strajk, paraliżując życie Wielkiej Brytanii. Jako reakcję niemal natychmiastową, rząd przeprowadza przez obie Izby *Trade Disputes and Trade Unions Act* w roku 1927. Zasadami tej nowej ustawy, która miała zastąpić między innymi ustawę roku 1913, która zezwalała na wprowadzanie do statutów poszczególnych związków celów politycznych, było — 1) uznanie strajku powszechnego za akt nielegalny, 2) uznanie zmuszania do strajkowania za nielegalne i karalne, 3) zwolnienie członków związków z obowiązku płacenia składek na cele partyjno-polityczne oraz 4) odseperowanie od akcji politycznej urzędników państwowych. Ustawa ta przetrwała wojnę i została obalona przez rząd labourzystowski w roku ubiegłym. Obalenie to cofnęło *status quo* do aktu z roku 1913. Rezultatem natychmiastowym były rezolucje polityczne szeregu związków, głos w sprawach zagranicznych, gdzie zresztą wybitny działacz związkowy Ernest Bevin, ma w ręku decyzję, rezultatem zaś pośrednim były manifestacje antypolskie na podłożu politycznym.

Punkt trzeci był specjalnie istotnym. Fundusze polityczne związków zawodowych stały się źródłem ich potęgi. W roku 1943 związki zawodowe liczyły 6,838,781 członków. Związki posiadające fundusze polityczne liczyło 5,900,000 członków, z których 2,525,000 opłacało na te fundusze regularne składki. Przykładowo biorąc dwa wielkie związki — transportowców i metalowców — pierwszy na ogólną liczbę 1,122,480 członków w roku 1943 miał 582,668 płacących na cele polityczne, a drugi 135,875 na ogólną liczbę 908,893. Inne związki miały odsetek płacących dochodzący niekiedy do 73 %. Z tego rosły poważne sumy. Ponieważ zaś mniejwięcej od początku bieżącego stulecia związki przejęły ideologię socjalistyczną, a od chwili stworzenia *Labour Party* stały się wykładnikiem jej polityki, fundusze te w rozgrywce pomiędzy konserwatystami a socjalistami grają znaczną rolę. Według obliczeń konserwatystów od 85 do 90 % składek stowarzyszeń afiliowanych do Partii Pracy jest wpłacanych przez związki zawodowe. Stowarzyszenia afiliowane, prócz związków, to spółdzielnie, lokalne okręgi partii i okręgi wyborcze. W roku 1944 z ogólnej sumy £ 55,878 związki zawodowe wpłaciły £49,343 czyli 88 %. W tym samym roku związki dały £ 34,187 na fundusz wyborczy, który wyniósł w tym roku £ 34,469. Innymi słowy 99 %. Składki członkowskie w równej mierze są wykładnikiem finansowego podparcia partii przez związki. Z kwoty £ 2,672,845 w roku 1944, związkowcy wpłacili £ 2,375,381. Znowu stosunek 89 %.

Związki zawodowe są więc w tej chwili skarbnikiem Partii Pracy. Stały się też instytucją, bez której zdania rząd nie może przeprowadzić wiele ani na polu gospodarczym, ani politycznym. Związki

negocjują wszelkie opory imieniem robotników. Mają aktywne poparcie siedmiu milionów pracowników, są ponadto ideowymi przywódcami wielu milionów. Ich wzrost liczebny datuje się od końca ubiegłego stulecia. W roku 1892 — 1,756,000 członków. W roku 1920 osiągnięto szczyt — 8,348,000. Spadek zaznacza się w latach powojennych — rok 1933 notuje członków 4,392,000. Cyfra roku 1945 wynosi już spowrotem 7,803,000. Jednocześnie na skutek tendencji dośrodkowych tworzą się związki związków, powodując skolei redukcję zróżniczkowania ruchu i osiągając tym samym większe sprawności działania kierowniczego centralnie. W porównaniu do roku 1896, gdy przy członkostwie 1,608,00 istniało 1358 związków, w roku 1945 przy członkostwie 7,803,000 związków istnieje tylko 765.

W tej formie i przy takiej sile liczebnej, związki zawodowe w W. Brytanii istnieją dzisiaj. Stały się one tylko wykładnikiem interesów gospodarczych robotnika i pracownika umysłowego. Są one także, pretendują do tego by być, wykładnikiem opinii przeciętnego wyborcy, którego głos przyniosł nieoczekiwane zwycięstwo Partii Pracy, zmienił strukturę wewnętrzną kraju, dał mu nowe siły w polityce zagranicznej i postawił na czele Imperium robotników, górników, działaczy socjalistycznych, tkwiących w permanentnej opozycji na łamach parlamentu. Wyborca też postawił swoich przywódców wobec zadania wyprowadzenia Zjednoczonego Królestwa na czyste wody stabilizacji ekonomicznej i politycznej w okresie powojennym.

III.

Dążności centralizacyjne, jakie spowodowały zmniejszenie się ilości związków doprowadziły także do stworzenia Kongresu Związków, predestynowanego do opracowania wytycznych polityki związkowej oraz przedyskutowania wszelkich problemów świata pracy. Instytucja Kongresu powstała w roku 1868 podczas zebrania lokalnych związków w Manchesterze. Od tego czasu rok rocznie — z wyjątkiem lat 1870 i 1914 — Kongres się zbierał. Przeprowadzał on uchwały, dawał platformę do dyskusji. W rok po jego stworzeniu powstał Komitet Parlamentarny jako uzupełnienie i jednocześnie ciało wykonawcze, pilnujący by zalecenia Kongresu wchodziły w życie. Od roku 1890 Kongres jest niemal całkowicie opanowany przez socjalistów i dopomaga w dziesięć lat potem do stworzenia *Labour Representation Committee*, który był początkiem Partii Pracy. Od tego czasu wszelkie dalsze poczynania organizacyjne szły w kierunku skoordynowania działalności partii z działalnością związków. W roku 1919 znika Komitet parlamentarny, zastąpiony Radą Naczelną. W dwa lata później powstaje Wspólna Rada Narodowa (*National Joint Council*) z zadaniem koordynacji prac Rady Naczelnej z Partią Pracy. N.J.C. w roku 1934 przeradza się z Narodową Partię Pracy, w skład której od lat czterech wchodzą przedstawiciele Rady Naczelnej Związków, Partii Pracy, Komitetu Parlamentarnego Partii Pracy oraz Związku Spółdzielców. Ciało to w chwili obecnej jest najwyższym wykładnikiem świata pracy w zagadnieniach gospodarczych i socjalnych. Jest także konsultowane w sprawach politycznych, nie wyłączając polityki zagranicznej.

Na takim to dorocznym Kongresie, w roku ubiegłym, na porządku dziennym znajdowało się zalecenie Rady Naczelnej, w formie uchwały, by związki zawodowe pomogły rządowi we wprowadzeniu na rynek pracy polskiego robotnika. Debata nad tym punktem była burzliwa i długa. Przywódcy i delegaci wystąpili otwarcie w barwach swych ugrupowań. Pan Ellerby, delegat związku urzędników państwowych pierwszy oskarżył Polaków o faszyzm. Podparł go w tym A.C. Torode, sekretarz Związku Robotników Reklamy. Hammond, przedstawiciel górników wyrażał podobne przekonanie. Bronił Polaków G. Gardner ze Zjednoczonych Związków Robotników Tkackich. I pomimo tego, że przeciwko nam przemawiało więcej mówców, aniżeli za nami, zalecenie Rady Naczelnej zostało przyjęte w głosowaniu 3,330,000 głosów przeciwko 2,416,000. Rezultat ten ponownie wykazał, że wrzaskliwa mniejszość gdy przychodzi do konkretnych poczynań traci na rzecz zdrowego rozsądku masy społecznej i nie podminowanej propagandą komunistyczną. Propaganda ta odniosła specjalny sukces we wrześniu ub. roku w Szkocji, gdy na obrady walnego zebrania delegatów szkockich Związków Transportowców rezolucji zostało zgłoszonych aż szesnaście anty-polskich domagających się wysłania Polaków do Polski bez względu na ich potemu wolę. Najmocniejsza ze zgłoszonych wyszła z małej osady Grangemouth, pod Falkirk, znanej ze swych komunistycznych sympatii.

Wewnątrz ruchu związkowego trwa walka o wpływy pomiędzy komunistami a czynnikami bardziej umiarkowanymi, socjalistami i syndykalistami. Komuniści zdołali dotrzeć do kluczowych stanowisk w poszczególnych związkach, przykładem jaskrawym czego jest Arthur Horner, sekretarz generalny związku górników, członek partii komunistycznej; są też członkowie zarządu metalowców zasiadający w zespole redakcyjnym „*Daily Workera*" i wielu innych. Ale nie wygląda na to, by w tej chwili robotnik brytyjski szedł na politykę awanturniczą, politykę rozkładową, opozycyjną wobec rządu, w szczególności jego polityki zagranicznej. Coraz mocniej panuje przekonanie, że komuniści używali związków do celów wyłącznie politycznych, że strajki były nie na tle płac, czy godzin pracy, lecz na tle posunięć ministra spraw zagranicznych. Warunki pracy w Sowietach coraz szerzej przenikają do świadomości mas. Przytem posunięciu komunistów, którzy we wszystkich związkach prowadzą politykę zcentralizowaną, są jawnie zależne od dyrektyw partii i niejednokrotnie reprezentują interesy sprzeczne z interesami brytyjskimi, powodują zanik ich wpływów. W okresie gdy wpływy te były u zenitu, gdy zakończona zwycięsko wojna dała asumpt do bezkrytycznego zachwytu nad Rosją i gdy polityka uspakajania zbierała obfite plony, przecież wniosek komunistów o afiliację do Partii Pracy odrzucony został na dorocznym zebraniu w roku 1945 1,314,000 głosów przeciwko 1,219,000. To prawda, że marża była niewielka, ale zważywszy na moment, zważywszy także na ogromny wzrost w opinii od tego czasu, trzeba objektywnie stwierdzić, że walkę o masy robotnicze, o brytyjski świat pracy, komuniści przegrali. Być może, że kataklizmy gospodarcze znowu przybliżą ich do zwycięstwa. Obecnie jednak są od niego znacznie dalej, aniżeli byli kiedykolwiek począwszy od roku 1941-go.

IV.

Tak zorganizowany brytyjski świat pracy i takim ulegający wpływom, fluktuacjom i tendencjom, przyjął ustawę polską ze zrozumiałą rezerwą, częściowo z wręcz nieukrywaną niechęcią. Opisane wyżej wewnętrzne starcia, dalej propaganda warszawska usiłująca — znanym na wschodzie systemem — przyczepić miano „faszystów" wszystkim tym, których nie można zaliczyć do „swoich", popularność Rosji w latach 1945/46, niechęć zrozumienia prawdziwego stanu rzeczy w Polsce, wreszcie wyspiarski charakter mieszkańców Zjednoczonego Królestwa — to były czynniki, które grały przeciwko Polakom. Jak zwykle w takich wypadkach trudności gospodarczych i potrzeby zwiększonej ilości rąk do pracy,

schodził na plan drugi. W rozumieniu prostych ludzi ważniejszem było to, że kiedyś, w jakiejś bliżej nieokreślonej przyszłości, Polacy mogą stać się groźnymi konkurentami na rynku pracy. W rezultacie świat pracy ustosunkował się do obcych negatywnie. Politycznie przykleił im nalepkę z napisem „reakcja", gospodarczo z napisem „konkurent". I zorganizowana masa robotników i pracowników umysłowych, licząc blisko 8 milionów ludzi na 20 milionów pracujących, poszła w kierunku samowystarczalności przemysłowej. Górnicy polscy przyjmowani byli chyłkiem, niemal w tajemnicy, przez poszczególne kopalnie. Dopiero ostatnie miesiące wykazały wzrost zatrudnienia. Ale w chwili pisania tych słów około 70 tysięcy ludzi jest w ramach PKPR i nie ma zawodu cywilnego... Ludzi, dla których praca byłaby błogosławieństwem osobistym, która wyrwałaby ich z atmosfery gnuśnienia i angielskiego spleenu, a którzy jednocześnie mogliby być z punktu widzenia brytyjskiego bezcennym wkładem w zwiększeniu produkcji przemysłowej i rolnej... Ludzi, którzy stanowią przekrój społeczny narodu polskiego, którzy w swej ogromnej większości nie mają innych przekonań politycznych, prócz zrozumienia tego, że Polska jest sowieckim satelitą, a że niepodległość jej utracona w roku 1939-tym nie została jeszcze odzyskana.

Brytyjski ruch robotniczy słusznie dumny jest ze swojej roli, jaką odegrał na przestrzeni ubiegłego i bieżącego stulecia w doprowadzeniu do poprawy warunków pracy, zniesienia zatrudniania dzieci, poparcia idei powszechnych ubezpieczeń, skrócenia godzin pracy i zdobycia prawa negocjowania w imieniu zorganizowanych pracowników. Ma też za sobą ten ruch historię stałego wzrostu wpływów, ma osobną kartę w odegraniu potężnej roli formowania opinii politycznych brytyjskich mas pracujących, doprowadzenie do narodzenia się Partii Pracy, która w chwili obecnej tworzy rząd i dysponuje bezwzględną większością w parlamencie. Ruch ten, w porównaniu do jego odpowiednika w Polsce niepodległej, miał cieplarniane warunki rozwoju w kraju, w którym wojna odczuwana była z daleka i w którym industrializacja szła naprzód ogromnym tempem poprzez cały wiek XIX-ty. Nasze *Towarzystwo Uniwersytetów Robotniczych* czy *Związek Związków Zawodowych*, czy *Instytut Robotniczy im. Stefana Żeromskiego*, to wszystko było w fazie pierwszego rozwoju, w fazie, w jakiej organizacje brytyjskie znajdowały się w drugiej połowie ubiegłego stulecia. Ogólna ilość członków związków zawodowych w Polsce w roku 1935-tym dochodziła do cyfry 941,163, z czego płacących składki było 618,386. Wpływ na decyzje rządu związki miały niewielki. Ich działalność szła prawie wyłącznie w kierunku oświatowo-instrukcyjnym. Tym niemniej pod pewnymi względami — jak np. zasada t.zw. closed shop polegająca na przymusie należenia do związku uznanego przez T.U.C. nie była znana u nas, — byliśmy bardziej liberalni i bardziej postępowi. Żydzi, Ukraińcy, nawet Niemcy mieli prawo posiadania swoich własnych związków. I jakkolwiek konkurencja była bardzo silna, walka o kawałek chleba znacznie ostrzejsza, aniżeli tutaj, to restrykcje w stosunku do pracowników ze względu na ich narodowość stosowane były tylko w wypadkach wyjątkowych.

Ruch robotniczy brytyjski, zorganizowany świat pracy, wchodzi obecnie w okres ostrego kryzysu gospodarczego, jakie nawiedził Wyspy. Kryzys ten jest specjalną próbą dla związków i ich politycznego wykładnika, jakim jest obecny rząd. Bowiem po raz pierwszy w swej historii ponoszą one pełną odpowiedzialność, nie dzieloną z żadną inną partią polityczną, za rozwiązanie tego kryzysu i przeprowadzenie Imperium przez wzburzone fale. Od wewnątrz szeregi związkowców atakują komuniści. Odrzucanie niepożądanych cudzoziemców łączą z teorią dolarowego imperializmu idącego rzekomo z przeciwnych brzegów Atlantyku. Od zewnątrz atakuje je kurcząca się produkcja, brak artykułów pierwszej potrzeby przy znacznej ilości gotówki obiegowej i wzroście zamożności. Naród brytyjski ujęty w ostre tryby nowych zarządzeń odpowie na wezwanie rządu, o ile związki zawodowe wprowadzą w życie zasady pomocy samemu sobie. Zasady te to przede wszystkim dopuszczenie na rynek pracy Polaków i innych cudzoziemców, to danie tym ludziom równych szans z robotnikiem brytyjskim i to wzniesienie się ponad poziom zaściankowej zazdrości wyspiarskiej, niechęci do przybyszów i tą drogą zbudowanie wygnańcom nowego życia, Wielkiej Brytanii zaś dopomożenie w sposób znaczny w zażegnaniu kryzysu. Tak jak w lecie roku 1940 nieliczne polskie eskadry myśliwskie przechyliły szalę zwycięstwa w Bitwie o Wielką Brytanię, tak samo dzisiaj, w roku 1947 nieliczni, idący zaledwie w dziesiątki tysięcy, robotnicy i pracownicy polscy mogą również przechylić szalę.

A gdy to się stanie, przyszli historycy ruchu robotniczego Wielkiej Brytanii napisać będą mogli, że świat pracy postąpił w myśl swoich tradycji, zasad i w myśl idei międzynarodowego braterstwa, imieniem którego od tylu lat szermuje.

ARTYKUŁY Z PRASY POLSKIEJ I OBCEJ

A. C. F. Beales

KOMINFORM

Utworzenie przez Rosję Biura Informacyjnego partii komunistycznych dziewięciu krajów czyli tzw. Kominformu, wywołało na Zachodzie zdecydowanie ujemne komentarze. Prasa Zachodu wskazuje na obłudę Sowietów, które twierdzą, że Kominform jest tylko rodzajem agencji prasowej, podczas gdy w rzeczywistości jest odnowieniem osławionego Kominternu.

Poniżej podajemy komentarz wybitnego znawcy spraw sowieckich A.C.F. Beales, wygłoszony przez B B C a następnie przedrukowany przez miesięcznik The Sword.

Przypuszczam, że większość moich słuchaczy spodziewa się, że będę mówić o nowym Kominformie — o komunistycznym Biurze Informacyjnym, niedawno stworzonym w Belgradzie dla dziewięciu krajów, znajdujących się pod bezpośrednimi wpływami Sowietów. Niewątpliwie wiele osób snuje domysły na temat reakcji chrześcijan na tę wiadomość, a szczególnie reakcji, takich jak ja, katolików. Mówi się bowiem od pewnego czasu, że opozycja Kościoła katolickiego wobec sowieckiego marksizmu jest nieugięta, że Kreml i Watykan wkrótce zrzucą rękawiczki i że — jak to wyrażono w niejednym liście do prasy — kraj nasz będzie niedługo musiał wybierać między Moskwą a Rzymem.

Ciekawe, jak różne zdania słyszy się lub czyta w tych sprawach, które tyczą obecnych stosunków światowego komunizmu z światowym katolicyzmem. Niedawno naprzykład, po wymianie listów między Ojcem św. a prez. Trumanem, pismo watykańskie *Osservatore Romano* opublikowało serię artykułów od redakcji, w których argumen-

towano, że dwie rywalizujące ze sobą ideologie (chrześcijańska i komunistyczna) mogą istnieć obok siebie bez wojny. Potym (angielski — przyp. red.) Arcybiskup Yorku powiedział, że stanowisko Watykanu przyczynia się do zerwania między Zachodem i Wschodem; a z drugiej znów strony mamy pismo watykańskie, opdowiadające na zarzuty, że Papież zaczyna przechodzić na stronę Moskwy. Zawsze jest łatwo zbytnio upraszczać takie zagadnienia, chyba, że się umie na nie spojrzeć jako na całość.

Dzisiaj upraszczanie takie jest szczególną lekkomyślnością, tymbardziej, że nasz sowiecki partner ocenia problem jako całość. Polityka rosyjska wie jasno i dokładnie czego chce i jak ma zdobyć to, do czego dąży. Związek sowiecki nikogo nie oszukuje. Należy oddać sprawiedliwość sowieckim politykom, odznaczają się oni bowiem jasnością sądu i jednością celu. Nie zdarzyło się natomiast nic takiego, co mogło by wzbudzić wątpliwości co do podstawowego dążenia Sowietów, określonego w ich różnych dawnych i świeżych oświadczeniach — że celem polityki sowieckiej jest całkowicie marksistowski świat. Oczywiście, to jest podstawą, na której bazuje się w dalszym ciągu stosunek Kościoła katolickiego do postępowania Sowietów.

Rzecz jasna, że metody sowieckie zmieniają się; są one bardzo inteligentne i niesłychanie giętkie. Raz naprzykład, podczas gdy prawie wszystkie kościoły w Rosji były zamknięte, Rosjanie otwierali je w Polsce w miarę posuwania się naprzód wgłąb kraju, a dlatego, że Niemcy je przedtym pozamykali Innym znów razem, gdy sami zawierali sojusz z hitlerowskimi Niemcami, potępili surowo Ojca św. za to, że on potępił hitleryzm. Ale kiedy Sowiety same znalazły się w wojnie z Hitlerem, ich prasa moskiewska z uznaniem cytowała papieskie potępienie Hitlera. Ale przy innej jeszcze okazji, już po wojnie, zaprzeczyły stanowczo jakoby Ojciec św. kiedykolwiek publicznie Hitlera potępił. To jest jednak tylko metoda. Cel poza nią ukryty — rozszerzenie marksistowskiej ewangelii na cały świat, jakimkolwiek sposobem, który by się okazał najłatwiejszy — jest stale ten sam. I temu celowi Sowiety są wierne.

To więc jest punkt pierwszy. Świat katolicki nie łudzi się, że można by przerobić świat sowiecki w bogobojną demokrację, chyba tylko w wypadku, gdyby partie komunistyczne wyrzekły się swych ateistycznych przekonań. Nie jednak nie wskazuje na to, by się na taki obrót rzeczy zanosiło. I z drugiej strony, ponieważ nauka chrześcijańska o Bogu i człowieku jest absolutna i niezdolna do kompromisu, Kościół musi stanowczo przy niej obstawać. (Dowodów po temu jest wiele w męczennikach, którzy cierpieli pod obydwoma totalizmami). Ani Rzym ani Moskwa nie popełniają błędu niedoceniania nieustępliwej wierności drugiej strony wobec własnych zasad. I to po części jest ich siła. Gdy w 1943 r. ogłoszono rozwiązanie Kominternu, niewielu katolików uwierzyło w to naprawdę. A teraz po ogłoszonym stworzeniu Kominformu, niewielu katolików na świecie zdziwiła ta wiadomość. Przerażenie, jakie znajdujemy w pewnych odłamach prasy, nie pochodzi od katolików. To nie katolicy byli zwiedzeni.

Zauważyliście, że wyraziłem się „katolicy w świecie". To prowadzi do następnego punktu. Sam fakt, że Kościół jest powszechny, że posiada wyznawców w zapadłych wioskach Chin i Indii i w górach Peru, niemniej niż w katedrach Westminsteru czy św. Piotra w Rzymie — oznacza, że niedola, gdziekolwiek na świecie, dotyczy skromnych, prostych rodzin chrześcijańskich. Dla tej przyczyny pokój międzynarodowy musi stać pośród najpilniejszych spraw Kościoła; nawet, gdyby to nie było obowiązkiem, nałożonym nań wyraźnie przez samego Chrystusa Pana. Nie jest więc prawdopodobne, aby Stolica Apostolska, lub katolicka hierarchia w jakimkolwiek kraju, uległa impulsowi gwałtownej czy nieodpowiedzialnej reakcji. Duchowa wolność milionów ludzi za Żelazną Kurtyną jest na to sprawą zbyt poważną.

Co jednak katolicy brytyjscy powiedzieli na temat Kominformu?

Wychodzą u nas cztery tygodniki katolickie. Jeden z nich przypomina, że już w 1937 r. potępiwszy faszystowskie przysięgi i hitlerowski rasizm, Ojciec św. ostro potępił marksistowski, komunistyczny ateizm. Pismo to cytuje niedawno ogłoszony list Pasterski Biskupów polskich na temat „*wzrastającej śmiałości bluźnierców, którzy coraz bardziej napastliwie szydzą ze wszystkiego, co nam jest drogie*". Morał z tego wynika dla chrześcijan — stwierdza redakcja — że wszyscy razem muszą stanąć między Europą a komunizmem, tak socjaliści, liberałowie, jak i konserwatywni chrześcijanie.

Inny znów redaktor, biorąc za punkt wyjścia konsekwentne dążenie komunistów do jednego celu, pisze, że nowy Kominform może być — jak twierdzą sami komuniści sowiecką odpowiedzią na plan Marshalla scalenia gospodarki Europy, i, że jeśli okaże się, że francuskim i włoskim komunistom jest zbyt trudno trzymać się linii partyjnej polityki, Rosja jest gotowa ich utracić na korzyść konsolidacji swego panowania na wschodzie. Ta trzecia interpretacja wskazuje, że ten nowy krok jest zupełnie naturalny, ponieważ członkowie dawnego Kominternu siedzą już tak mocno w rządach tych dziewięciu państw, że Rosja nie potrzebuje więcej ukrywać międzynarodowych i światowych celów swego systemu.

W tym stwierdzeniu niema jednak nuty przerażenia i namiętnego protestu przeciw podziałowi świata na dwa obozy, Wschodu i Zachodu. Dlaczego? Ponieważ katolicka opinia zawsze uznawała w Związku sowieckim to, czego inni mu nierzadko odmawiali: a mianowicie, że Rosja wie czego chce, i mówi co chce. Ten krok komunistów jest największym może, lecz bynajmniej nie ostatnim. Nie robi on istotnej różnicy w rozłamie, który i tak już istnieje.

Z katolickiego punktu widzenia przepaść dzieląca te dwa obozy, była oczywista już od dawna. Encyklika papieska z 1937 r. o której już wspomniałem, formułuje tylko dla uświadomienia mas to, co już właściwie było zupełnie jasne. Problem polega nie na zakorzenionym prześladowaniu i okrucieństwie; każdy może być okrutny, chrześcijanie nie mniej jak inni. Problem ten — to nietylko komunizm w sensie ekonomicznym. Przecież w pierwszych trzech wiekach istnienia Kościoła sami chrześcijanie dobrowolnie dzielili się swym dobrem i wspólnie z niego korzystali, a każdy zakonnik dziś może powiedzieć, że sam, z własnej woli, nie posiada prywatnego mienia.

Problem polega na tym, że Marx i ci co po nim przyszli, głoszą komunizm i *ateizm* jako integralne części jednej całości. Albo obydwa, albo żadne — mówią Jeśli tak — to chrześcijanie mogą tylko odrzec „żadne". Ale, nawet, gdyby marksizm wyrzekł się sateizmu i uznał, że istnieją rzeczy ducha, do osiągnięcia których ludzie zawsze dążyli i mają *prawo* dążyć — nawet wtedy istnieć będzie ogromna różnica między dobrowolnym wyrzeczeniem się praw do życia i wolności, które nam Bóg dał, a utrata tych praw dlatego, że jakaś bezosobowa rzecz, zwana państwem zasadniczo stworzona dla ochrony tych praw — te prawa siłą nam odbiera. Co więcej, opoką nauki chrześcijańskiej jest to, że istnieje jeden Bóg, który stworzył świat i Którego wolą jest, by ten świat żył według Jego planu, a nie według jakiegoś innego planu. Kiedy więc

chrześcijanie mówią, że nie może być porozumienia z międzynarodowym komunizmem dopóki komunizm nie wyrzeknie się ateizmu, komuniści, zupełnie słusznie — pierwsi doceniają to stanowisko. Niema tu bowiem miejsca na nieporozumienia.

Sprowadza się to do tego, że nie będzie sensacyjnej odpowiedzi ze strony katolickiej na „Kominform". Ale napewno będzie reakcja na wyzwanie. A jaka?

Rzecz jasna, że obrót spraw, który powoduje tym głębsze umocnienie się dawnych sojuszników w przeciwnych obozach, wywołuje smutek w świecie chrześcijańskim. Trzy są sposoby, które pomóc mogą, by zareagować po chrześcijańsku. Jeden — to stanowczo obstawać przy swoich uświęconych przekonaniach, modląc się by ludzie stali się godnymi bojownikami lub godnymi męczennikami, jeśli tego zajdzie potrzeba. Drugi, to stałe odrzucanie błędów teorii przeciwnej, tak np. jak miało miejsce z sowieckimi komentarzami o Papieżu i hitleryźmie. Trzeci sposób — i tu uwagi naszego czwartego tygodnika katolickiego są szczególnie słuszne — to rozumienie, że musimy dokonać „*ogromnego wysiłku, by na powierzchnię wydobyć i otwarcie głosić te zasady moralne, według których mówimy, że żyjemy, przekonać innych o ich wadze i pokazać jak je stosować w życiu*".

Jest zupełnie oczywiste, że niema innej alternatywy poza tymi trzema sposobami. A muszą być one stosowane wszystkie razem i stale. Wierność naszym zasadom w każdym poczynaniu, otwarte zaprzeczenie tam, gdzie ateistyczny komunizm odmawia wyższości prawom boskim i ludzkiej godności i sama siła naszego przykładu.

To jest dalekosiężna odpowiedź chrześcijan na niedawne wypadki. Albowiem to właśnie jest różnica między doorym zwycięstwem a złym, między cierpieniem ze słuszną postawą i cierpieniem w błędzie.

FAKTY I KOMENTARZE

W pierwszych dniach br. w sowieckiej zonie Berlina odbył się proces przeciw szesnastu niemieckim katom z Sachsenhausen. Proces ten jednak miał zgoła inny charakter i inne cele aniżeliby należało oczekiwać.

„...W sali sądowej sowieckiego sektora w Berlinie oskarżonych skonfrontowano z szeregiem świadków, z których jedni płakali, inni zeznawali z zaciętą nienawiścią, inni jeszcze z zimną mściwością. Ale w tym procesie pragnienie komunistów pozyskania sobie przyjaciół i wywarcia dodatniego wrażenia na Niemcach ostudziło gorącą żądzę szybkiego wymiaru sprawiedliwości, która skłoniła Rosjan do domagania się kary śmierci dla wszystkich oskarżonych w procesie norymberskim". „Oskarżeni z Sachsenhausen, usadowieni w dwu rzędach za czymś w rodzaju dziecinnej barierki, nie próbowali zaprzeczyć swym zbrodniom. Niektórzy z nich, niewątpliwie pod wpływem Rosjan, przemawiali jak oskarżeni w procesach w okresie czystki w roku 1937. „Dostałem się w te sieć zbrodni", — mówił ciemnowłosy sprężysty August Hoehn, zastępca komendanta obozu. (W jednym dniu Hoehn powiesił, zagazował i zastrzelił 510 więźniów w rozdrażnieniu z powodu nagany swego przełożonego). „Tak zaplątałem się w oka tej sieci, że nie mogłem się z niej wyzwolić. Na samą myśl o próbie wyzwolenia czułem zimną lufę pistoletu na mym karku". „Jeden po drugim oskarżeni stawali przed stołem sędziowskim. Mówili prawie to samo. Był tam i praktyczny, mały Ernst Brennscheidt, były urzędnik cywilny, który pracowałby dziś w Berlinie, gdyby nie wysłano go do Sachsenhausen dla przeprowadzenia prób z butami dla wojska. Jego metoda była prosta. Przez 14 godzin w ciągu dnia pędził on więźniów, obciążonych 50 funtowymi workami z piaskiem wokół półmilowego toru, bijąc ich, gdy upadali, aż dopóki buty nie zdarły się. Wówczas wiedział, która sorta butów jest wadliwa".

„Oskarżam system hitlerowski" — krzyczał Dr. Heinz Baumkoetter z obozu w Sachsenhausen (Wylewał on płonący fosfor na swych pacjentów, aby móc później wypróbować skuteczność maści przeciw oparzeniom). „Oskarżam system, który uczynił ze mnie — człowieka z natury łagodnego — zbrodniarza przeciw ludzkości. Tylko wymuskany, o trupim wyglądzie Willy Schubert, który ongiś otrzymał medal i prawo do wywczasów we Włoszech za pomoc w zabiciu 18.000 Rosjan w ciągu trzech miesięcy, odmówił płaszczenia się. „Zabijałem z rozkazu i bez rozkazu" — mówił butnie. Komendant obozu w Sachsenhausen Anton Kaindl o świńskich oczkach i okrągłej jak kula głowie, starał się zatrzeć złe wrażenie z powodu wybuchu Willy'ego. „Przyznaję swą ciężką winę" — oświadczył sędziom — „i wyrażam swe szczere podziękowanie władzom sowieckim za sposób przeprowadzenia procesu".

„To monopolistyczny kapitalizm był właściwym winowajcą" — wyjaśniał obrońca Kasnaczajew. „Oskarżeni byli tylko narzędziem w ręku sił, nad którymi nie mieli kontroli".

„W swym przemówieniu prokurator przypomniał sądowi, że kara śmierci została zniesiona w Związku Sowieckim. Następnego dnia sąd ogłosił wyrok: dożywotnie więzienie dla 14 morderców, po 15 lat ciężkich robót dla dwu innych. Stary komunista wśród audytorium, który nie zapomniał lat spędzonych w Sachsenhausen, zasyczał: „Robią z tych świń biednych obałamuconych ludzi. Mam nadzieję, że wyślą ich wszystkich do kopalń ołowiu na Syberii".

Czemuż przypisać należy, że obrońca Kasnaczajew, wyznaczony nota bene przez trybunał sowiecki, z takim zapałem bronił oskarżonych, czemuż z morderców czynił niewinne narzędzie w ręku innych sił? Dlaczego prokurator sowiecki tak troskliwie przypominał sądowi o wspaniałomyślnym zniesieniu kary śmierci w Rosji? I wszystko to w stosunku do zbrodniarzy, którzy między innymi wymordowali 18.000 Rosjan! Odpowiedź jest jasna i prosta. Berliński proces przeciw zbrodniarzom z Sachsenhausen jest typowym przykładem sowieckich procesów, w których celem nie jest wymiar sprawiedliwości lecz z góry ustalony wzgląd polityczny, któremu proces ma posłużyć. W tej chwili Sowiety kokietują Niemców i to jest decydujące. Wymiar kary coprawda nie zmienia istoty rzeczy. Zamiast szybkiej śmierci — powolne konanie w strasznych warunkach. Jakkolwiek bowiem formalnie zniesiono w Rosji karę śmierci, to jednak — jak słusznie zauważa „*Times*" — nic nie wiadomo o zniesieniu syberyjskich kopalń ołowiu"

★

Sowiecki dziennik „*Prawda*" ma ustaloną w świecie reputację, jeśli chodzi o prawdziwość jego doniesień. „*Newsweek*" (10. 11. br.) dostarcza jeszcze jednego przykładu jaskrawego fałszerstwa ze strony sowieckiej „*Prawdy*":

„Prawda jest ponoś dziwniejsza aniżeli fikcja specjalnie zaś, gdy wersja prawdy pojawia się w oficjalnym organie moskiewskiej,, komunistycznej Partii — „Prawda". W ostatnim tygodniu „Prawda" opublikowała swoją wersję ankiety, przeprowadzonej przez „Newsweek" wśród korespondentów Zjednoczonych Narodów. Borys Izakow i Jurij Żukow, sowiecki team na ONZ donieśli, że „N e w s w e e k" na podstawie ankiety doszedł do następującego wniosku: „Przestudiowanie odpowiedzi kwestionariusza wykazuje w sposób oczywisty, że większość amerykańskich korespondentów na Zgromadzeniu nie jest szczera w swych codziennych pochwałach dla amerykańskiego stanowiska".

Zdanie to nie figuruje nigdzie w analizie wyników ankiety". Niepisane motto „*Prawdy*" brzmi: „*Se non e vero e ben trovato*". Tym razem jednak jest to nietylko — jak zwykle — zełgane, ale zełgane po partacku.

★

Kusząc mirażami dobrobytu i wspaniałych możliwości propaganda sowiecka w Stanach Zjednoczonych zdołała nakłonić 150 Ormian (z pośród 150,000 Ormian, żyjących w Stanach Zjednoczonych) do powrotu do Rosji. Niektórzy z repatriantów spędzili 30 lat w Stanach Zjednoczonych i wyjeżdżali ze Stanów ze swymi samochodami, lodówkami i całym dobytkiem. Obiecano im w Rosji doskonałe warunki, pożyczki na budowę domów i urządzenie warsztatów pracy.

„*Times*“ (10 11 br.), opisując odjazd repatriantów, podaje:

„Ci, którzy posiadali pieniądze i wykształcenie, byli pełni ufności, że staną się elitą w Armenii. Biedni byli przekonani, że Rosja zaofiarowała im możliwości, których odmówiły im Stany Zjednoczone. Istnieją jednak okoliczności, związane z ich podróżą, o których wielu z pośród nich nie wiedziało. Większość nie nie wiedziała o tym, że byli oni tylko drobną cząstką masowego ruchu, że Rosja, która potrzebuje ludzi dla swych gospodarstw rolnych i fabryk w Armenii zwozi tysiące Ormian z uboższych krajów Europy i Bliskiego Wschodu. Wszyscy z pośród 150 repatriantów zrzekli się amerykańskiego obywatelstwa i podróżowali jako imigranci rosyjscy, niektórzy jednak byli w błędnym przekonaniu, że będą mogli powrócić do Stanów Zjednoczonych po pewnym czasie, gdyby im się Rosja nie podobała".

„Przed odpłynięciem jeden z nich w imieniu całej grupy złożył następujące oświadczenie: Odjeżdżamy ze Stanów Zjednoczonych z własnej woli z uczuciem głębokiej wdzięczności i podziwu... Demokratyczne instytucje amerykańskie dały nam możność zbudowania nowego życia".

„Moskiewskie radio jednak podało tę wiadomość w zmienionej szacie: „Ormianie amerykańscy — wyjaśniło ono — byli ofiarami dyskryminacji i bezrobocia i byli rozczarowani życiem w Ameryce"

Ormianie — jak się okazuje — nie wiedzieli jeszcze jednej rzeczy, że największe rozczarowanie w życiu ich czeka.

★

Generał Radescu, były rumuński premier, który w dniu 8 listopada przybył do Stanów Zjednoczonych, dowiedziawszy się o mianowaniu Anny Pauker rumuńskim ministrem Spraw Zagranicznych

„przypomniał, że pani Pauker była tak zaciekłą komunistką, iż oskarżyła swego męża Rosjanina o to, że był trockistą, co spowodowało jego zgładzenie" („The New York Times" 9. 11. br.).

Donosicielstwo było zawsze najwyżej cenioną kwalifikacją na urząd w Sowietach, donosicielstwo zaś przeciw własnemu mężowi jest w swoim rodzaju najwyższą klasą.

★

Oziębienie stosunków dyplomatycznych pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Rosją znalazło swój wyraz m.in. we formie, w jakiej prezydent Truman złożył życzenia z okazji 30-letniej rocznicy rosyjskiej rewolucji. „*The New York Times*“ (8 11 br.) podaje w tej sprawie następujące wiadomości:

„Jakkolwiek prezydent Truman przesłał Związkowi Sowieckiemu życzenia z okazji trzydziestolecia październikowej rewolucji, to jednak poraz pierwszy ograniczył się do wyrażenia życzeń dla narodu rosyjskiego od narodu amerykańskiego".

„W związku z pogorszeniem się stosunków dyplomatycznych, prezydent Truman poraz pierwszy opuścił osobiste życzenia dla Mikołaja Szwernika, Przewodniczącego Prezydium Najwyższego Sowietu, na którego ręce przesłał swe pismo. Pismo to brzmi: „Z okazji narodowej rocznicy Związku Sowieckich Socjalistycznych Republik, zechce Pan przekazać narodowi Związku Sowieckiego najszczersze pozdrowienia narodu amerykańskiego".

Charakterystyczny jest również fakt, że Sekretarz Stanu Marshall nie wziął udziału w bankiecie urządzonym przez sowieckiego chargé d'affaires. Utartym zwyczajem udał się on do swego domu w Leesburg Va., celem spędzenie weekend'u.

★

Dokonywana ostatnio błyskawiczna likwidacja wszelkiej opozycji w krajach strefy sowieckiej przypieczętowała ostatecznie na Zachodzie przekonanie, że budowany mozolnie i z poświęceniem... cudzych interesów system nowego appeasment'u — załamał się ostatecznie. W związku z ucieczką Mikołajczyka „*The New York Times*“ (4/11 br.) pisze:

„...Koniec tajemnicy w sprawie Mikołajczyka nie oznacza bynajmniej końca tragedii Polski. Wręcz przeciwnie, prawdziwe męczeństwo tego kraju jak i całej wschodniej Europy, dopiero się zaczyna... Ta ucieczka symbolizuje także tragedię anglo-amerykańskiej polityki w okresie wojny i pokoju, która zmierzała do oswobodzenia i zdemokratyzowania wschodniej Europy we współdziałaniu z Rosją, a skończyła się ustępstwami na rzecz sowieckiej dominacji i bolszewizacji. Oznacza ona kres szlaku, przynajmniej na teraz, nietylko dla Mikołajczyka, ale także dla polityki która wyszła ze szlachetnych haseł Karty Atlantyckiej, a następnie poświęciła niektóre z nich dla kompromisów, które skazały Europę na ten sam los".

Przekleństwo złego czynu, jakim był przetarg jałtański i frymarczenie wolnością narodów, nie pozwoliło długo czekać na swe skutki. Krótki i niesławny był ów „szlak“ polityki dla jej autorów. Tragiczne jest jednak to, że otworzył on równocześnie dalszy etap w martyrologii Polski.

★

Amerykański departament Stanu opublikował ostatnio dwie broszury, w których w skrócie ujęto cele polityki amerykańskiej na tle zmienionych aspektów politycznych.

Cele te streszczają się w następujących najistotniejszych punktach: („*The New York Times*“ 6 11 br.)

„1) Naleganie na zawarcie koniecznych traktatów pokojowych, celem umożliwienia światu powrotu do pokojowych podstaw rozwoju i ulżenia wielu narodom ciężaru armii okupacyjnych bez poświęcania ich bezpieczeństwa.

2) Przyjście z pomocą w kierunku ekonomicznej odbudowy Europy i ocalenie europejskiej demokracji nietylko od komunizmu lecz także od chaosu i anarchii, celem zapewnienia własnego bezpieczeństwa i zapobieżenia politycznej, ekonomicznej i kulturalnej izolacji Stanów Zjednoczonych.

3) Przeciwstawienie się wszelkim rządom, partiom politycznym i grupom, które zmierzają do ujarzmienia innych narodów, czy to przez bezpośrednią, czy też przez pośrednią agresję, albo do osiągnięcia swych celów politycznych kosztem przedłużania ludzkiej nędzy.

4) Utrzymywanie dostatecznych sił zbrojnych dla zapewnienia sobie przyrodzonego prawa indywidualnej lub zbiorowej samoobrony, stosownie do postanowień Karty Zjednoczonych Narodów".

Omawiając zasady ogłoszonego programu w artykule redakcyjnym „*The New York Times*“ stwierdza, że program ten jest równocześnie

„...wyraźnym ostrzeżeniem iż, jeśliby niektóre mocarstwa nadal zagrażały międzynarodowemu pokojowi, odbudowie i współpracy, świat będzie zmuszony iść naprzód bez nich a jeśliby to okazało się konieczne, także przeciw nim".

Wydaje się wysoce wątpliwe, aby „niektóre mocarstwa“ przestały w przyszłości zagrażać pokojowi międzynarodowemu. Przyszłość zatem okaże, czy polityka Stanów Zjednoczonych będzie konsekwentna.

★

Wzmożona aktywność komunistów na terenie Włoch i Francji oraz rozruchy w obu tych krajach zakrojone na szerszą skalę są widomym znakiem nowego kierunku politycznej ekspansji sowieckiej. Wypadki te są pilnie śledzone w Stanach Zjednoczonych i przyczynią się niewątpliwie do dalszego naprężenia stosunów amerykańsko-sowieckich.

„*World Report*“ (21/10 br.) przynosi charakterystyczne enuncjacje Prezydenta Trumana:

„Prezydent Truman oświadcza w rozmowach, że zdaniem jego obecne napięcie stosunków pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Rosją nie oznacza wojny. W jednej z rozmów zaznaczył on jednak, że gdyby Włochy stały się komunistyczne, znaczna część Europy mogłaby pójść za ich przykładem i Stany Zjednoczone byłyby zmuszone przypilnować swej wojskowej gotowości".

Prezydent Truman widocznie nie bardzo ufa staremu, dumnemu hasłu włoskiemu: „*L'Italia farà da sè*“.

★

Świat poznał już dostatecznie podwójną terminologię komunistyczną i wie, że n.p. ogałacanie przez Rosję swych satelitów ze wszystkiego, co jest w jakimkolwiek stopniu przydatne Rosji, określa się mianem „korzystnej wymiany handlowej“, natomiast amerykański plan Marshalla pomocy Europie jest próbą „ekonomicznego i politycznego ujarzmienia Europy przez amerykański imperializm“. Wedle tej samej terminologii komunistyczne partie w różnych krajach Europy „odważnie strzegą

demokracji, narodowej suwerenności, niepodległości i samookreślenia", natomiast patriotyczna opozycja to „zdrajcy narodu i agenci dolarowej ekspansji amerykańskiej".

To też dziwić się należy, gdy stary, rutynowany komunista popełnia niewybaczalny błąd przez określanie tym samym mianem tego, co czynią Stany Zjednoczone i Sowiety.

„Umberto Terracini, przewodniczący włoskiego Zgromadzenia, znany jest wśród swoich włoskich towarzyszy komunistów pod czułym przezwiskiem „Mózg". W ostatnim tygodniu „Mózg" cierpiał na bóle".

„Korespondent amerykański International News Service Newsman Kingsbury Smith zacytował słowa Terraciniego: „Stany Zjednoczone powinny zaniechać mieszania się w wewnętrzne sprawy państw europejskich... Ta zasada odnosi się również do Rosji".

„Następnego dnia szef komunistów Palmiro Togliatti dał komuniście Terraciniemu dobrą nauczkę. Włoska Partia Komunistyczna ogłosiła oficjalnie, że wywiad udzielony przez Terraciniego „wykazuje fałszywe i niebezpieczne tendencje stawiania na tej samej płaszczyźnie imperialistycznych agresorów, którzy podjudzają do wojny i mieszają się w wewnętrzne sprawy narodów... oraz państw, które, podobnie jak Związek Sowiecki, prowadzą politykę obrony pokoju i nie zamierzają mieszać się w wewnętrzne sprawy innych krajów... Opinie tego rodzaju, jak wyrażona przez towarzysza Terraciniego, mogą jedynie posłużyć dla zdezorientowania pracujących mas w walce, którą muszą one toczyć w obronie pokoju przeciw prowokatorom wojen imperialistycznych".

★

Przemawiając niedawno do studentów uniwersytetu w Kopenhadze, Arnulf Overland, największy z żyjących poetów Norwegii, który był duszą oporu przeciw okupantom niemieckim i reprezentuje radykalne skrzydło norweskiej Partii Pracy oświadczył („*Plain Talk*" (październik 1947):

„Powiedziano mi, że mówienie prawdy nie zawsze jest rzeczą stosowną, lecz nic nie zdoła mnie odwieść od wyrażenia mej najgłębszej pogardy dla każdego politycznego systemu, opartego na cenzurze prasy, tajnej policji i obozach koncentracyjnych, bez względu na to, czy system taki stylizuje się na nazistowską czy też na sowiecką demokrację". Mówca następnie oświadczył, że najbardziej nieludzka kara, wprowadzona przez nazizm kolektywne uwięzienie rodziny i krewnych politycznego przeciwnika — było od dawna zasadą w Sowieckiej Rosji. Bałwochwalcze wychwalanie komunistycznych wodzów jest rzeczą przymusową w literaturze i sztuce. Jako ilustracje przytoczył niektóre zwroty ze świeżo wydanej książki sowieckiego autora: „Wówczas zobaczyłem naszego ukochanego Stalina i zemdlałem" — „O! Ty najpotężniejszy, który sprawiasz, iż ziemia plon wydaje! O! Ty słońce, które świecisz odbiciem w milionach serc!". — Overland zakończył: „Jeśli to jest socjalizm, tedy ja nie jestem socjalistą. Jeśli socjalizm nie może uzyskać aprobaty narodu w wolnej politycznej walce, nie zasługuje on na zwycięstwo. Jeśli nie może istnieć bez zadania gwałtu, nie ma prawa do istnienia. Walczymy nie o gwałt ale o wolność. Niektórzy ludzie twierdzą, że musimy się pogodzić z istnieniem Związku Sowieckiego, ale nie w tym leży zagadnienie. Zagadnienie polega na tym, czy Związek Sowiecki pogodzi się z naszym istnieniem".

W swym ostatnim retorycznym pytaniu, na które wydarzenia na terenie Europy dają niemal codziennie negatywną odpowiedź — Arnulf Overland pragnął rozwiać sny nielicznych już utopistów, którzy ciągle jeszcze łudzą się, że świat jest podzielony, że jedną jego część może opromieniać wolność i szczęście, gdy druga część może być pogrążona w mrokach niewoli i rozpaczy.

★

Zgodnie z zapowiedzią wojskowych kół amerykańskich w Niemczech, w dniu 13 listopada br. rozpoczęto w zonie amerykańskiej kampanię radiową przeciw komunizmowi.

Rzecznik amerykańskiego Zarządu Wojskowego ostrzegł naród niemiecki, że komunizm zmierza do ujarzmienia narodu niemieckiego, podobnie, jak to uczynił nazizm.

Dr. Edward H. Litchfield, dyrektor cywilnego wywiadu AMG (American Military Government) w swym przemówieniu z cyklu „Wolność przeciw totalizmowi" — oświadczył („*New York Herald Tribune*" — 14/11 br.) że

„komunizm zmierza do zgniecenia jednostki i systematycznie zaprzecza podstawowych praw ludziom wolnym".

Bez wymieniania Rosjan lub administracji w ich zonie okupacyjnej Dr. Litchfield opisał szczegółowo „komunistyczną metodologię" na polu przeprowadzania wyborów, kontroli prasy i dokonywania „aranżowanych przez rząd porywań ludzi".

„Dwa lata temu" powiedział Dr. Litchfield „Sprzymierzeni przybyli do Niemiec, przyjąwszy na siebie obowiązek obalenia systemu nazistowskiego i przywrócenia wolności i demokracji... Zobowiązaliśmy się do zagwarantowania praw do wolności słowa, wolności religii, wolności prasy i wolności poruszania się..."

„Dzisiaj, w dwa i pół roku po upadku nazizmu stwierdzamy, że fundamentalne prawa ludzkie są znowu kwestionowane — tym razem przez komunizm".

INFORMACJE

Promienie śmierci i nowe bronie bakteriologiczne

Turecki organ rządowy „*Djumurieti*" („Republika") donosi, że Sowiety jedynie dla celów propagandowych głoszą, iż posiadają tajemnicę bomby atomowej. W istocie rzeczy Sowiety bardziej zainteresowane są badaniem nad promieniami śmierci. Wedle informacji tego dziennika, członek Akademii Umiejętności w Moskwie prof. Arekelian przeprowadza obecnie doświadczenia w laboratoriach zainstalowanych na szczycie Arakas w Armenii sowieckiej

Równocześnie admirał amerykański Ellis M. Zacharias oświadczył, że Stany Zjednoczone posiadają obecnie bombę atomową 50 razy silniejszą od tych które rzucono na Hiroszimę i Nagasaki. Niezależnie od tego istnieją nowe bakteriologiczne środki zniszczenia. Do nich należy bomba bakteriologiczna, zawierająca m.in. zarazki „papuziej choroby" oraz pewien rodzaj płynu, który rozpylony nad określonym obszarem, powoduje zniszczenie wszelkich form życia. „Jeden mililiter (około 1/5 łyżeczki) zarazków wysoce infekcyjnej „choroby papuziej" (psittacosis) może zabić 20 milionów ludzi".

Porozumienie w sprawie złota zrabowanego przez Niemców

W dniu 4 listopada br. w Londynie podpisano porozumienie, którego stronami były Stany Zjednoczone, W. Brytania, Francja i Austria. Na mocy tego porozumienia Austria otrzyma część złota, zrabowanego przez Niemców a odzyskanego przez wojska alianckie. Ostateczny przydział będzie zależny od decyzji Komisji Trzech w Brukseli.

W dniu 25 października br. ogłoszono w Waszyngtonie, że rząd warszawski zaprotestował przeciw przydziałowi złota na rzecz Belgii, Luksemburga i Holandii. Polska nota protestacyjna stwierdzała, że przydział ten przesądza roszczenia rządu warszawskiego i że powzięta decyzja pogwałciła porozumienie paryskie w sprawie reparacyj (z grudnia 1945 r.)

Ostrzeżenie gen. Radescu

Gen. Radescu, który ostatnio przybył do Stanów Zjednoczonych, złożył następujące oświadczenie w wywiadzie udzielonym prasie:

„Świat cywilizowany musi się mieć na baczności. Musi pozbyć się wszelkich złudzeń co do zamiarów sowieckich. Przywódcy sowieccy mają tylko jedno pragnienie — rozciągnięcie ich systemu rządów na cały świat, celem opanowania go. Jeżeli będą mieli dość czasu, nikt i nic nie będzie w stanie odwieść ich od tego celu, gdyż nie cofną się przed niczym, aby go osiągnąć. Jeśli zdobędą bronie, których obecnie poszukują i nad którymi w tajemnicy pracują — cywilizacja znajdzie się u schyłku swych dni".

CYFRY

Berliński *Institut für Wirtschaftsforschung* oblicza, że w ciągu najbliższych 25 lat nastąpi spadek ludności Niemiec o 6 %. Jako powód Instytut podaje starzenie się narodu niemieckiego. W 1939 r. ludzi ponad 65 lat było 8 %, obecnie ta cyfra zwrosła już do 8,5 %, w roku 1970 dojdzie do 14 %. Równocześnie zmniejszy się odsetek młodzieży do lat 15, tak że w roku 1970 Niemcy będą liczyć 62,1 miliona ludzi.

★

W swym przemówieniu na zjeździe 9-ciu partyj komunistycznych, Żdanow podał ciekawe dane o szkoleniu aktywistów komunistycznych w różnych krajach, wedle stanu z lipca 1947. W Finlandii znajduje się 11 szkół dla aktywistów i jedna szkoła centralna wyższego rzędu dla najwybitniejszych, w Polsce 43 i 5, w Czechosłowacji 32 i 4, w Rumunii 27 i 3 na Węgrzech 28 i 4, w Jugosławii 42 i 7, w Bułgarii 40 i 3, w Albanii 18 i 3, we Włoszech 65 i 4, we Francji 59 i 8. Tak więc w 10-ciu tylko krajach europejskich znajduje się 365 szół niższego i 42 wyższego rzędu do szkolenia piątej kolumny komunistycznej. PPR która osiągnęła najlepsze wyniki wydała już na szkolenie ponad 75 milionów zł.

★

Państwa arabskie które mogłyby wziąć udział w konflikcie palestyńskim rozporządzają następującymi siłami zbrojnymi: Liban 5,000 wojsk częściowo zmotoryzowanych, Syria 15,000 nowocześnie uzbrojonych i 10 samolotów, Transjordania 40—50,000 legionu arabskiego, korpus wielbłądzi i wojska zmotoryzowane, Irak 40,000, Egipt około 100,000 wojsk zmotoryzowanych i poważne lotnictwo.

★

„*New York Times*" podaje, że wbrew wszystkim zaprzeczeniom oficjalnym w Sowietach istnieje niemiecka armia, która liczy 100 do 110,000 ludzi.

★

Odpowiedzi na pytanie ankiety *Instytutu Gallupa* czy w ciągu najbliższych 10 lat należy się spodziewać wojny były następujące:

	tak	nie
Włochy	59 %	28 %
USA	53	36
W. Brytania	48	31
Dania	45	27
Kanada	42	33
Holandia	39	43
Francja	35	35
Szwecja	28	45
Czechosłowacja	24	41

★

W Stanach Zjednoczonych otrzymano na ankietę zadającą pytanie czy należy wydać ustawę wykluczającą komunistów od piastowania urzędów publicznych, następujące odpowiedzi: „tak" 64 %, „nie" 17 %.

★

Październikowe wybory samorządowe we Francji dały następujące wyniki: (de Gaulle) — 29,137, Socjaliści — 15,439, Radykalni Socjaliści — 14,904, Niezależni (konserwatyści) — 8,750, MRP — 6,239, Komuniści — 6,487.

★

Wedle nowojorskiego tygodnika „*Time*" Rosja sowiecka posiada pod bronią 4,500,000 ludzi i 15,000 samolotów. Rosja może zmobilizować w ciągu 30 dni, 10,500,000 wyszkolonego żołnierza, a w ciągu sześciu miesięcy 12 milionów.

★

Nowy rurociąg transarabski biec będzie na przestrzeni 1,030 mil od Zatoki Perskiej przez Saud-Arabię, Transjordanię i Syrię do Sydonu na Morzem Śródziemnym. Skraca on dotychczasowy morski transport ropy naftowej o 2,620 mil, tłocząc dziennie 300,000 beczek.

POLSKA DNIA DZISIEJSZEGO

ORĘDZIE PREZYDENTA R. P.

Obywatele Rzeczypospolitej,

W dniu dzisiejszym przypada rocznica odzyskania Niepodległości.

Sto lat przeszło śniły o niej w trudzie i walce pokolenia Polaków.

Pokolenie nasze, odzyskawszy Niepodległość Ojczyzny spodziewać się mogło, że postępy cywilizacji i rozwój kultury świata uniemożliwią już na zawsze ciemiężenie słabszych przez silnych. Chciwość i przewrotność ludzka okazały się jednak mocniejsze i nie dopuściły do ukrócenia panowania przemocy, znajdując jedynie pozory, za którymi starano się ukryć rzeczywistość. Znaleźli się też i tacy wśród swoich i obcych, którym zdawało się, że uległością i rezygnacją zaspokoją najeźdźcę i otrzymają jego zgodę na połowiczną niezależność. Obecnie wielu z tych, którzy złudzeniom takim ulegli, zrozumieli, że na kompromisie ze zbrodnią nie można budować przyszłości narodu. Złudzenia te oraz plany na nich oparte legły w gruzach, a Naród Polski pomimo nadludzkich wysiłków i poświęceń w walce, nadal pozostaje w niewoli. Nie ugięła się jednak Dusza Polska, i nie ustała w miłości Ojczyzny i w Wierze Ojców, pomimo, że znów śladem dawnych pokoleń idą Polacy na kaźń, na katorgę, do więzień, na Syberję i na tułaczkę emigracyjną.

Polacy na obczyźnie, mimo męki tęsknoty, trudności życiowych i często niedostatku, korzystają w pewnej mierze ze swobód świata zachodniego i mają możność pracy dla Ojczyzny.

Na nich też ciąży obowiązek utrzymania sztandaru walki o prawdziwą niepodległość bez kompromisów i bez ograniczeń, obowiązek ujawnienia światu prawdziwej woli Narodu i niecnych poczynań wrogów i ich agentów, wreszcie obowiązek podtrzymywania kultury polskiej, której rozwój w Polsce jest systematycznie hamowany przez obcą okupację.

W pracy tej mają oni jednak podporę, której nie miały poprzednie emigracje: posiadają prawowite władze polskie na uchodźstwie. Jeżeli obecna, najliczniejsza z emigracji polskich — będzie umiała wobec ogromu klęsk jakie spadły na Rzeczypospolitą, odłożyć na bok jałowe dziś spory, wysunąć na czoło to co łączy, a nie to co dzieli i skupić się wokół naczelnych władz Państwa w imię kościuszkowego hasła „Wolność, Całość, Niepodległość", — wierzę głęboko, że Bóg doprowadzi nas z powrotem do wskrzeszonej Ojczyzny. —

(—) *August Zaleski*

Londyn, dnia 11 listopada 1947.

NA DZIEŃ 11-go LISTOPADA

Dzień 11 listopada był corocznie w wolnej Polsce świętem narodowym. Przypominał on nam chwilę, w których po stu kilkudziesięciu latach niewoli naród nasz odzyskał niepodległość, a potęgi, które kiedyś dokonały historycznej zbrodni rozbiorów Polski, legły w gruzach.

Dzisiaj, gdy pomimo pokonania jednego totalizmu, znowu na wielkich przestrzeniach Europy i Azji przemoc zatriumfowała nad prawem, a Ojczyzna nasza, ponownie rozdarta, znowu znalazła się w niewoli — rocznica listopadowa stała się nam jeszcze bardziej bliska. Nauczeni doświadczeniem dziejów wiemy bowiem, że żadne potęgi nie są wieczne, a tyranie pozornie niezwalczone nie wytrzymują ostatecznie starcia z siłami wolnego świata.

Sądzę, że powinniśmy zwłaszcza dzisiaj — w dniu 11 listopada — uprzytomnić sobie tę prawdę.

Powinniśmy też postawić sobie wszyscy pytanie, czym Polacy, korzystający z pełnej wolności demokratycznych państw, w których chwilowo przebywają, mogą sami przyczynić się realnie do wyzwolenia Kraju.

Odpowiedź na to pytanie będzie brzmiała jak następuje.

Przede wszystkim — niezależnie od naszych osobistych przekonań a nawet różnic, które są cechą każdej myślącej i wolnej zbiorowości — musimy wszyscy stanąć solidarnie w jednym, wspólnym obozie niepodległościowym. Jest w nim miejsce dla wszystkich synów ziemi polskiej, którzy za pierwszy swój obowiązek, w każdych okolicznościach życia, postawili sobie odzyskanie wolnej, całej i niepodległej Rzeczypospolitej.

Naród nasz, który w latach okupacji niemieckiej wykazał najwyższą zdolność dobrowolnego podporządkowania wszystkich spraw i interesów nadrzędnemu dobru Ojczyzny — a który obecnie w Kraju jest przytłoczony ciężarem przemocy — ma prawo wymagać od nas zdwojonego i solidarnego wysiłku.

Nie wystarczą szumne słowa i słuszna nawet krytyka, o ile nie towarzyszy im realne działanie. Na Polaków na obczyźnie spada dziś bowiem cała odpowiedzialność za prowadzenie niezależnej polityki polskiej.

Wychodźstwo wojenne musi utrzymać łączność duchową z Krajem, będąc wyrazem woli Narodu, jako całości. Musi zachować dobra cywilizacyjne i rozwijać kulturę polską. Musi szerzyć wśród wolnych narodów świata świadomość losu Polski i jej dążeń. Musi utrwalić przekonanie, że bez wolnej Polski i bez wolności narodów dzisiaj ujarzmionych, nie ma trwałego pokoju i bezpieczeństwa ludzkości.

Myśl nasza kieruje się szczególnie do Polaków w Niemczech, którzy mimo najcięższych warunków życiowych swoją nieugiętą postawą dokumentują nasze umiłowanie wolności, a swoją gotowością do ofiar i wyrzeczeń — mogą być dla nas wszystkim budującym wzorem. Nie pozostają za nimi w tyle zarówno stare jak i nowe skupienia polskie we Francji, Belgii i innych krajach Kontynentu.

Myślę także o żołnierzach naszych, którzy w latach wojny, zarówno w Kraju, jak poza jego granicami, dali ze siebie wszystko na co stać walczącego człowieka, a jakże liczni z nich życie — dzisiaj zaś, niesprawiedliwymi wyrokami losu pozbawieni owoców zwycięstwa, nie tylko mają zamkniętą drogę do wolnej Ojczyzny, ale nawet wielu z nich pozbawionych zostało praw żołnierskich, nabytych krwią.

Myślę o dziesiątkach tysięcy młodzieży i dzieci polskich, rozrzuconych po świecie. Tylko za cenę najwyższego samozaparcia, nieraz za cenę niedożywienia, a nawet głodu, młodzież ta z podziwu godnym zapałem garnie się do nauki, której celem jest nie tylko zdobycie niezależności osobistej, ale w pierwszym rzędzie przysposobienie dla wolnej Polski kadr fachowców i ludzi wiedzy.

Na zachodniej półkuli bracia nasi, skupieni w potężnych organizacjach Polonii Amerykańskiej, swoją jednolitą postawą ideową łączą się z nami w dążeniu do przywrócenia Polsce wolności.

O niezłomnej postawie Kraju mówić nie będę — wszyscy ją znamy.

W obliczu tych mas polskich, które wypełniły w latach wojny i nadal wypełniają swoją powinność obywatelską wobec Ojczyzny, i w obliczu doniosłych wydarzeń na terenie międzynarodowym, tym większy obowiązek ciąży na naszych ugrupowaniach politycznych i organizacjach społecznych, oraz na polskich czynnikach kierowniczych.

Dla nikogo już nie ulega wątpliwości, zarówno wśród swoich, jak i wśród obcych, że „na kompromisie ze zbrodnią nie można budować przyszłości narodu", a Kraj rozdarty i okupowany nie jest państwem niepodległym.

Świat przejrzał już grozę wschodniego totalizmu i bliską wydaje się chwila, gdy wszyscy ludzie, patrzący trzeźwo, dostrzegą nareszcie ukrytą pod zakłamaniem komunistycznym — komunistyczną rzeczywistość... Dzień zwycięstwa prawdy będzie jednocześnie dniem naszego triumfu.

Trzeba więc zewrzeć szeregi. Trzeba w myśli wskazań orędzia Prezydenta na dzień dzisiejszy, na bok odłożyć jałowe dziś spory, a wysunąć na czoło to, co łączy, a nie to, co dzieli. Tylko bowiem droga solidarnego wysiłku prowadzi do urzeczywistnienia kościuszkowskiego hasła „wolności, całości i niepodległości", około którego powinno się skupić całe nasze społeczeństwo.

Wyzwolenie Polski jest atoli możliwe tylko przy jednoczesnym wyzwoleniu ujarzmionych narodów Środkowo-Wschodniej Europy, a zabezpieczenie naszej całości i niepodległości, tylko w bliskim związku z tymi narodami. Dlatego też, zanosząc dzisiaj — w dniu 11 listopada — modły o dobro naszej Ojczyzny, myślimy także o sąsiedzkich i bratnich narodach, których los — jak to nie po raz pierwszy wykazują dzieje — jest związany ściśle z losem państwa polskiego.

Tadeusz Bór-Komorowski

Londyn, dnia 11 listopada 1947 r.

UCHWAŁA ZWIĄZKÓW ZIEM WSCHODN.

W dniu 5 listopada 1947 obradowały w Londynie Rada Naczelna Związku Ziem Północno-Wschodnich i Rada Naczelna Związku Ziem Południowo-Wschodnich i uchwaliły dwie następujące rezolucje w sprawie sytuacji politycznej stworzonej przez przyjazd p. Mikołajczyka do Londynu.

Rada Związku Ziem Północno-Wschodnich uchwaliła:

„W obliczu przyjazdu p. St. Mikołajczyka do Londynu stwierdzamy, że opuszczenie przez niego Warszawy jest ostatecznym dowodem bankructwa polityki Jałty, gdzie wbrew uroczystym zasadom karty Atlantyckiej został dokonany ponowny rozbiór Polski — tym razem z udziałem jej oficjalnych sprzymierzeńców.

Zgoda w swoim czasie wyrażona przez Mikołajczyka na zasady tej całkowicie zbankrutowanej polityki przekreśla możność odegrywania przez niego w przyszłości jakiejkolwiek roli w kierownictwie niezależnej polityki polskiej".

Rada Związku Ziem Północno-Wschodnich uchwaliła:

Wobec ucieczki z Polski Stanisława Mikołajczyka oraz wiadomości o jego zamiarach powrotu do czyn-

nej roli politycznej zagranicą, Związek Ziem Południowo-Wschodnich R.P. oświadcza co następuje:

1) Oba Związki Ziem Wschodnich nieustannie od roku 1942 wskazywały na niebezpieczeństwo polityki ustępstw kosztem trwałych interesów Polski, a w szczególności kosztem Ziem Wschodnich R.P., na drogę której wszedł p. Mikołajczyk od kiedy został premierem Rządu R.P. To stanowisko było wielokrotnie przedstawiane p. Mikołajczykowi oraz członkom jego rządu przez przedstawicieli Związków Ziem Wschodnich, które działały na podstawie zaufania szerokich kół społeczeństwa polskiego na emigracji.

2) Wbrew temu stanowisku Związków Ziem Wschodnich oraz olbrzymiej większości opinii polskiej p. Mikołajczyk nie przestał w latach 1943 i następnych uprawiać polityki targów wschodnimi terytoriami Państwa Polskiego, kolejno rezygnując z terytoriów położonych na wschód od Lwowa i Wilna, następnie z Wilna i reszty ziem północno-wschodnich wreszcie ze Wschodniej Małopolski i Lwowa.

3) W tymże samym czasie p. Mikołajczyk dał się użyć za narzędzie obcych mocarstw w międzynarodowej grze politycznej, której ceną była niepodległość Polski, by wreszcie zdradzając legalny Rząd Polski przyjąć dyktat jałtański oraz przyczynić się do powstania komunistycznego rządu i do uznania w świecie tego rządu obcej agentury.

4) P. Mikołajczyk wszedł w charakterze wicepremiera do tzw. rządu jedności narodowej, kierowanego przez komunistów i uczestniczył w całym szeregu jego bezprawnych aktów, w szczególności kładąc swój podpis na haniebnym traktacie z Sowietami odstępującym im Ziemie Wschodnie.

Związek Ziem Południowo-Wschodnich stwierdza, że obecna ucieczka z Polski p. Mikołajczyka jest wymownym dowodem całkowitego bankructwa polityki jałtańskiej w ogólności.

Związek Ziem Południowo-Wschodnich uważa za swój obowiązek podkreślić z całym naciskiem, że polityka polska, za którą stoi całe społeczeństwo, opiera się fundamentalnie jak przed tym tak i nadal na zasadach niepodległości, integralności oraz legalizmu prawowitych Władz Państwowych, — i to musi uznawać każdy polityk, jeżeli nie chce się postawić poza nawias życia polskiego.

Z ŻYCIA POLITYCZNEGO

Posiedzenia Rady Gabinetowej

Miesiąc październik br. był okresem posiedzeń Rady Gabinetowej pod przewodnictwem pana Prezydenta R.P. i przy udziale gen. Władysława Andersa.

Konieczność odbycia szeregu specjalnych konferencji tego typu znajduje uzasadnienie w ogólnej sytuacji politycznej świata. W związku z tym z polskiego punktu widzenia zachodzi potrzeba generalnego przeglądu wydarzeń i ponownego sprecyzowania linii wytycznych polityki polskiej.

Z uwagi na rozległość i zasięg tematów, których rozważenie uznano za konieczne, posiedzenia Rady Gabinetowej, rozpoczęte w pierwszych dniach października, odbywały się przez cały miesiąc sprawozdawczy w odstępach kilkudniowych, a zakończyły się dopiero około połowy listopada. Ściśle ustalony program tych konferencyj obejmuje wszystkie dziedziny zagadnień, dotyczących polityki polskiej i zbiorowego życia polskiego, zarówno w Kraju, jak i na uchodźstwie.

Rada Gabinetowa wysłuchała referatów wygłoszonych przez poszczególnych ministrów, po czym przeprowadzono dyskusję mającą na celu naświetlenie rozważanych tematów. Dyskusja doprowadziła do sformułowania wniosków, które będą dla rządu wytycznymi dla dalszych jego prac.

Rada Gabinetowa omówiła m.in. takie zagadnienia, jak: ogólna sytuacja międzynarodowa i program działania polskiej polityki zagranicznej, sytuacja w Kraju, zadania polskiej akcji informacyjnej i propagandowej oraz metody realizacji tych zadań, zadania i potrzeby szkolnictwa polskiego na uchodźstwie, zagadnienie polskiego dorobku kulturalnego, a wreszcie t.zw. sprawy uchodźcze.

Ogólna ocena wyników prac Rady Gabinetowej będzie mogła być dokonana po zakończeniu obecnego cyklu jej posiedzień. Można jednak już dziś stwierdzić wydatne wyniki, osiągnięte przez znacznie większe aniżeli poprzednio zbliżenie wszystkich przedstawicieli Naczelnych Władz Polskich, uczestniczących w podjętych pracach i współdziałających nad należytym wyjaśnieniem i ustaleniem zadań zarysowujących się przed tymi władzami.

Z prac Rady Ministrów

Rada Ministrów w ciągu październikaześrodkowała swe prace przede wszystkim nad bieżącymi zagadnieniami, a następnie — nad sprawami organizacyjnymi i administracyjnymi.

Prace, mające charakter programowy zostały w miesiącu sprawozdawczym przeniesione przede wszystkim na teren Rady Gabinetowej, której działalność została omówiona osobno. Niezależnie jednak od posiedzień Rady Gabinetowej, Rada Ministrów na swych tygodniowych posiedzeniach poświęciła najwięcej uwagi wydarzeniom z dziedziny międzynarodowych stosunków politycznych i wnioskom, jakie z biegu tych wydarzeń wypadło zrobić w zakresie polityki zagranicznej Rządu R.P.

Z innych zagadnień, które stanowiły przedmiot prac Rządu w październiku, należy wymienić sprawy dotyczące uchodźstwa polskiego, przede wszystkim na terenie Niemiec, oraz zagadnienie utrzymania polskich placówek oświatowych w ośrodkach skupiających uchodźstwo.

U Prezydenta R. P.

W okresie od ostatnich dni września do końca października br. Pan Prezydent R.P. odbył szereg konferencji z Premierem gen. T. Borem-Komorowskim, gen. Władysławem Andersem, Prezesem Najwyższej Izby Kontroli p. Tadeuszem Tomaszewskim i członkami Rządu.

W tym samym okresie czasu Pan Prezydent udzielił licznych audiencji przedstawcielom stronnictw i ugrupowań politycznych.

Pan Prezydent otrzymał w omawianym okresie liczne deklaracje od Polaków rozproszonych po świecie, a między innymi od:

— Walnego Zjazdu Żołnierzy A. K. w amerykańskiej strefie okupacyjnej Niemiec,

— Unii Kulturalnej Polaków w Brazylii,

— Zebrania Delegatów Ośrodków Polskich w Bawarii, oraz

— Polskiego Klubu Literackiego w amerykańskiej strefie okupacyjnej Niemiec.

Żołnierze A.K. piszą w liście swoim między innymi że: „*wierni swym hasłom z okresu wojny nie spoczną, dopóki nie osiągną naczelnego swego celu i nie dojdą do Niepodległej i Sprawiedliwej Polski*".

Podobnie Polacy w Brazylii zapewniają pana Prezydenta, że w walce o wolność, całość i niepodległość Ojczyzny rzesze Polaków na emigracji stoją wiernie przy Jego boku, ufne w ostateczne zwycięstwo słusznej sprawy.

W tym samym duchu utrzymane są deklaracje Zgromadzenia delegatów Ośrodków Polskich w Bawarii Północnej oraz Polskiego Klubu Literackiego w Eppstein. W tych listach powtarza się zapewnienie o gotowości kontynuowania walki o niepodległość, całość i suwerenność Rzeczypospolitej.

RADA POLSKICH STR. POLITYCZNYCH

Rada powstała 17 stycznia 1946 r., jako porozumienie 5-ciu niezależnych stronnictw politycznych, celem połączenia ich wysiłku dla obrony praw i interesów Narodu i Państwa Polskiego i reprezentowania *jednolitej* polityki polskiej. W skład Rady weszli przedstawiciele:

Stronnictwa Narodowego
Komitetu Zagranicznego P.P.S.
Komitetu Zagranicznego Stronnictwa Pracy
Stronnictwa Ludowego „Wolność"
Komitetu Zagranicznego Stronnictwa Demokratycznego

W marcu 1946 r. Rada została uzupełniona przez *delegację krajową* złożoną z działaczy niepodległościowych Kraju, wchodzących dawniej w skład Rady Jedności Narodowej i Delegatury Rządu R.P. na Kraj.

Główne prace Rady poświęcone zostały przygotowaniu *wystąpień zewnętrznych*.

A więc przede wszystkim przeprowadzono *siedem interwencji* w ONZ, a mianowicie: u Przewodniczącego Ogólnego Zgromadzenia ONZ, Przewodniczącego Rady Bezpieczeństwa, Sekretarza Generalnego ONZ i przewodniczących delegacji 49 państw biorących udział w Zgromadzeniu Ogólnym. Wystąpienia te obejmowały:

— memoriał stwierdzający, iż delegaci administracji warszawskiej nie reprezentują Państwa i Narodu Polskiego i że Naród Polski nie wyrzeknie się nigdy dążeń do niepodległego bytu państwowego;

— pismo zwracające uwagę na mobilizację przez Rosję Sowiecką potencjału ludnościowego i gospodarczego Polski i państw Europy Środkowo-Wschodniej dla swych celów militarnych;

— memoriał-petycję w sprawie sytuacji Polski okupowanej przez wojska sowieckie, które wywierają przy pomocy terroru presję na stosunki wewnętrzne w Kraju;

— petycję o rozpatrzenie tej sytuacji przez ONZ w świetle zasad Karty Narodów Zjednoczonych;

— telegram i memoriał w sprawie przedłużającej się okupacji Polski przez Sowiety — okupacji przy pomocy formacji wojskowych i formacji policyjnych NKWD;

— pismo w sprawie terroru i nadużyć w czasie wyborów i sfałszowania wyników wyborów, a także memoriał o przebiegu wyborów w Polsce;

— telegram i list na II sesję Ogólnego Zgromadzenia N. Z. protestujące przeciw reprezentowaniu Państwa Polskiego przez delegatów administracji warszawskiej i zwracające uwagę, iż w dyskusji ogólnej nie poruszono sprawy okupacji 12 krajów Europy Środkowo - Wschodniej przez wojska sowieckie;

Dwie depesze wysłała Rada do ministrów spraw zagranicznych Francji, Stanów Zjednoczonych A.P. i Wielkiej Brytanii w sprawie terroru w Polsce, skierowanego przeciw wszystkim niezależnym siłom.

Niezależnie od tego do ministrów spraw zagranicznych Stanów Zjednoczonych i W. Brytanii wysłano cztery pisma Rady w sprawie wyborów w Polsce:

— w sprawie sfałszowania woli głosujących podczas referendum;

— w sprawie zapewnienia przez W. Brytanię i Stany Zjednoczone odpowiednich warunków dla wolnych wyborów w Polsce i przeciwdziałania nadużyciom, które mają miejsce przy przygotowaniu wyborów;

— w sprawie ordynacji wyborczej umożliwiającej nadużycia wyborcze;

— w sprawie fałszywych wyborów — z postulatem wniesienia sprawy sytuacji Polski pod obrady Rady Bezpieczeństwa.

Depesza do przewodniczącego Konferencji Paryskiej i do 13 delegacji biorących udział w tej Konferencji obejmowała *postulaty Polski w związku z traktatami pokojowymi* i wysuwała sprawę wycofania z Polski wojsk sowieckich i oddziałów NKWD oraz sprawę zorganizowania pokoju.

W związku z *Konferencją Paryską* (sierpień ub. roku) i akcją Rady Polskich Stronnictw Politycznych, wszystkie skupiska polskie na całym świecie skierowały do sekretarza generalnego konferencji depesze manifestujące *jednolitą postawę całego Narodu Polskiego* w obronie niezawisłości Państwa Polskiego i w obronie prawowitych konstytucyjnych władz polskich. Depesze te domagały się wycofania z Polski wojsk sowieckich i cofnięcia uznania t.zw. „tymczasowemu rządowi w Warszawie". W manifestacji tej wzięły udział *wszystkie bez wyjątku skupiska polskie w Europie, Ameryce, Azji, Afryce i Australii*, informując jednocześnie o swej akcji władze i parlamenty oraz prasę krajów zamieszkania.

W związku z konferencją 4-ch ministrów spraw zagranicznych, poświęconą sprawie traktatu z Niemcami i Austrią, wysłała Rada P.S.P. do ministrów spraw zagranicznych Francji, Stanów Zjednoczonych i W. Brytanii obszerny memoiał, w którym przedstawiono polski pogląd na sprawę rozbrojenia i okupacji Niemiec oraz ich przyszłego ustroju, jak również na sprawę granic zachodnich Polski i sprawę odszkodowań.

W obronie zachodniej granicy Polski na Odrze i Nysie Łużyckiej oraz w obronie wschodniej granicy Rzplitej Rada występowała kilkakrotnie w pismach, memoriałach i oświadczeniach publicznych.

Specjalnie w obronie zachodniej granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej skierowano pismo do Sekretarza Stanu generała G. C. Marshall'a w dniu 16 maja 1947 w związku z przygotowaniami do traktatu z Niemcami, zaś do ministra spraw zagranicznych Bevin'a wysłano specjalną depeszę o konieczności rewizji układów teherańskich i jałtańskich dotyczących granicy wschodniej.

W sprawie likwidacji Polskich Sił Zbrojnych *przed* uzyskaniem niepodległości przez Polskę i *przed* Konferencją Pokojową oraz w sprawie losu zdemobilizowanych żołnierzy, tudzież wysiedleńców polskich, którzy nie mogą wrócić do Kraju, skierowano dwa pisma do premiera C. R. Attlee'go i min. E. Bevin'a, stwierdzając w nich, iż na rządach Wielkiej Brytanii i U.S.A. ciążą specjalne obowiązki.

W sprawie losu polskich jeńców wojennych i żołnierzy A.K. pominiętych przy formowaniu PKPR, Rada wystąpiła z depeszą do premiera Attlee'go i z publicznym oświadczeniem.

W sprawie losu *nowych* wysiedleńców z Polski, którzy do Kraju wrócić nie mogą, i w sprawie przyznania im praw azylu, Rada P.S.P. zwróciła się do ministrów spraw zagranicznych 13 państw europejskich, 7 państw Ameryki, 2 państw afrykańskich, 3 państw Azji oraz do Australii i Nowej Zelandii.

W wystąpieniach swych Rada podkreślała zawsze:

— że jedynie legalny, konstytucyjny Prezydent i Rząd Rzeczypospolitej oraz niezależne stronnictwa polityczne reprezentują wolę Narodu Polskiego, a administracja warszawska stanowi tylko agenturę obcego mocarstwa;

— że Naród Polski dąży niezachwianie do odzyskania pełnej wolności oraz niepodległości i całości Państwa Polskiego;

— że Rada Polskich Stronnictw Politycznych będącą wyrazem swobodnej woli Narodu Polskiego i Rząd legalny, stoją na stanowisku przywrócenia Polsce na wschodzie granicy z dnia 1 września 1939 r., a na zachodzie utrzymania linii granicznej Odry i Nisy Łużyckiej;

— że niepodległość Polski terytorialnie nieuszczuplonej jest kamieniem węgielnym trwałego pokoju w Europie, a więc pokoju powszechnego;

— że warunkiem pokoju w Europie jest wyzwolenie z pod okupacji sowieckiej i przywrócenie wolności nie tylko Polsce, ale wszystkim państwom Europy Środkowo - Wschodniej, tudzież zorganizowanie ściślejszego związku narodów na obszarze między Niemcami a Rosją;

— że budowanie przez Rosję bloku państw Europy Środkowo - Wschodniej, podporządkowanego całkowicie wojskowym planom Sowietów jest niebezpieczeństwem dla pokoju;

— że niebezpieczeństwem dla pokoju byłaby również odbudowa zjednoczonych Niemiec, oraz

— że Naród Polski nie powinien być pominięty przy akcjach międzynarodowej pomocy gospodarczej, a w szczególności pomocy żywnościowej i sanitarnej. Rzecz prosta, że odpowiednia kontrola winna zabezpieczyć, by pomoc międzynarodowa, która się Polsce słusznie należy, nie była wykorzystywana przez jej „opiekunów" na inne cele.

— Celem zapoznania szerszych

sfer politycznych i prasy wolnego świata ze stanowiskiem niezależnej Polski został przygotowany do druku *„Zbór pism i memoriałów Rady Polskich Stronnictw Politycznych"* w języku angielskim. Druk ten ukaże się w najbliższych tygodniach. Uprzednio już Rada wydała drukiem polski akt oskarżenia Niemiec przed Trybunałem Międzynarodowym w Norymberdze. Tytuł tego dzieła brzmi *„Poland Accuses"*. Zostało opracowane przez ministerstwo sprawiedliwości

Celem informowania czynników politycznych i prasowych Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych o zasadniczych zagadnieniach polityki polskiej, wydawane były sporadycznie przez sekretarza generalnego Rady biuletyny w języku angielskim.

W czasie wyborów w Polsce ukazywał się biuletyn Rady p.t. *„Elections in Poland"*, w związku zaś z konferencją 4-ch ministrów spraw zagranicznych w sprawie traktatu pokojowego z Niemcami i Austrią ukazał się biuletyn p.t. *„Europe and Peace"*, poświęcony zagadnieniu Polski i Niemiec w powojennej Europie.

— Zgodnie ze swym statutem Rada Polskich Stronnictw Politycznych *współdziałała ściśle z Rządem R.P. w Londynie* i z Naczelnym Dowództwem do czasu rozwiązania Polskich Sił Zbrojnych. W pracach tych na plan pierwszy wysunięto sprawę *ustalenia wytycznych polityki polskiej na dłuższą falę*. Przede wszystkim więc Rada uznała za podstawę polityki polskiej i podstawę przyszłego ustroju społeczno-gospodarczego wolnej Polski — *Deklarację Rady Jedności Narodowej z dnia 15 marca 1944*. Następnie na wiosnę roku bieżącego przedyskutowane zostały na podstawie referatów członków Rządu R.P. *wytyczne polityki w dziedzinie spraw zagranicznych, spraw wychodźczych*, (opieki, pracy i osiedlenia), *spraw szkolnictwa polskiego*, wreszcie *spraw zdemobilizowanych żołnierzy*.

— Specjalną uwagę poświęciła Rada sprawie *sytuacji Kraju*.

W wyniku wielokrotnie przeprowadzonej analizy sytuacji krajowej, wobec danych o terrorze politycznym, o sprowokowaniu przez „Bezpiekę" pogromu kieleckiego, o sfałszowaniu referendum, o gwałtach przedwyborczych, o sfałszowaniu wyniku wyborów, o pośpiesznym przeprowadzeniu sowietyzacji, Rada kilkakrotnie podawała te fakty do wiadomości opinii wolnych narodów, a także zwracała się do Rządu Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych, żądając obrony Narodu Polskiego.

Kraj ostrzegała Rada, wydając specjalną odezwę przed prowokacjami Sowietów i ich agentów, nawoływała do powstrzymania się od wszelkiej akcji i wszelkich odruchów, celem oszczędzania krwi.

Do Polaków na obczyźnie Rada Polskich Stronnictw Politycznych zwróciła się z apelem prowadzenia dalszej walki politycznej w obronie niezależności i całości Państwa Polskiego, wzmożenia i rozwijania polskiego dorobku kulturalnego i cywilizacyjnego, wreszcie niesienia pomocy społeczeństwu w Kraju.

★

W związku z listem wysłanym do sekretarza generalnego ONZ i przewodniczących 49 państw uczestniczących w Zgromadzeniu Ogólnym — sekretarz Rady Polskich Stronnictw Politycznych otrzymał liczne potwierdzenie ze strony delegacyj do ONZ. Szczególnie godna uwagi jest odpowiedź nadesłana z polecenia Sir Elexandra Cadogana, stałego delegata Zjednoczonego Królestwa w ONZ. W odpowiedzi tej zaznaczono, że list Rady, dotyczący *„utraty niepodległości przez dwanaście krajów europejskich, a w ich liczbie Polski, w wyniku sowieckiego panowania"* na tych terenach, został podany do wiadomości członkom delegacji celem *„wzięcia przez nich pod uwagę poglądów wyrażonych w tym liście"*.

K R A J

Biuro planowania

Nie wielu zapewne Polaków, nawet w Kraju, wie o istnieniu organizacji i działalności, powołanego przez politbiuro PPR w lutym br. *Biura Planowania Społecznego*. Głównym celem biura jest pilnowanie, by urzędnicy państwowi, a w szczególności ministerstwa bezpieczeństwa publicznego i spraw zagranicznych, nie zeszli z linii politycznej, ustalonej przez politbiuro PPR. Na czele biura stoi Jakób Berman, reżimowy podsekretarz stanu (dalsze szczegóły patrz tabela członków politbiura PPR, *Przegląd Polski* Nr. 11/17, listopad 1947, str. 8). Biuro podzielone jest na departamenty wedle województw i dyrektor każdego departamentu jest odpowiedzialny przed Bermanem za „prawomyślność" województwa mu podległego. Nazwiska dyrektorów i niektórych zastępców są następujące: Władysław Bieńkowski, płk. Hilary Hełczowski, gen. Mieczysław Moczar, Witold Dryll, Karol Grabski, Zofia Jaworska, płk. Zenon Kliszko, Henryk Holland, Leon Kobyliński, Izolda Kowalska. płk. Ignacy Loga Sowiński, Józef Malewski, Jerzy Morawski, Andrzej Weber, Barbara Sowińska, płk. Stanisław Łoza, Franciszek Mazur, Jerzy Sztachelski, Edmund Pszczołkowski, płk. Mieczysław Wągrowski. Wszyscy wyżej wymienieni rekrutują się spośród młodych aktywistów PPR. Biuro posiada osobną sekcję, której celem jest obserwowanie i raportowanie o zachowaniu się urzędników ministerstwa spraw zagranicznych. Szefem tej sekcji jest niejaki Ostap Dłuski, który podlega nie Bermanowi, lecz Zambrowskiemu (szczegóły dotyczące Zambrowskiego patrz Przegląd Polski jak wyżej).

Biuro planowania ma prawo żądania wszelkich informacji i dokumentów od władz administracyjnych, wojskowych i partyjnych. Członek biura nie może być aresztowany bez zezwolenia politbiura PPR. Dyrektorzy wydziałów mogą żądać natychmiastowego usunięcia lub zawieszenia każdego urzędnika, czy też członka partii.

Przy organizacji biura było postanowione, że dyrektorzy, z których każdy ma wysokie stanowisko w administracji czy wojsku, nie będą otrzymywać osobnych uposażeń za pracę w biurze planowania. Mimo tego jednak biuro otrzymało z funduszów PPR 6 milionów złotych, dalszych funduszów w sumie 8 milionów na wydatki w bieżącym roku budżetowym mają dostarczyć ministerstwo bezpieczeństwa publicznego, przemysłu, spraw zagranicznych i prezydium rady ministrów.

Obniżanie poziomu polskiego sądownictwa

Celem przyśpieszenia „demokratyzacji" polskiego społeczeństwa zostały zorganizowane ośmiomiesięczne kursy prokuratorskie w Łodzi i Wrocławiu oraz w Gdańsku (ten ostatni wciąż jeszcze w stadium organizacji). Chodzi o to, by dopuści do udziału w wymiarze sprawiedliwości aktywów partyjnych, który nie dostał by się tam nigdy zwykłą drogą studiów i aplikacji. Wprawdzie i o tej drodze reżim pomyślał, wprowadzając przepisy o egzaminach wstępnych na wyższe uczelnie, ale to wedle p. Świątkowskiego „ministra sprawiedliwości" droga długa, która „oznaczała by przeciąganie się istniejącego stanu na przestrzeni 4—5 lat a na to w żadnym wypadku nie można było pozwolić". Reżim śpieszy się z „demokratyzacją" sądownictwa, co

w praktyce oznacza zastąpienie resztek elementu niezależnego aktywem PPR-u. Już obecnie 10 % ogólnego stanu prokuratury to absolwenci tych kursów.

Nowych sędziów będzie kształcił kurs w Łodzi, który ze względu na szerszy program i większą odpowiedzialność sędziego jako instancji orzekającej, trwać będzie — 10 miesięcy.

Jako dalszy środek presji reżim wydał dekret o przymusowym przesiedleniu adwokatów. Przepisy dekretu upoważniają ministra sprawiedliwości do wyznaczania przymusowej siedziby adwokatowi na wniosek prezesa sądu apelacyjnego. Adwokat dotknięty zarządzeniem musi się do niego zastosować w ciągu dwóch miesięcy, pod rygorem zawieszenia w czynnościach adwokackich i skierowania do sądu dyscyplinarnego. Sąd dyscyplinarny nie może uchylić postanowienia o przesiedleniu.

Widać z tego, że atak reżimu na niezależność sądownictwa jest już dziś totalny.

Nowy rodzaj procesów

Od pewnego czasu mnożą się w prasie krajowej doniesienia o skazaniach w procesach o rozpowszechnianie plotek i t.zw. propagandy szeptanej. Sądy, do których należy nie tylko wyrokowanie, ale w braku określonego przepisu prawnego, także kwalifikowanie takich przestępstw, będąc zależne w zupełności od reżimu, wydają w tych sprawach bardzo surowe wyroki, skazując na kilka lat więzienia (były wypadki skazania na 10 lat) przy równoczesnym pozbawieniu praw obywatelskich i konfiskacie majątku.

Zarzuty, stawiane oskarżonym, którymi są najczęściej — krytyka stosunków w dzisiejszej Polsce i czynników reżimowych, oraz krytyczne uwagi o sojuszniku wschodnim, wskazują wyraźnie na cel tych procesów.

Cel jest jeden. Czysto polityczny: zdusić wszelkie próby swobodnego wypowiedzenia się społeczeństwa. Zabronić wszystkiego, prócz okrzyku ,,niech żyje reżim" i oswobodzicielka Rosja".

WYCHODŹSTWO

Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego Rządu R.P. Prof. Wl. Folkierski udzielił prasie polskiej wywiadu, który podajemy opuszczając wstępy i wprowadzenia.

Rząd Polski i wszystkie czynniki polityczne i kulturalne na emigracji stoją wobec ważnego zagadnienia otoczenia najstaranniejszą opieką młodzieży polskiej która znalazła się poza granicami kraju.

Min. Folkierski mówi :

Trzeba dać ze siebie wszystko, aby zapewnić Narodowi przyszłość poprzez kształcenie tej grupy młodzieży, której mimo wszystkich przeszkód dane jest uczyć się na wolności. Zdajemy sobie dokładnie sprawę, że możemy uczynić dla naszej młodzieży jedynie bardzo mało, ale jednocześnie musimy pracować tak, by to ,,bardzo mało" okazało się czymś poważnym. *Bardzo mało* wobec tego co trzeba — *bardzo dużo* wobec tego co można...

Podam kilka cyfr Może się to dzisiaj wydać niewiarogodne, ale około 5 tysięcy młodzieży akademickiej — na ogólną cyfrę jakichś 7 tysięcy oczekujących na studia wyższe — ma możliwość nauki.

— Pierwsze miejsce co do ilości studiującej młodzieży zajmuje oczywiście Wyspa, na której się znajdujemy, a której gospodarze na tym odcinku okazali nam prawdziwą i rzetelną gościnność. W Polish University College, w uniwersytetach i wyższych technicznych szkołach brytyjskich kształci się około 3 tysięcy polskich studentów, w przygniatającej większości byłych żołnierzy. Spłynęła wszakże na tę Wyspę cała młódź 2 Korpusu, 1 Dywizji i Szkół Junackich z Bliskiego Wschodu.

— Drugie miejsce co do ilości kształcącej się młodzieży akademickiej zajmują Niemcy i Austria. Wśród niezmiernie trudnych warunków przy naprawdę niezwykłych wysiłkach polskiej opieki szkolnej, znajdującej się jeszcze na terenie Niemiec, około półtora tysiąca naszej młodzieży studiuje na długim szeregu uniwersytetów we wszystkich trzech zachodnich strefach Niemiec i Austrii. Muszę tu natychmiast stwierdzić, że młodzież ta pracuje niezmiernie ofiarnie, gdyż zaopatrzenie jej jest więcej niż niedostateczne. Brak żywności, brak ubrań. Studenci ci mają tyle, żeby móc *istnieć* i pracować, ale nie tyle, by przetrwać lata studiów, a więc wielkiego wysiłku, w dobrym zdrowiu. To też gruźlica szerzy się w zastraszający sposób... Każde drgnienie pomocy, czy to w formie ubrań, czy papierosów, jest dla tej grupy młodzieży zbawieniem. Ewakuacja jednostek Wojska Polskiego z terenu Niemiec była dla tej młodzieży, jak wogóle dla wszystkich Polaków, przebywających w Niemczech, bolesnym ciosem, podobnie jak przedtem ewakuacja 2 Korpusu z Włoch.

— W zestawieniu z Wyspą i Niemcami, Francja i Belgia są to pozycje ilościowo niestety drobne, natomiast jakościowo posiadają ogromną wagę. Istnieje tam bowiem bardzo zdrowa atmosfera naukowa, uniwersytety francuskie i belgijskie okazują nam maksimum zrozumienia i serdeczności, przyjmują nas wszędzie z otwartymi ramionami. Ale niestety rozporządzamy w tych krajach tylko drobną ilością stypendiów. Rząd belgijski i francuski żadnych stypendiów nie udziela a niewielka ilość naszych stypendiów wypłaconych w ubiegłym roku akademickim, musiała obecnie ulec redukcji o 50 procent.

—Z szeregu krajów, gdzie jeszcze przebywają resztki naszych studentów — we Włoszech, w Szwajcarii, w Szwecji, w Hiszpanii — chciałbym wspomnieć nieco szerzej o Libanie. Jest to jeden z krajów uznających prawowity Rząd R.P. Naogół w uniwersytetach w Bejrucie — francuskim i amerykańskim — studiowało w zeszłym roku akademickim ćwierć tysiąca polskich studentów. Dziś jeszcze uczy się tam zgórą setka w idealnych warunkach, pod prawidłową opieką posła R.P., przy współudziale Polskiej Rady Oświatowej, otoczona serdecznością i atencją narodu i rządu libańskiego. Na ten tak korzystny stan rzeczy nie bez wpływu zapewne jest pewien interesujący fakt z przeszłości. Oto społeczeństwo Libanu pamięta, że dzisiejszy francuski Uniwersytet im. Św. Józefa w Bejrucie został założony zgórą przed stu laty przez Polaka, ojca Maksymiliana Ryłłę T. J., wilnianina, emigranta... Było to w r. 1841. Pierwotna nazwa dzisiejszego uniwersytetu brzmiała Collegium Asiaticum... Tak więc — rzec by można — nawet w tym dalekim kraju dziś jeszcze korzystamy jakgdyby ze spadku duchowego Wielkiej Emigracji...

Dzieje uczelni bejruckiej — los jej wileńskiego założyciela — są to napewno sprawy sprzyjające zadumie. Nie mamy na nią czasu. Trzeba wracać do tematu.

— Pięć tysięcy studiujących — to cyfra istotnie imponująca. Ale nie wolno zapominać, że długie szeregi młodzieży nie są objęte stypendiami, a w krajach kontynentu stypendia nie są wystarczające. Powszechne są skargi, że nasza młodzież akademicka na kontynencie z powodu zbyt niskich stypendiów nie może opędzić najniezbędniejszych wydatków na wyżywienie i ubranie. To też każdy akademik polski studiujący na tej Wyspie we względnym dobrobycie powinien pamiętać, że jego koledzy na Kon-

tynencie z reguły biedują, a nieraz głodują. Ta świadomość powinna, jak sądzę, rozbudzić poczucie solidarności akademickiej z kolegami uczącymi się w nierównie cięższych warunkach. Być może doprowadziłoby to także do pewnych rezultatów praktycznych... Ale tu winna już zabrać głos sama młodzież akademicka...

Rozładowanie P. K. P. R.

Wedle dat z połowy listopada około 60.000 żołnierzy, członków PKPR znalazło pracę cywilną w W. Brytanii, reszta około 40.000 szybko za nimi postępuje, tymczasem pełniąc rozmaitą służbę administracyjną. Nowe zarządzenie władz brytyjskich przewiduje zwolnienie z PKPR na własną prośbę po trzech miesiącach pracy cywilnej. W tym wypadku jednak żołnierz traci prawo odwoływania się do swej jednostki w razie jakichkolwiek trudności oraz bezpłatnego transportu emigracyjnego z W. Brytanii. Otrzyma jedynie odprawę demobilizacyjną. Nikt jednak nie może być zdemobilizowany bez swej zgody.

„Relief Society for Poles"

Zreorganizowanym i przemianowanym Polskim Czerwonym Krzyżem (PCK) jest obecne Towarzystwo Pomocy Polakom (TPP). Po obcięciu dawnych dochodów instytucja ta zdana jest na własne siły, wobec czego rozpoczęła prowadzenie przedsiębiorstw dochodowych. Otwarto w Londynie polską aptekę, zakłada się hotel, towarzystwo przewozowe, warsztaty krawieckie, szewskie, introligatorskie i zegarmistrzowskie, działające pod nazwą „Art and Home".

TPP na terenie W. Brytanii zorganizowało dwa Domy Matki i Dziecka przy szpitalach Nr. 6 i Nr. 11, żłóbki dla dzieci i kantyny w 36 obozach wojskowych wyposażone w biblioteki itd. W kilku centrach Anglii powstać mają Domy Polskie. TPP ma 27 delegatur na terenie Niemiec, Belgii, Francji, w Kanadzie, St. Zjednoczonych, Australii, N. Zelandii, mających rozmaite zadania. Z krajów, gdzie można uzyskać pomoc zamożniejszego społeczeństwa, wysłano 1500 bezpłatnych paczek do Polski i wysyła się je w dalszym ciągu, oraz prowadzi się akcję charytatywną na kontynencie w zakresie żywności, lekarstw i opieki nad dziećmi.

TPP zostało oficjalnie akredytowane przy IRO, co oczywiście jest bardzo ważne celem uniknięcia poprzednich smutnych nieporozumień z UNRR-ą.

Polonia Amerykańska

Kongres Polonii Amerykańskiej wniósł do sekretarza stanu Marshall'a memoriał, w którym piszą, iż sytuacja w Polsce zagraża pokojowi i domagają się wniesienia sprawy przed forum ONZ. Memoriał domaga się utworzenia poza Polską ciała zbiorowego, które by broniło prawdziwych interesów narodu polskiego na terenie międzynarodowym, a składało by się z przedstawicieli rządu R.P. w Londynie, z Amerykanów pochodzenia polskiego oraz polskich instytucji społecznych, gospodarczych i innych.

Kongres Polonii Amerykańskiej przez swój wydział nowojorski zorganizował manifestacyjny wiec w dn. 27 października br., w którym wzięło udział kilka tysięcy delegatów polskich oraz szereg przedstawicieli organizacyj słowackich, litewskich, estońskich i łotewskich. Rezolucje protestujące przeciw krzywdom wyrządzonym tym narodom wysłano do prezydenta Trumana i min. Marshalla.

W dniu 8 listopada br. rozpoczął Kongres Polonii w Waszyngtonie obrady pod hasłem jaknajszybszego zabrania wszystkich wysiedleńców polskich z Niemiec i Austrii oraz ściślejszej współpracy Polonii Amerykańskiej z pozostałymi skupiskami zrzeszonymi w Światowym Związku Polaków za granicą.

P R Z E G L Ą D Y

PRZEGLĄD POLITYCZNY

SYTUACJA OGÓLNA

Plan odbudowy gospodarczej Europy

Program pomocy gospodarczej dla Europy zachodniej, przedstawiony dnia 10 listopada przez gen. Marshalla połączonym Komisjom Spraw Zagranicznych Kongresu, obejmuje pomoc doraźną dla krajów najbardziej zagrożonych katastrofą gospodarczą, a mianowicie Francji, Włoch i Austrii, oraz właściwą pomoc na odbudowę, a raczej pierwszą ratę tej pomocy, obliczoną na okres 15 miesięcy. Pomoc doraźna ma na celu umożliwienie trzem wymienionym państwom przetrwania przez okres zimowy; ma ona wynieść 597 milionów dolarów. Z początkiem wiosny, od dnia 1 kwietnia 1948 r. miałby wejść w życie „Program Odbudowy Europejskiej" (*European Recovery Program*), oparty na sprawozdaniu Konferencji Paryskiej, zrewidowanym przez Komitet Harrimana i przez Departament Stanu. Raport Konferencji Paryskiej rozkładał plan odbudowy gospodarczej Europy na okres lat 4; gen. Marshall jednak wychodząc z założenia, że dokładny szacunek pomocy na tak długi okres jest niemożliwy, poprzestał na wniosku o przyznanie 7 do 7,5 milionów dol. na czas od 1 kwietnia 1948 r. do 30 czerwca 1949 r. Komitet Harrimana projektował 5,750 mil. dol. na okres 12 miesięcy, obliczenia zatem gen. Marshalla zgadzają się mniej więcej z obliczeniami Komitetu. Są one o ok. 2.300 mil. dol. niższe od oszacowania deficytu europejskiego przez Konferencję Paryską.

Nawet tak ograniczona pomoc zabiera około 10 % rocznego dochodu narodowego Stanów, jest więc z ich strony ofiarą dość dotkliwą, jedyną chyba w historii w czasie pokoju. Wbrew rozpowszechnianym przez komunistów poglądom, Stany Zjednoczone nie mają nadwyżek produkcji, których nie mogłyby zużytkować na rynku wewnętrznym. Rynek ten jest niezmiernie chłonny, a nadto daje znacznie większe gwarancje opłacalności, niż niepewne i zagrożone rynki europejskie. Zaspokojenie europejskiego deficytu towarowego wymagałoby rozszerzenia obecnej produkcji Stanów, na co kapitał amerykański, zwłaszcza w dziedzinie produkcji stali, patrzy dość niechętnie, nie wierząc w celowość gospodarczą koniecznych w tym celu inwestycji. Chodzi jednak jeszcze o co innego. Wzmożony eksport ze Stanów do Europy, zmniejszając ilość żywności i surowców na rynku amerykańskim, spowoduje wzrost i tak już dotkliwie dających się odczuwać tendencji inflacyjnych. Ceny hurtowe w Stanach wzrosły przeciętnie o 40 %, ceny detaliczne — o 62 % w porównaniu z okresem przedwojennym; Stany stoją w obliczu rozpoczynającego się wyścigu płac i cen. Wytwarza się na rynku amerykańskim sytuacja, przypominająca, jakkolwiek z innych przyczyn i w innej proporcji, sytuację inflacyjną w W. Brytanii. Dlatego też Prezydent Truman, zwołując Kongres na sesję nadzwyczajną, uznał za konieczne przedstawić mu swój program stabilizacyjny, będący w istocie rzeczy nawrotem do wojennego systemu kontroli cen, którego republikanie pozbyli się wzgardliwie po swym zeszłorocznym zwycięstwie wyborczym.

Pomimo jednak tych wszystkich

trudności, przyjęcie przez Kongres zasad Planu Marshalla uchodzi za rzecz niewątpliwą. Nie dlatego, aby kapitał finansowy amerykański dawał w ten sposób ujście swoim dążeniom imperialistycznym, lecz dlatego, że Ameryka obawia się opanowania Europy przez komunistów. W Komitecie Harrimana właśnie przedstawiciel C.I.O., organizacji robotniczej, popierał wnioski o rozszerzenie planu pomocy, wbrew opozycji przedstawicieli kapitału. Plan Marshalla nie jest wynikiem dynamizmu gospodarczego Wall Street, lecz aktem samoobrony. Dolar amerykański występuje tu w nowej roli, nie mającej nic wspólnego z pojęciem opłacalności gospodarczej, w roli instrumentu polityki zagranicznej i to polityki, jak dotąd, defenzywnej.

Sprawa suwerenności państwowej

Raport Komitetu Harrimana stwierdza wyraźnie, że nie jest rzeczą Stanów Zjednoczonych wkraczanie w dziedzinę systemów politycznych i gospodarczych państw, korzystających z pomocy pod warunkiem, że państwa te respektują zasadę wolności. Zgodnie z tym założeniem Komitet zaleca wstrzymanie pomocy państwu, które trafi pod dominację sowiecką i odwrotnie, włączenie w system pomocy państw Europy Środkowo-Wschodniej, jeżeli te potrafią wyzwolić się spod wpływów rosyjskich. Ten warunek uwolnienia się od wpływów rosyjskich, brzmiący gorzkim sarkazmem dla 100 milionów ludzi, żyjących w piekle sowieckim, świadczy o tym, jak niewiele jeszcze wie Ameryka o sprawach Europy.

Pomimo jednak przyjęcia przez Komitet i Departament Stanu zasady nieinterwencji, trudno twierdzić, aby Plan Marshalla nie wkraczał w żadnym stopniu w dziedzinę suwerenności narodowej państw, planem objętych. Warunkiem korzystania z pomocy jest możliwie rychła stabilizacja waluty i zrównoważenie budżetu; państwa uczestniczące muszą włożyć istotny wysiłek w osiągnięcie ustalonych na Konferencji Paryskiej norm podniesienia produkcji; nie mogą one czynić w okresie przejściowym nadmiernych inwestycji i nie mogą używać walut, uzyskanych ze sprzedaży towarów amerykańskich, na cele budżetowe. Nad przestrzeganiem tych zasad ma czuwać powołany w tym celu urząd federalny, mający swych przedstawicieli w krajach, korzystających z pomocy.

Ograniczenia te nie sięgają wprawdzie dalej, niż gwarancje, jakich zazwyczaj żąda ostrożny wierzyciel od niepewnego dłużnika, poddają one jednak bądź co bądź gospodarstwa państw uczestniczących pewnym normom amerykańskiej kontroli.

Reakcje sowieckie

Dla Rosji Sowieckiej plan Marshalla stanowi nie tylko dowód imperializmu Stanów Zjednoczonych i tamę, mającą powstrzymać rozmach pochodu komunistycznego na zachód, lecz jest również wypowiedzeniem wojny gospodarczej i środkiem, umożliwiającym odwleczenie na czas nieokreślony grożącego Ameryce kryzysu. Kryzysy gospodarcze, wywołane brakiem zbytu dla nadwyżek kapitalistycznej produkcji, są według doktryny marksizmu, koniecznością historyczną każdego kapitalistycznego ustroju, nabierają zaś szczególnego natężenia w okresie jego dekadencji. Lecz agenci imperialistycznych monopoli próbują, przez wyszukiwanie nowych, choćby sztucznych, terenów ekspansji dla międzynarodowego kapitału finansowego, ,,odwrócić koło historii''. Praktyki kapitalistycznej reakcji są tym niebezpieczniejsze, że o mało nie uwiodły nieopatrznych satelitów sowieckich, a nawet zwabiły wielu komunistów w Polsce, Czechosłowacji i na Węgrzech. Żdanow wypowiedział zatem zdecydowaną walkę Planowi Marshalla: ,,O ile chodzi o Związek Sowiecki, to dołoży on wszelkich

REJESTR WAŻNIEJSZYCH WYDARZEŃ POLITYCZNYCH W OKRESIE SPRAWOZDAWCZYM

26.X.1947.	Radio warszawskie ogłasza o ucieczce Mikołajczyka z Polski.
27.X.1947.	Gen. de Gaulle domaga się rozwiązania Zgromadzenia Narodowego.
28.X.1947.	Gen. Clay oświadcza, że Stany Zjednoczone będą odpowiadały na propagande komunistyczną w Niemczech kontrpropagandą.
29.X.1947.	Wybory do Izby Niższej w Danii. Komuniści tracą 9 mandatów z posiadanych poprzednio 18. Wojna domowa w Kaszmirze.
30.X.1947.	P. Ramadier uzyskuje votum zaufania w Zgromadzeniu 300 głosami przeciwko 280. Podpisanie przez przedstawicieli 23 państw porozumień taryfowych w Genewie.
1.XI.1947.	Konserwatyści wygrywają, a partia Pracy traci w częściowych wyborach samorządowych w Anglii i Walii.
6.XI.1947.	Zastępcy czterech ministrów rozpoczynają w Londynie obrady. Mołotow wygłasza mowę z okazji 30-lecia rewolucji październikowej.
10.XI.1947.	Gen. Marshall przedstawia Komisjom Spraw Zagr. Kongresu swoje propozycje w sprawie pomocy Europie.
11.XI.1947.	Koniec procesu przywódców rumuńskiej partii chłopskiej. Maniu (74 lata) skazany na bezterminowe więzienie.
12.XI.1947.	Kanclerz Skarbu, p. Dalton, przedstawia Izbie Gmin swój antyinflacyjny budżet. Rozruchy we Włoszech
13.XI.1947.	Zgromadzenie Z.N. wybiera Ukrainę, wobec wycofania się Indii, na wakujące miejsce w Radzie Bezpieczeństwa. Rozruchy w Marsylii. Dymisja p. Daltona z powodu przedwczesnego ujawnienia budżetu.
14.XI.1947.	Zgromadzenie Zjednoczonych Narodów uchwala powołanie do życia ,,Małego Zgromadzenia'' (z ograniczonymi kompetencjami) i Komisji Kontrolnej dla Korei.
17.XI.1947.	Kongres St. Zjedn. zwołany na sesję nadzwyczajną w sprawie pomocy dla Europy, rozpoczyna obrady. Areszty w Czechosłowacji z powodu rzekomego wykrycia spisku przeciwko Republice.
20.XI.1947.	Odroczenie sesji Zgromadzenia Z. N. Dymisja rządu p. Ramadier. Zaślubiny księżniczki Elżbiety.
21.XI.1947.	P. Blum nie uzyskuje wymaganej większości w parlamencie, jako kandydat na premiera (za — 300 gł., p-ko — 277). Sowiety w nocie do rządu perskiego zarzucają mu ,,zdradzieckie złamanie zobowiązań''.
23.XI.1947.	Marsz. Sokołowski w Berlinie występuje z szeregiem zarzutów przeciwko W. Brytanii i Stanom Zjednoczonym.
24.XI.1947.	P. Schuman tworzy rząd we Francji, złożony z 6 przedstawicieli MRP, 5 socjalistów, 3 radykałów i 1 konserwatysty.
25.XI.1947.	Początek konferencji londyńskiej czterech ministrów.

wysiłków, aby zapobiec realizacji planu''. Z tą chwilą polityka sowiecka nabrała cech histerii. Utworzenie Kominformu stało się hasłem do niszczenia wszelkich śladów opozycji w obrębie bloku sowieckiego i do zerwania z parlamentarnymi metodami walki na zachodzie. Zarzucono wysiłki o pozyskanie głosów wyborczych, zaprzestano dążyć do udziału w rządach koalicyjnych i do tworzenia ,,jednolitego frontu robotniczego'' z socjalistami zachodu. Komuniści Włoch i Francji przeszli do *action directe*, opierając ją na zdobytych w okresie współ-

pracy parlamentarnej wpływach w związkach zawodowych. Fatalna sytuacja gospodarcza tych krajów stworzyła niezwykle podatne podłoże dla komunistycznej rewolty, resztę zrąbiły słabość i brak autorytetu rządów koalicyjnych. W chwili, gdy to piszemy, trwają rozruchy i rośnie fala strajków we Włoszech i Francji. Związek Sowiecki zagrał *va banque*.

Francja

Natężenie akcji strajkowej we Francji osiągnęło, jak się zdaje, punkt szczytowy po utworzeniu rządu Schumana, nie powiodły się jednak, jak dotąd, próby wywołania strajku generalnego. Po upadku rządu Ramadier i nieudanej próbie Bluma na rząd Schumana spadł ciężki obowiązek obrony załamujących się bastionów Czwartej Republiki. Rząd ten jest reprezentacją partii lewicowo-centrowych, połączeniem elementów t.zw. „trzeciej siły", dławionej w kleszczach dwóch zwalczających się obozów krańcowych, lecz ciąży on raczej ku *Rassemblement* gen de Gaulle. Unikając walki na dwóch frontach, p. Schuman może opanować sytuację strajkową, lecz jednocześnie utoruje zapewne konstytucyjną drogę do władzy byłemu przywódcy „Wolnych Francuzów".

Jaki jest cel akcji komunistów? Trudno przyjąć, aby wierzyli oni w możność objęcia we Francji niepodzielnej władzy. Lecz mogą uważać zadanie swe za spełnione, jeżeli uda im się utrzymać Francję w stanie paraliżu gospodarczego lub zmusić gen. de Gaulle do zamachu stanu. W pierwszym przypadku pomoc gospodarcza Ameryki straciłaby sens, a w drugim — nawet gdyby się powiodła rewolta ze strony de Gaulle, dyktatura wojskowa zraziłaby do Francji Kongres i Departament Stanu. Plan Marshalla zostałby podważony u podstaw.

Warunkiem skutecznej walki z akcją komunistów francuskich jest rozbrojenie ich podziemnych oddziałów bojowych oraz uwolnienie związków zawodowych od komunistycznej dyktatury. Dotychczasowa akcja w związkach zawodowych ze strony socjalistów nie dała wyników. Rada Narodowa C. G. T. uchwaliła dnia 14 listopada 857 głosami przeciwko 127 zwalczanie planu Marshalla i genewskich porozumień taryfowych.

Walka trwa, przepowiadanie jej wyników byłoby przedwczesne. Wydaje się jednak, że rozkazodawcy moskiewscy źle wybrali metodę i hasła rozgrywki. Przegrana może ich kosztować wiele — oznaczać ona będzie klęskę komunizmu na zachodzie.

Konferencja Czterech Ministrów

Trudno przyjmować, aby rozpoczynająca się w tej atmosferze konferencja Wielkiej Czwórki mogła doprowadzić do częściowego choćby porozumienia. Nic nie pozwala sądzić, aby stanowiska stron, o które się rozbiła konferencja moskiewska, zostały zmienione, między zaś kwietniem a listopadem zaszły fakty, które porozumienia bynajmniej nie ułatwią. W maju wprowadzono w życie układ o połączeniu gospodarczym i administracyjnym anglosaskich stref okupacyjnych; powstała międzystrefowa Niemiecka Rada Gospodarcza; w lipcu uchwalono podniesienie produkcji stali w obu strefach do 10.700.000 ton, bez zgody Francji i Rosji; stan gospodarczy Niemiec uniemożliwia dyskusję w sprawie zaspokojenia fantastycznych sowieckich pretensji reparacyjnych; Zagłębie Saary zostało, za zgodą W. Brytanii i Stanów Zjednoczonych, lecz bez zgody Rosji, włączone faktycznie do francuskiego obszaru gospodarczego, wybory zaś do konstytuanty saarskiej dały w wyniku większość, aprobującą włączenie. Wreszcie ostatnie oświadczenia gen. Marshalla, podkreślające rolę przemysłu niemieckiego w odbudowie gospodarczej Europy, przekreślają roszczenia sowieckie do udziału w kon-

troli Ruhry i do odszkodowań z produkcji bieżącej. W Austrii znów Rosja, przez takie działania, jak zajęcie anglo-amerykańskich rafinerii ropy naftowej w Lobau, stworzyła fakty dokonane, zmniejszające szanse osiągnięcia kompromisu.

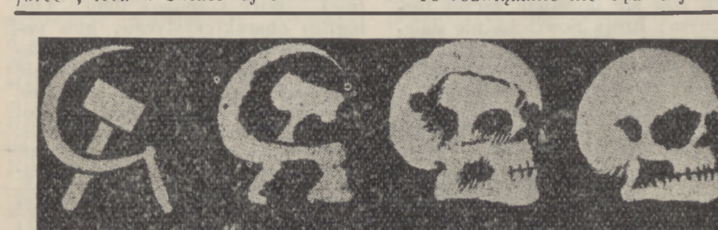
Ponadto tłem dla rozmów londyńskich staje się coraz wyraźniej sprawa losów Europy. W tym europejskim kontekście zagadnienie Niemiec i Austrii sprowadza się do fragmentu, któremu właściwy ton nada rozwój wypadków we Francji, Włoszech i Grecji.

Wbrew zatem przyjętym zwyczajom dyplomatycznym, nikt nie wróży konferencji londyńskiej powodzenia, a oświadczenia marsz. Sokołowskiego w Berlinie nastroje te jeszcze pogorszyły. Będziemy jednak zapewne świadkami olbrzymich wysiłków min. Bevina, wspieranego przez p. Bidault, w celu zapobieżenia rozbiciu konferencji. W umysłach umiarkowanych polityków francuskich i polityków Partii Pracy kiełkuje myśl nawiązania ścisłej współpracy politycznej anglo-francuskiej dla stworzenia bariery, neutralizującej pole starcia potęgi amerykańskiej z potęgą sowiecką. Zdaniem zwolenników tej teorii, W. Brytania i Francja, sięgnąwszy do swych zasobów kolonialnych w Afryce, potrafią się uwolnić od zależności gospodarczej od Ameryki i, handlując zarówno ze wschodem jak i z zachodem, utworzą Trzecią Potęgę Światową, potęgę neutralną, odpowiednik francuskiej „*troisième force*", lecz w światowej skali. Lewica brytyjsko-francuska trzyma się uporczywie swych złudzeń w stosunku do Rosji. Rosja zaś przez niedawną zgodę na wznowienie rokowań handlowych z W. Brytanią i obietnice dostarczania zboża złudzenia te podsyca.

Możliwe są niespodzianki ze strony p. Mołotowa. Do takich zapowiadanych niespodzianek miałaby należeć możliwość zgłoszenia wniosku o wycofanie wojsk okupacyjnych z Niemiec. Propozycja tego rodzaju byłaby w zasadzie ponętną dla strony anglosaskiej. Strona ta pamiętać jednak będzie o tym, że gospodarstwo strefy wschodniej jest włączone do sowieckiego obszaru gospodarczego, że politycznie istnieje tam „jednolity front socjalistyczny", t. zn. władzę sprawują komuniści i że sowiecką armię okupacyjną zastąpi natychmiast wytresowana w Rosji armia komunistów niemieckich.

Wydarzenia ostatnich dwu lat doprowadziły już właściwie do powstania w Niemczech dwóch przeciwstawnych sobie ustrojów społecznych: ustroju totalitarnego na wschodzie i demokratycznego na zachodzie. Ustrojom tym brak dotychczas zewnętrznej formy państwowej: nie mają one własnych rządów. Proces tworzenia nowej państwowości niemieckiej dobiegnie końca w razie rozbicia się konferencji londyńskiej; powstaną dwa państwa niemieckie, z których państwo wschodnie stanie się państwem satelickim.

To rozwiązanie nie będzie jednak



„PALMILIO" WŁOCHY

końcem wielkiej gry o Niemcy, przeciwnie, gra ta wówczas dopiero na dobre się zacznie. Dwa państwa niemieckie, przedzielone sztuczną i przypadkową granicą, będą tworami bez przyszłości. Stabilizacja stosunków w Europie przy takim podziale stanie się jeszcze mniej możliwa niż obecnie.

Wydaje się, że p. Mołotow, nie mając wielkich złudzeń co do wyników konferencji, chce ją przynajmniej, zwyczajem sowieckim, wyzyskać *pro foro externo*. Świadczyć o tym by mogło pominięcie w proponowanym przez Sowiety porządku obrad konferencji spraw dla Rosji kłopotliwych ze stanowiska opinii niemieckiej; należą do nich sprawa granic niemieckich, 40-letniego paktu gwarancyjnego, niemieckich jeńców wojennych i denazyfikacji.

Niezależnie więc od wyniku rozmów londyńskich, gra o Niemcy będzie toczyła się dalej, lecz już nie na płaszczyźnie rozmów dyplomatycznych. W tej dziedzinie konferencja londyńska ma być, według powszechnego przekonania, ostatnią.

Zgromadzenie Zjednoczonych Narodów

Zgromadzenie Zjednoczonych Narodów odroczyło swe obrady w atmosferze obojętności i zniechęcenia. Porządek obrad został wyczerpany, pozostała jedynie sprawa Palestyny, dla której załatwienia, po uzgodnieniu jej w Komisji Palestyńskiej, zostanie zwołana ostatnia sesja plenarna. Udział Sowietów i państw satelickich w Zjednoczonych Narodach stał się udziałem raczej formalnym: Rosja Sowiecka nie należy do Rady Powierniczej, zapowiedziała bojkot Komisji Bałkańskiej, bojkot „Małego Zgromadzenia" i Komisji Koreańskiej. W tem sposób dalszy los powołanych komisji stoi pod znakiem zapytania; „Małe Zgromadzenie" jednak, jakkolwiek oskubane z uprawnień, którymi chiał je obdarzyć gen. Marshall, może się stać eksperymentem interesującym, zwłaszcza że powierzono mu rozważanie sprawy rewizji „veta" w Radzie Bezpieczeństwa.

L. K.

NIEMCY

Cementowaniu stref amerykańskiej i brytyjskiej w jedną gospodarczą całość przeszkodziły dość nieoczekiwanie względy polityczne. Proklamowana przez gen. Claya ofenzywa antykomunistyczna nie znalazła oddźwięku w strefie brytyjskiej. Tu w wielkim sporze ideologicznym obowiązuje nadal neutralność. Co więcej, głosy prasy i radia niemieckiego, niewątpliwie autoryzowane przez brytyjskie władze okupacyjne, zajęły wobec inicjatywy amerykańskiej stanowisko wyraźnie niechętne. Powiada się: ta inicjatywa wciąga bezpośrednio naród niemiecki w walkę, w której nie ma on nic do wygrania. Jego miejsce jest pośrodku między Wschodem i Zachodem. Szczera odpowiedź niemiecka brzmiałaby zapewne inaczej: w sporze między Wschodem i Zachodem naród niemiecki ma wysoko do wygrania, ale tylko jako podmiot polityki międzynarodowej i na podstawie konkretnych gwarancji, lecz nie jako przedmiot i eksponent interesów amerykańskich, co więcej — jako eksponent, któremu równocześnie zabiera się część przemysłu i skąpi jedzenia.

Ale jednocześnie podjęcie przez Amerykanów kampanii o nastroje niemieckie daje Niemcom świadomość, że zaczynają nabierać na wartości. Więc i zmiana tonu. Oto bardzo charakterystyczny głos poważnego tygodnika sztutgarckiego „*Wirtschafts Zeitung*": „Robi się nam ostre wymówki, że nie dość pracujemy, że chłopi nasi nie dostarczają żywności, że ponosimy winę za niedomagania komunikacji. My milczymy, bo nie ma celu prawować się z możnymi. Ale naród niemiecki jest głęboko przekonany, że szybciej odbudowałby się, gdyby mógł sam załatwiać swoje sprawy, gdyby najdrobniejszych szczegółów nie regulowały mocarstwa okupacyjne, które same nie mogą pogodzić się między sobą i pożerane są przez wzajemną nieufność. Jeśli mocarstwa te chcą, aby Niemcy były czynnikiem bezpieczeństwa, muszą zezwolić na jednolitą administrację niemiecką, zaniechać ściągania odszkodowań i wycofać swe wojska. Jeśli mocarstwa nie dowierzają sobie, tym bardziej powinno im zależeć na Niemczech pokojowych i żyjących w dobrobycie, niezależnych i za siebie odpowiedzialnych, tworzących silny czynnik pośredni między rywalizującemi grupami mocarstw".

Ale obok wypowiedzień, świadczących o usztywnianiu się karku, nie brak i głosów skrajnej depresji. Głównym powodem jest rozwój wypadków w strefie sowieckiej. Doprowadza on do konkluzji, że w tej chwili dokonuje się rozpad Niemiec na dwa różne państwa, rozpad nieodwracalny, podobny w skutkach do podziału imperium rzymskiego na zachodnie i wschodnie. Rosjanie — powiada się — organizują wyraźnie swą strefę tak, by po wieczne czasy tworzyły integralną część ich systemu, obojętnie pod jaką nazwą — kolonii, protektoratu, prowincji czy państwa satelickiego. Gdyby im chodziło tylko o czasową okupację, nie podejmowaliby tak rozległych zabiegów, przerabiających materię i ducha wschodnich Niemiec. Żelazna kurtyna dzieli obie części politycznie, gospodarczo i intelektualnie i ułatwia duchową asymilację wschodnich Niemiec. Z konieczności coraz bardziej izolują się i zachodnie Niemcy i także stają się odrębną jednostką. Szybciej, niż to było w sprawie między Rzymem i Bizancjum, świat zrozumie, że wschodnie i zachodnie Niemcy już nie są częściami jednej całości. Ich ponowne zjednoczenie staje się z każdym miesiącem trudniejsze, a wkrótce będzie już niemożliwe.

A. N.

EUROPA POŁUDNIOWA I ŚRODKOWO WSCHODNIA

Rozruchy we Włoszech

Powstanie „Kominformu" tłumaczone było powszechnie jako zapowiedź zmiany taktyki partyj komunistycznych — przejścia od kursu „łagodnego", częściowej współpracy z elementami lewicy niekomunistycznej, a w niektórych krajach także liberalnej burżuazji, do otwartego ataku na ugrupowania przeciwstawiające się komunizmowi. Przewidywania te już się zaczynają sprawdzać. W krajach za „żelazną kurtyną" nastąpiło gwałtowne zaostrzenie nacisku opanowanych przez komunistów reżimów. Zaznaczyło się ono gwałtowną ofenzywą komunistów przeciwko „prawicowym" sojusznikom w Czechosłowacji, przepędzeniem „narodowych liberałów" z rządu w Rumunii, likwidują PSL w Polsce, nową falą terroru na Węgrzech, w Bułgarii i Jugosławii.

Jednocześnie we Włoszech i we Francji podjęli komuniści akcję rewolucyjną celem zdobycia władzy siłą.

W całych Włoszech, od północy do południa, odbywają się począwszy od pierwszych dni listopada rozruchy kierowane przez komunistów i „lewych" socjalistów. Formalnie są one prowadzone pod hasłem rozwiązania organizacji neofaszystowskich, lecz w praktyce jednak wymierzone są przeciw rządowi De Gasperiego. Rozagitowane tłumy atakują nietylko lokale partii prawicowych, ale również i partii chrześcijańsko - demokratycznej. Rozruchy rozpoczęły się od zajść w „czerwonej" północy Włoch, w Mediolanie, przeniosły się jednak następnie na Rzym i Włochy południowe; rozruchy te wspierane są przez robotników transportowych i innych. Rząd znajduje się w trudnym położeniu, gdyż w związku z warunkami traktatu pokojowego Włochy zostały poddane ograniczeniom sił zbrojnych, więc nie ma on

wiele wojska do dyspozycji, natomiast wojska brytyjskie i amerykańskie zostały w znacznej części wycofane — również w związku z traktatem pokojowym. Anglia i Ameryka miały nadzieję, że wycofując z Włoch swoje wojska zachęcą tym Rosję do wycofania wojsk z krajów przez nią okupowanych, narazie jednak był to krok jednostronny. Na szczęście dla Włoch Amerykanie zachowali jeszcze szereg baz. Pozatym flota włoska nie została jeszcze rozbrojona. Wobec jednak całkowitego podporządkowania Jugosławii, Bułgarii i Albanii, oraz obecności wojsk sowieckich w Austrii i na Bałkanach, położenie Włoch nie jest do pozazdroszczenia.

Nadzieje więc rządu włoskiego są całkowicie związane z misją hr. Sforzy, ministra spraw zagranicznych w rządzie de Gasperiego, który udał się na zachód, aby szukać pomocy Ameryki i Anglii. W Anglii uzyskał on szereg ulg w warunkach pokojowych. Ale w Ameryce będzie się starał o pomoc bardziej efektywną.

Położenie Grecji

Przeciąganie się wojny domowej w Grecji mocno osłabiło sytuację rządu greckiego, zdając go całkowicie na pomoc amerykańską. Obecny rząd Sopulosa jest prawdziwą koncentracją elementów niekomunistycznych, i stara się postępowaniem swoim ułatwić polityce amerykańskiej propagandę wobec własnej opinii publicznej na rzecz dalszej pomocy finansowej dla Grecji. Niedawno prezydent Truman zapowiedział zwiększenie pomocy finansowej dla Grecji, motywując to pogorszeniem się jej położenia na skutek wrogiej akcji komunistycznej, pomimo, że posiada ona rząd demokratyczny i jest ostatnią twierdzą demokracji na Bałkanach. Rząd Sopulosa postanowił znieść w Grecji karę śmierci, aby w ten sposób podkreślić liberalizm i humanitarność reżimu greckiego, licząc widocznie, że gest ten zostanie należycie oceniony w kołach lewicowych brytyjskich i amerykańskich.

Wypadki w Rumunii

Zaostrzenie wewnętrznej sytuacji w Rumunii zaznaczyło się nietylko procesem Maniu i skazaniem go w dniu 11 listopada br. na dożywotnie więzienie (rząd rumuński skasował niedawno stosowanie kary śmierci). Jednocześnie ustąpić musiał ze swego urzędu minister spraw zagranicznych, Tatarescu, z powodu postawionego mu zarzutu sympatyzowania z Maniu oraz utrzymywania kontaktów z mocarstwami zachodnimi. Na jego miejsce ministrem spraw zagranicznych została komunistyczna działaczka Anna Pauker, która przystąpiła już do „oczyszczania" rumuńskiego MSZ, zwalniając 165 urzędników w tym 12 posłów, 10 radców legacyjnych i 36 konsulów. Wraz z Tatarescu wyszli z rządu inni ministrowie liberalni. Oznacza to koniec współpracy z komunistami burżuazyjnej grupy polityków rumuńskich, którzy oderwali się przed trzema laty od partii liberalnej, spodziewając się, że na tej drodze potrafią zahamować akcję sowietyzowania kraju. Przywódca tej grupy, Tatarescu, b. premier króla Karola, usiłował też w ten sposób ratować swoją wolność, a może nawet i życie, tymbardziej, że nie był całkowicie wolny od zarzutów „współpracy z Hitlerem". Niedawno jednak popełnił on nieostrożność, a mianowicie skierował do całego rządu memoriał o wewnętrznej sytuacji kraju, w którym pozwolił sobie krytykować politykę komunistycznej większości i który udostępnił również czynnikom stojącym poza rządem i, między innymi, czynnikom zagranicznym. Tatarescu jest obecnie ciężko chory, jest on jednak zagrożony nietylko śmiercią naturalną.

Kryzys słowacki

Po aresztowaniu szeregu polityków słowackich, m.in. członków partii demokratycznej, oraz po ustąpieniu słowackiego wicepremiera, Ursiniego nastąpiły dalsze przeobrażenia w Słowacji. Pod koniec października komuniści słowaccy wystąpili z żądaniem rozszerzenia „rządu" prowincjonalnego przez przyjęcie przedstawicieli związków zawodowych oraz dawnego ruchu oporu. Dotychczas w „rządzie" tym było 6 komunistów (w tym przewodniczący rady) oraz 9-u przedstawicieli partii demokratycznej (która w wyborach zdobyła 61 procent głosów). Demokraci sprzeciwili się żądaniom komunistów, wobec czego komunistyczni członkowie ustąpili, łącznie z przewodniczącym. Komuniści uważali ponadto, że wobec ich rezygnacji „rząd" został automatycznie rozwiązany. Demokraci byli jednak innego zdania. Spór przeniósł się na teren Pragi, gdzie zajęła się nim wspólna rada stronnictw czeskich i słowackich. Punkt widzenia komunistów zwyciężył dzięki poparciu, jakiego udzielili komunistom czescy socjaliści. Natomiast demokratów słowackich poparła partia Benesza oraz czeska katolicka partia ludowa. W rezultacie komunistyczny premier Gottwald otrzymał polecenie zreorganizowania słowackiego „rządu", z czego skorzysta on niezawodnie w tym celu, by stworzyć w nim większość komunistyczną.

T. P.

ROSJA SOWIECKA

W dniu 7 października Moskwa obchodziła, jak zwykle okazale, 30-tą rocznicę rewolucji październikowej. W dniu tym odbyła się na Placu Czerwonym defilada oddziałów wojskowych i tysięcznych rzesz robotniczych. Najważniejszym jednakże momentem uroczystości było przemówienie Mołotowa, wygłoszone w dniu 6-go października w teatrze Bolszewika.

Przemówienie to pod względem tematyki i tonu nie wiele sę różniło od raportu Żdanowa, wygłoszonego na konferencji przygotowawczej Kominformu.

Głównym tematem przemówienia był, jak zwykle, atak na państwa anglo-saskie. Nawet dla najnaiwniejszych słuchaczy musiały jak drwiny brzmieć zapewnienia p. Mołotowa, że Związek sowiecki tradycyjnie wyznaje zasadę respektowania suwerenności wszystkich państw. Państwa zaś anglo-saskie dążą zdaniem p. Mołotowa do dominacji nad światem. Środkami do opanowania świata są presje ekonomiczne ze strony St. Zjednoczonych na kraje Europy i Azji oraz przygotowania wojskowe. W tym miejscu swego przemówienia p. Mołotow popełnił niedyskrycję mającą wszelkie pozory groźby czy szantażu. Powiedział on bowiem: *amerykańskie koła ekspansjonistów poddają się szeroko rozpowszechnionemu złudzeniu. Nie ufając w swe siły moralne, polegają oni na tajemnicy bomby atomowej — chociaż bomba atomowa dawno przestała już być tajemnicą*". Wynikałoby z tego, że Rosja posiada już tajemnicę produkcji bomby atomowej, co jednak nie rozwiązuje sprawy samej produkcji wymagającej długich przygotowań i ogromnych środków technicznych.

Ze spraw wewnętrznych Związku najwięcej komentowane są: raport „Gosplanu" za trzeci kwartał br. i wzmożona działalność partyzantów na Biarorusi.

Raport „Gosplanu" z wykonania *piatiletki* w trzecim kwartale 1947 r. operując jak zwykle całym labiryntem procentów, nie daje na pierwszy rzut oka wiele informacyj. Dopiero porównanie z danymi zeszłorocznymi oraz normami wyznaczonymi do osiągnięcia, wskazuje, że wprawdzie przekroczono w wielu wypadkach cyfry zeszłoroczne, ale zamierzonych norm nie osiągnięto w żadnej gałęzi przemysłu, można wobec tego wątpić, czy w roku bieżącym „Gosplan" będzie wykonany. Najciekawsze dane zawiera raport odnośnie sił roboczych

Związku, że przechodzenie z wojska do pracy cywilnej raptownie ustało w trzecim kwartale 1946 r. Z ponad miliona w drugim kwartale, dopływ sił roboczych z wojska do przemysłu i rolnictwa spadł w trzecim kwartale 1946 r. do 285 000.

Wedle nadeszłych teraz dopiero wiadomości, we wrześniu miały miejsce liczne starcia pomiędzy wojskami sowieckimi, wspomaganymi przez oddziały niemieckie (zorganizowane przez Rosję z jeńców niemieckich) a oddziałami partyzanckimi na Białorusi. Partyzanci składający się z Litwinów, Polaków i dezerterów armii sowieckiej, rozporządzają siłą około 200.000 ludzi. Największe starcia miały miejsce na północno-zachodniej granicy Związku Sowieckiego w dniach 17—20 września, kiedy to partyzanci przecięli linię kolejową Wilno—Mińsk i okupowali stację kolejową Olechnowicze i kilka innych miejscowości, oraz 27 września gdy przecięli inną linię kolejową.

T.N.

PRZEGLĄD NAUKOWY

Jak się oblicza wiek ziemi?

W niezmiernie interesującej książce Lecomte du Noüy „*Human Destiny*" (Ludzkie Przeznaczenie) przedstawione są metody pozwalające określić wiek globu ziemskiego.

Zgodnie z poglądami największych autorytetów z tego zakresu, pojawienie się ziemi było niemal równoczesne z powstaniem słońca i innych planet naszego systemu. Wiek ziemi określa się na około dwa tysiące milionów lat, a w każdym razie nie może ona być dużo starsza. Jeśli chodzi o słońce, wykazano, że nie mogło ono istnieć dłużej niż pięć tysięcy milionów lat i że prawdopodobnie jest znacznie młodsze.

Wiek ziemi można obliczyć względnie dokładnie na podstawie studium radioaktywności.

Wiadomo, iż pewna liczba prostych elementów podlega samorzutnemu procesowi rozkładu (dezyntegracji). Jądro atomowe odrzuca z siebie cząstkę swej substancji i w ten sposób nabywa nową osobowość, różniącą się od poprzedniej przez swą masę lub naładowanie elektryczne, albo wreszcie przez jedno i drugie.

Jeśli chodzi o samorzutnie radioaktywne atomy — a trzeba tu uwzględnić trzy serie: radium, aktinium i thorium — punkt wyjścia dezyntegracji stanowi niemal stały element, tak że proces ten jest niezmiernie powolny i tylko bardzo niewielka cząstka atomów, obecnych w pewnej masie materii, ulega dezyntegracji w ciągu jednego roku. Metody pomiarowe, używane przy badaniu tych zjawisk radioaktywności, z którymi na zawsze związane jest nazwisko Marie Curie-Skłodowskiej i jej męża, są na szczęście bardzo czułe. To też można było obliczyć ilość materii przemienionej ze znaczną dokładnością.

W jednym roku ciężkie uranium traci samorzutnie jeden atom na 6.570 milionów, lekkie uranium czyli aktino-uranium — jeden na 1.030 milionów, a thorium jeden na 20.000 milionów. Oddzielające się atomy są o wiele mniej stałe niż atomy macierzyste i przechodzą przez długą serię przekształceń, zanim w końcu staną się stałymi jądrami, które w tych trzech wypadkach stają się izotopami ołowiu, mającymi wagę atomową 206, 207 i 208.

Istnienie niektórych z tych ciał pośrednich liczy się na milion lat. Inne istnieją tylko cząstki sekundy. Zjawiska te następują po sobie w rytmie doskonale znanym, a co je szczególnie charakteryzuje, to fakt, iż w żadnym wypadku ich chyżość nie może być zmieniona przez jakikolwiek wpływ zewnętrzny, jak np. temperatura lub ciśnienie.

Jeśli zatem minerał zawierający uranium, uwięziony jest w skale przez miliard lat, około 14 procent atomów pierwotnie obecnych ulegnie dezyntegracji. Na ich miejscu znajdziemy równą liczbę atomów ołowiu. Ich waga odpowiadać będzie 12 procentom wagi pierwotnego uranu, dalsze dwa procent przypada na helium wyzwolone w toku tego procesu przemiany. Jest rzeczą jasną że im starsza będzie próbka, poddana badaniom, tym więcej zawierać będzie ołowiu. Stosunek między ilością ołowiu znalezionego a ilością uranu pozostałego pozwala nam obliczyć okres czasu, który upłynął od momentu formowania się skały.

Oto prawie niezawodna metoda, która pozwala stwierdzić wiek ziemi. Badania w stosunku do niektórych formacyj geologicznych dały wyniki wahające się w granicach od 1.500 do 1.800 milionów lat. Wiek naszej planety ziemskiej zatem nauka określa powszechnie na około 2 tysiące milionów lat.

M. Ch.

PRZEGLĄD GOSPODARCZY

Plan pomocy Europie w przededniu Kongresu

Paryski raport Komitetu Ministrów Spraw Zagranicznych w sprawie pomocy amerykańskiej dla odbudowy Europy, poprawiony i zmieniony w wielu punktach przez rzeczników rządu Stanów Zjednoczonych, musiał odbyć długą drogę kolejnych rozważań w komitetach, zanim zostanie przedłożony do uchwalenia Kongresowi.

Projekt paryski został poddany ponownej rewizji, zarówno co do rozmiarów jak i co do czasu, w jakim pomoc amerkańska ma być dostarczona, przez 19-o osobowy Komitet pod przewodnictwem Sekretarza Handlu Harrimana.

Komitet zaleca drastyczną redukcję o 15 procent łącznej sumy wydatków Stanów Zjednoczonych na cele pomocy Europie. Zamiast 4—5 miliardów funtów, przewidywanych w projekcie paryskim. Komitet określa ją na 3—4 miliardy funtów.

Jednocześnie Komitet ocenił dość sceptycznie możliwości płatnicze i eksportowe Europy i uznał za błędne przypuszczenie, że ceny towarów w Ameryce będą wykazywać tendencję zniżkową. Nie zyskała sobie także uznania polityka wewnętrzna państw europejskich, biorących udział w planie Marshalla.

Trzeźwi i wymagający członkowie Komitetu zarzucają Europie zachodniej brak ścisłej współpracy gospodarczej międzyeuropejskiej i uleganie iluzjom co do możliwości ekspansji przemysłu europejskiego na rynkach światowych. Komitet raz jeszcze podkreślił usilnie potrzebę uzdrowienia gospodarki niemieckiej, stanowiącej niezbędny czynnik w gospodarstwie Europy.

Raport Komitetu Harrimana poprzedził oświadczenie gen. Marshalla, złożone w dniu 10 listopada br. wobec łącznej komisji Spraw Zagranicznych Senatu i Izby Reprezentantów. Wbrew zaleceniom Komitetu Harrimana, sekretarz Stanu Marshall obstawał przy utrzymaniu rozmiarów pomocy dla Europy w granicach ustalonych w raporcie paryskim. Z uwagi na krytyczną sytuację żywnościową i wyczerpanie zasobów dolarowych we Włoszech, Francji i Austrii, gen. Marshall zażądał dostarczenia pomocy doraźnej dla tych krajów, nawet przed uchwaleniem globalnego planu pomocy. Chodzi w tym wypadku o dostawy żywności, węgla, materiałów pędnych i lekarstw o łącznej wartości 149 milionów funtów szterlingów.

Wyjaśniając cele programu pomocy Europie gen. Marshall wysunął na plan pierwszy przesłanki ekonomiczne. Sekretarz Marshall energicznie zaprzeczył twierdzeniom

propagandy komunistycznej, przypisując Ameryce dążenia do utrwalenia dominacji Stanów w Europie zachodniej. „St. Zjednoczone — powiedział gen. Marshall — nie zagrażają nikomu. Są wszakże żywo zainteresowane w odbudowie wolnej i kwitnącej dobrobytem Europie. Stany nie mogą dopuścić do ruiny wolnych i niezależnych krajów cywilizacji zachodniej, ponieważ zagrażałoby to bezpieczeństwu samej Ameryki. Działając dla dobra świata Stany działają dla swego dobra". Wspominając o Rosji sowieckiej gen. Marshall w słowach pełnych umiaru i odpowiedzialności zaznaczył, że Rosja Sowiecka jest jedynym z pośród wielkich Aliantów, który nie przystąpił do pracy nad odbudową Europy, lecz odbudowie tej chce przeszkodzić.

Co się tyczy technicznej strony wykonania programu pomocy, gen. Marshall proponuje udzielić jej, bądź w formie darowizny bezzwrotnej w drodze bezpłatnego eksportu żywności, węgla, nawozów sztucznych i urządzeń przemysłowych, służących do naprawy starych urządzeń, bądź w formie pożyczek, obejmujących import krajów europejskich w zakresie dóbr inwestycyjnych i surowców, co do których są widoki, że dostarczą środków płatniczych.

Rząd Stanów Zjednoczonych zawrze z każdym z pośród 16 krajów europejskich, biorących udział w planie, dwustronne umowy handlowe, w których określone będą zarządzenia natury skarbowej i monetarnej, celem utrzymania stałego poziomu cen i kosztów produkcji oraz obniżenia barier celnych i ożywienia wymiany dóbr i usług.

Wydaje się, że Stany Zjednoczone nie będą miały większych trudności z dostarczeniem dóbr inwestycyjnych, gdyż obecne rozmiary produkcji tych dóbr przewyższają niemal w dwójnasób (100 procent) poziom przedwojenny.

Inaczej ma się rzecz z dostawami żywności. Urodzaje tegoroczne w Ameryce były wskutek suszy o 20 procent mniejsze od plonów w poprzednim roku, a racjonowanie żywności jest niesłychanie niepopularne wśród społeczeństwa amerykańskiego. Kampania Prezydenta Trumana za dobrowolną oszczędnością chleba i mięsa dała dotąd znikome rezultaty.

J. C.

PRZEGLĄD KULTURALNY

Gide wobec Rosji

Z okazji przyznania nagrody Nobla za literaturę André Gideowi, 78-letniemu pisarzowi francuskiemu (ur. 1869 r.), warto przypomnieć jego przemianę ideologiczną. Początkowo, jak wielu intelektualistów Zachodu, Gide, idealista i liberał typu dziewiętnastowiecznego, przejął się światopoglądem komunistycznym, widząc w Rosji Sowieckiej eksperyment nietylko ekonomiczny, ale i cywilizacyjny. Popularny powieściopisarz i tłumacz (to Gide właśnie popularyzował Conrada-Korzeniowskiego we Francji!) stał się dla propagandy czerwonej wygodnym przykładem: powoływano się na jego nazwisko w każdej akcji politycznej wśród zdezorientowanych intelektualistów. Ofenzywa bolszewicka przed drugą wojną światowa uważała koła artystyczne zachodniej Europy za bardzo podatny grunt do przeprowadzenia operacji taktycznych: stąd kokietowanie takich ludzi, jak Picasso (dziś na indeksie sowieckim), Celine, czy Malreaux (teraz oskarżany o faszystowskie tendencje przez swych dawnych przyjaciół).

Zwyczajem komunistycznym zaproszono konwertytę do raju sowieckiego w roku 1936. Gide pojechał, ale nie po to, żeby słuchać cierpliwie przewodników i zachwycać się kolejką podziemną Moskwy. Gide zadawał pytania uczniom w szkołach sowieckich (pozwalano mu na to, bo propaganda uważała go za „pewnego" człowieka) i dowiadywał się, że mają oni wręcz groteskowe poglądy na życie w innych krajach; Gide obserwował z wnikliwością pisarza reakcje przeciętnych ludzi w przeciętnych okolicznościach i zauważył zupełny brak spontanicznej radości, a zamiast niej jedynie przerażającą apatię.

Po powrocie z Rosji napisał autor „*Lochów Watykanu*", zamiast oczekiwanego panegiryku, ostry pamflet przeciw systemowi sowieckiemu. Te wrażenia z podróży po ZSSR, przetłumaczone na kilka języków europejskich, przyczyniły się w latach zamętu myślowego do wzmożenia krytycyzmu wśród naiwnych dotąd entuzjastów eksperymentu marksistowskiego.

Przyznanie nagrody Nobla Gide'owi na pewno nie spotka się z przychylną oceną goebbelsów sowieckich.

Propaganda przeciw dydaktyce

Czasy nasze cechuje ustawiczne mylenie pojęć. Wynika ono nie tylko z manii popularyzowania choćby najbardziej skomplikowanych zagadnień, ale także i z przerostu specjalizacji, która rozszerza nasz codzienny słownik terminów i zmusza do niebezpiecznego posługiwania się analogiami. Jeszcze jeden czynnik wywarł wpływ na pojęcia, wprowadzając zamieszanie: była i jest nim propaganda, broń zaczepna systemów totalitarnych.

Propaganda powiększa chaos myślowy współczesnego człowieka przez dowolne skracanie lub przedłużanie perspektywy w jego ocenach, przez świadome fałszowanie znaczeń, przez mechaniczne zastosowanie analogii. W przytłaczającym cieniu propagandy żyła i ciągle jeszcze żyje część literatury, szczególnie ten rodzaj pisarstwa reportażowego, który pierwszy zastosował efektowne, ale przytem tanie, chwyty metody propagandowej. Reportaż jest dzieckiem naszej epoki i nigdzie indziej nie widać tak wyraźnie upraszczania myślowego, jak właśnie w reportażu.

Rzecz jasna, że wśród krytyków i artystów, troszczących się o czystość sztuki (to znaczy i sumienność w zastosowaniu środków artystycznych) zrodził się w konsekwencji protest przeciw wszelkiej użytkowości, a szczególnie przeciw natarczywej propagandzie. Krytycy ci ostrzegali przed katastrofalnymi skutkami tego rodzaju polityki kulturalnej i dziś nie bez satysfakcji, stwierdzają, że mieli rację: Niemcy hitlerowskie zniszczyły malarstwo i literaturę niemiecką, Rosja sowiecka nadal jeszcze niszczy swoją sztukę ograniczając coraz bardziej swobodę wypowiedzi (dowodem tego ostatnia czystka wśród pisarzy, której ofiarą padł humorysta Zoszczenko, oraz ataki na formalistów w plastyce).

Totalitaryzm zabija wolność artysty, a jednocześnie pozbawia dydaktykę jakiegokolwiek sensu. W tym pomyleniu znaczenia i funkcji dydaktyki leży zło propagandy, której metody są — w naszym przekonaniu — inne od metod sumiennej dydaktyki. Dlatego też przeciwnicy utylitaryzmu (słusznie krytykujący komunistyczną politykę w kulturze) powinni pokusić się o zanalizowanie roli i elementów dydaktyki, której istnienie w sztuce nie da się zaprzeczyć. Oczywiście, że przerosty metody dyktatycznej są niebezpieczne, ale tak samo niebezpieczne są każde przerosty w tworzeniu artystycznym (weźmy jako przeciwny przykład: nadrealizm).

W przeszłości *element* dydaktyczny był częścią harmonijnej kompozycji niektórych dzieł sztuki, szczególnie dzieł literackich i malarskich. Wynikał on jednak z całości układu i nie robił wrażenia nałożonej z góry koncepcji, jak to na przykład widoczne jest w utworach propagandowych „na zadany temat" (większość t.zw. literatury wojennej). Dydaktyka była — żeby

to zagadnienie zamknąć w przejrzystym sformułowaniu — *środkiem technicznym*, używanym do wypowiadania stanowiska moralnego artysty. Jako środek techniczny, uwarunkowany istnieniem innych elementów, dydaktyka nie dominowała w dziele, ale spajała je, wzmacniała kompozycję, będąc w wielkich utworach czymś naturalnym, organicznym, nierozdzielnym.

W tragedii greckiej, w której postawa moralna jest istotą dynamiki scenicznej, dydaktyka osiąga bezsporną siłę jako konieczny element; tak samo w alegoriach średniowiecznych (zarówno dramatycznych, jak i narracyjnych) dydaktyka utrzymuje się w harmonii z moralnym nurtem utworu, — koroną tej jedności uczuciowej i intelektualnej jest „*Boska Komedia*" Dantego. Podobne przykłady pozytywnej roli dydaktyki w sztuce znajdujemy w osiemnastym wieku, w literaturze utopijnej, w spowiedziach światopoglądowych, oraz we wczesnej powieści moralizatorskiej.

Idealizm romantyczny typu shelleyowskiego czy mickiewiczowskiego może łatwo znaleźć usprawiedliwienie artystyczne (choć nie należy wybraniać utworów drugorzędnych, ani wypracowań moralizatorskich epigonów).

Propaganda naszych czasów zabija dydaktykę, ponieważ fałszuje moralną istotę każdego światopoglądu — stąd jest nieszczerość, mechaniczność i powierzchowość.

J. P.

Dokumenty nienawiści ku Polsce

Zeszyt ósmy sowieckiego miesięcznika historycznego „*Wyprosy Istorji*" przynosi obszerną rozprawę A. Baranowicza p.t. „Upadek miasta Rzeczypospolitej (Starokonstantynów w XVIII wieku)". Rozprawa oparta jest na materiałach archiwum Rzewuskich (przy czym autor nigdy nie wspomina, gdzie się ono obecnie znajdują; widać, na złodzieju czapka gore). Dzieje Starokonstantynowa w XVIII w. odmalowane są w ciemnych barwach. Ale o to na dobrą sprawę nie można mieć do autora pretensji : stosunek do miast to niewesoła strona dziejów dawnej Rzeczypospolitej. Ciasną, egoistyczną politykę szlachty wobec miast ostro piętnowali publicyści XVIII w., żeby przypomnieć tylko Staszica czy Switkowskiego, gorzkie i twarde słowa mieli dla niej historycy polscy : wystarczy wziąć do ręki choćby „*Dzieje Polski nowożytnej*" Konopczyńskiego.

To też powtarzamy : nie można mieć do sowieckiego autora pretensji, że przedstawienie dziejów Starokonstantynowa w XVIII w. wypadło w rozprawie jego ponuro. Ale trzeba zapamiętać, że w tym przedstawieniu znalazł pretekst dla dania ujścia swej namiętnej, zawziętej i plugawej nienawiści do wszystkiego co polskie. Jeśli pisze o historykach polskich, to zawsze tylko pogardliwie jako o „historykach szlacheckich", „historykach polsko-szlacheckich", rzekomo stale tuszujących przykrą prawdę o upadku miast polskich w XVIII w. Innych w Polsce się nie dopatrzył. Pisze tak jakby Starokonstantynów był przykładem wymyślonego ucisku ludności ukraińskiej przez Polaków; zdaje się nie wiedzieć, że tak samo w głębokim upadku były miasta z ludnością rdzennie polską. Roztkliwia się nad losem ludności żydowskiej, cierpiącej od samowoli szlacheckiej; zdaje się nie pamiętać, że przy całej tej samowoli to nie szlachta ale Kozacy urządzali okrutne pogromy żydowskie. Nie ma takiego wyzwiska, którego by nie cisnął w twarz „polskomu panstwu", „szlachenomu panstwu", ironizuje, urąga, rozdziera szaty, nie może się wydziwić, tak jakby w owoczesnej Rosji Katarzyny II — która, jak wiadomo, na szczególnie uprzywilejowane stanowisko wysunęła właśnie ziemiaństwo — panowała pełna demokracja ludowa.

Należałoby sobie gorąco życzyć, żeby zeszyt „Wyprosow Istorii" z rozprawą Baranowicza znalazł najliczniejszych czytelników w Kraju. Dopiero bowiem na tle takich antypolskich popisów zamieszczonych w reprezentacyjnym periodyku sowieckim, widać szczególnie jasno, ile upodlenia jest w łaszeniu się do Rosji różnych regime'owych propagandystów „przyjaźni polsko-radzieckich", w posłusznym entuzjaźmie różnych „Kuźnic", w zachwytach rożnych Żółkiewskich, wywracających nabożnie oczy na sam dźwięk słowa „radziecki", w superlatywach Dembowskich, padających plackiem przed nauką sowiecką, w szczodrych komplementach podróżników, zachłystujących się wrażeniami moskiewskimi.

„*Wiadomości*" 23 *listopada* 1947.

PRZEGLĄD WYDAWNICZY

General Mihailovich — The World's Verdict — Zbiór artykułów prasy światowej z przedmową F. A. Voigta. Wyd. John Bellows Ltd. Gloucester, 1947.

Mord Draży Michajłowicza 17 lipca 1946 wstrząsnął sumieniami i zmusił zakłamane umysły do zastanowienie się nad sensem wydarzeń w powojennym świecie. Dyktatura Kremla jednakże postanowiła stępić ludzkie uczucia. — Zaczęły się zatym „procesy" Stepinaców, Petków i Maniów. Świetlana postać wodza Czetników poszła powoli w zapomnienie. Oportunizm zaczął zwyciężać. Dobrze się tedy stało, że grono przyjaciół serbskiego bohatera wydało w formie książki zbiór artykułów, jakie ukazały się w prasie całego nieomal świata na jego temat. Książka zaopatrzona przedmową znanego publicysty F.A. Voigta przynosi artykuły z okresu aresztowania, „procesu" i późniejsze w oryginalnym tekście i języku, w jakim były drukowane. Całość podzielona jest na działy prasy amerykańskiej, belgijskiej, brytyjskiej, kanadyjskiej, holenderskiej, egipskiej, francuskiej, niemieckiej, greckiej, irlandzkiej, palestyńskiej, polskiej (londyńskiej), portugalskiej, rumuńskiej, rosyjskiej (w Ameryce), hiszpańskiej, szwedzkiej, szwajcarskiej, syryjskiej, tureckiej i urugwajskiej z obszernym wprowadzeniem w temat przez przyjaciół Generała Michajlowicza, epilogiem i bibliografią.

Wokół osoby Gen. Michajłowicza powstało zarówno wiele legend jak i kontrowersji. Warunki, w jakich działał — były tego przyczyną. Michajłowicz był pierwszym, który w Jugosławii podjął walkę z niemieckim najeźdźcą. Naprzekór temu, i jakby na ironię prawdzie, reżim Tita zarzucił mu kolaborację z Niemcami. Świadectwo prawdy daje Walter Dushnyck w artykule „Dramat Generała Michajłowicza", który ukazał się w „**Amerika**" 6.7.1946, gdzie mówi m. in.:

„Płk. McDowell zaprzeczył kategorycznie zarzutom, stawianym przez rząd Tita Gen. Michajłowiczowi". Bardzo ważne dowody — pisze on podtrzymują opinię, do której niżej podpisany całkowicie się przyłącza, że Gen. Michajłowicz, jeszcze przed wojną znany jako wróg nazismu, poświęcił się zupełnie zadaniu wypędzenia Niemców i ich satelitów z Jugosławii". Stwierdza on dalej, że to on właśnie a nie Gen. Michajłowicz zorganizował na prośbę dowództwa niemieckiego spotkanie z emisariuszami niemieckimi w kwaterze polowej Michajłowicza celem omówienia warunków kapitulacji niemieckiej".

Inny zarzut — to zbytnie zainteresowanie losami własnego kraju kosztem planów strategicznych aliantów. Wstępny artykuł w **Western Morning News and Daily Gazette** (Plymouth 12.6.46) słusznie stwierdza, że:

„Twierdzić, że Generał Michajłowicz dbał więcej o losy swego kraju niż innych, jest wyrażeniem najwyższego uznania dla patrioty jakiegokolwiek kraju. Stwierdzenia tego nie można użyć ani w stosunku do Tita, ani innych miedzynarodowych komisarzy w służbie sowieckiej".

Mniej emocjonalnie, ale bardziej rzeczowo, oświetla tę sprawę Rebeka West w „Time and Tide" z dnia 22.6.1946, pisząc:

„Są poświecenia, których nie mamy prawa żądać od naszych aliantów, jeśli nie chcemy postawić się na jednym poziomie moralnym z nazistami. Sprawa Michajłowicza może być oceniana tylko wtedy, jeśli wyobrazimy sobie, że Anglia została okupowana

przez Niemców a Montgomery na czele resztek armii angielskiej, otrzymał polecenie rozpoczęcia akcji dla osłony lądowania amerykańskich wojsk ekspedycyjnych we Francji — akcji, która przyniosła by zupełną eksterminacje ludności Anglii. Gdyby się zawahał przed odpowiedzialnością, nikt nie miał by prawa nazwać go zdrajcą".

Opuszczony przez przyjaciół i sojuszników, Michajłowicz mimo wielu miesięcy „przygotowywania" do procesu, nie ugiął się przed zdrajcami narodu jugosłowiańskiego. Spokojnie i z godnością przetrwał wszystkie szykany, nie wiedząc nawet, że cały wolny świat staje — niestety po niewczasie w jego obronie. Jedyną jasną chwilą, która zapewne pozostała mu w oczach, gdy stał przed plutonem egzekucyjnym, było zachowanie się przed „sądem" dwóch jego jedynych świadków obrony, wieśniaczek z Serbii, które zapytane, gdzie pracują — odpowiedziały, że pod reżimem Tita nie mają prawa do pracy, a kiedy „sąd" zwrócił im uwagę, by mówiąc o Michajłowiczu używały słowa „oskarżony", odpowiedziały: „Oskarżony przez partię komunistyczną, a nie przez nas".

Generał Michajłowicz został zamordowany za to, że służył swemu krajowi jak umiał najlepiej. „Sąd Tita wydał wyrok na Michajłowicza. Kaci Tita wyrok wykonali. Lecz obudzone sumienie świata wydało swój własny werdykt".

T. N.

Fritz Sternberg — „*The Coming Crisis*" (Nadchodzący Kryzys) — Victor Gollancz Ltd., London 1947. Stron 221. Cena 7s 6d.

Bliżej nieznany ekonomista niemiecki (zapewne pochodzenia żydowskiego), który we wczesnym okresie hitleryzmu przeniósł się do Stanów Zjednoczonych i tam ogłosił szereg książek i artykułów w czasopismach naukowych i politycznych, w książce, która tu omawiamy zajmuje się tematem bardzo interesującym, a mianowicie zagadnieniem, czy świat kapitalistyczny, a przede wszystkim Ameryka stoi przed nowym kryzysem gospodarczym, który rozmiarami swoimi przypominałby albo nawet przewyższał słynny kryzys z 1929 r.

Autor, znajdujący się wyraźnie pod wpływem teorii kryzysów Marxa, przewiduje, iż kryzys taki, znacznie ostrzejszy niż przesilenie z 1929 r. jest nieunikniony. Uważa on, że przesłanki, które warunkowały ogromny rozrost i niewątpliwe powodzenie gospodarki kapitalistycznej w przeszłości, zaczęły się kurczyć, a właściwie już przestały istnieć. Długotrwałość i głębokość kryzysu z 1929 świadczyły o śmiertelnej chorobie kapitalizmu, której nie można uleczyć dawniej stosowanymi środkami.

Kapitalizm w ciągu XIX w. stał się dominującą metodą produkcji obejmując około 50 proc. ludności świata. Według Marxa przyczyną kryzysów, która w ramach gospodarki kapitalistycznej nie da się usunąć, jest rozbieżność między tendencją do ciągłego rozszerzania produkcji a zdolnością konsumcyjną mas. Sternberg jednak zwraca uwagę, że pojawiające się kryzysy nie wywoływały groźnych następstw społecznych w postaci rewolucji w krajach o wysoce rozwiniętym kapitaliźmie (rewolucja wybuchła tylko w kraju, w którym kapitalizm był bardzo słaby t.j. w Rosji), ponieważ dzięki otwieraniu się nowych rynków i eksploatacji krajów kolonialnych i półkolonianych, sytuacja warstw robotniczych poprawiała się stale w krajach kapitalistycznych. Innymi słowy — imperializm był przyczyną działającą w kierunku odsunięcia w czasie rozwiązania kwestii społecznej.

Po drugiej wojnie światowej rola Ameryki jest wprost dominująca w świecie gospodarczym. Nie ulega wątpliwości, że w produkcji światowej udział Ameryki wynosi znacznie ponad 50 procent. Ponieważ część produkcji światowej (autor oblicza, że stanowi ona jedną czwartą do jednej trzeciej ogólnej cyfry) odbywa się poza prawami ekonomii kapitalistycznej (Rosja i jej sfera wpływów etc), przeto przewaga Stanów Zjednoczonych w ramach gospodarki kapitalistycznej jest przygniatająca.

To też autor, zastanawiając się nad zagadnieniem nadchodzącego kryzysu, całą swą uwagę skupia na Ameryce. Jego zdaniem widoki na utrzymanie ogromnej — w czasie wojny — produkcji przemysłowej i agrarnej — są niewielkie. Biorąc pod uwagę, że produkcja przemysłowa wzrosła o 50 procent, dla utrzymania jej na osiągniętym poziomie, konieczny jest wzrost realnej siły zarobkowej mas o 30—40 procent, a do tego — zdaniem Sternberga — „monopolistyczno - kapitalistyczne" czynniki amerykańskie nie dopuszczą. Skutkiem będzie kryzys o rozmiarach niebywałych, który — oczywiście — wciągnie w swe kręgi i inne kraje kapitalistyczne.

Oto ponury obraz, roztoczony przez autora, przy poparciu licznymi cyframi i argumentami, które jednak nie zawsze przekonują. Autor bowiem jest trochę niekonsekwentny Sam przytacza wyliczenia, z których wynika, że w okresie kapitalizmu, sytuacja materialna warstw robotniczych prawie stale się poprawiała. „Spiżowe prawo płac" teoretyków socjalistycznych dawno zostało odłożone do lamusa. Skąd

więc ten fatalistyczny pogląd, że przedsiębiorcy kapitalistyczni są tak krótkowzroczni, że nie rozumieją związku między wzrostem produkcji i konsumcji, i, że nie są zdolni do koncesji na rzecz warstw robotniczych? Przypomnijmy sobie, że Henry Ford zawsze był zwolennikiem wysokiego wynagrodzania swych pracowników i że miał licznych naśladowców wśród przemysłowców amerykańskich.

Sternberg okazuje wyraźną sympatię dla metod gospodarczych Rosji Sowieckiej. Zwraca on uwagę na znaczny wzrost produkcji przemysłowej tego kraju, nie interesuje się jednak zagadnieniem, jakim kosztem wynik ten został osiągnięty.

Problem, który autor porusza, jest ważny, jednak sposób jego potraktowania budzi podejrzenia, że książka ma służyć pewnym celom politycznym, nie mającym wiele wspólnego z interesem Ameryki. W sposób dosyć nahalny Sternberg wzywa koła „postępowo-lewicowe" w Ameryce, by przeciwstawiały się energicznie akcji zbrojeniowej i rozstrzeniu konfliktu z Rosją, przedstawiając pesymistycznie możliwości prowadzenia z nią wojny atomowej, i w ogóle wypowiada bardzo krytyczne opinie na temat tendencyj „imperialistycznych" zagranicznej polityki Stanów Zjednoczonych, używając przy tym słownika aż nadto dobrze znanego z radia moskiewskiego.

Sternberg jest przekonany, że kryzys jest nieunikniony. Ale jakie będą jego konsekwencje? —

„Jeśli monopolistyczno-kapitalistyczne elementy w Stanach Zjednoczonych pozostaną decydującym czynnikiem politycznym, nietylko przed kryzysem, ale i podczas niego, jeśli w tym czasie będą kierować polityką wewnętrzną, zbrojeniową i zagraniczną Stanów, wtedy zbliżający się kryzys będzie decydującym etapem na drodze do trzeciej wojny światowej, po której przyjdzie epoka barbarzyństwa. Jeśli jednak elementy lewicowe i postępowe w Ameryce staną się dość silne, by wywierać decydujący wpływ, wtedy zbliżający się kryzys może stać się punktem wyjścia dla rozwoju postępu nie tylko w Stanach Zjednoczonych, lecz na całym świecie" (str. 214).

Ponieważ autor spoziera tak życzliwym okiem na wyniki gospodarki sowieckiej i na rozszerzanie się sowieckiej sfery wpływów, można sobie wyobrazić, co ma na myśli, gdy pisze o „rozwoju postępowym" na całym świecie.

W świetle tego, co pisze Sternberg, zrozumieć można, dlaczego Stalin tak interesuje się zagadnieniem, kiedy wybuchnie kryzys w Ameryce (porównaj jego rozmowę ze Stassen'em przed paru miesiącami).

M. Ch.

Norman Cousins — „*Modern Man is Obsolete*" (Człowiek współczesny nie dotrzymuje kroku). Forum Books. The Falcon Press, London 1946, stron 61. Cena 2s 6d.

Książeczka autora amerykańskiego, który podobnie jak Brytyjczyk (coprawda już silnie zamerykanizowany) Emery Reves w „**Anatomii Pokoju**", domaga się stworzenia państwa światowego dla uniknięcia katastrofy grożącej światu wskutek wynalezienia bomby atomowej.

Autor jest przekonany, że człowiek jest zdolny do pokonania swych instynktów agresywnych i do przekształcenia się z „człowieka narodowościowego w człowieka światowego". Jest zaś o tym przekonany, ponieważ konieczność zmusza człowieka do tego.

Cousins posługuje się przykładem Grecji starożytnej i Stanów Zjednoczonych dla wykazania, iż w pierwszym wypadku niechęć do zjednoczenia doprowadziła do wielkich nieszczęść i do utraty niepodległości przez Grecję, w drugim zaś połączenie się trzynastu państw w jeden nadrzędny organizm przyniosło ogromne korzyści i dowiodło, że nawet przy istnieniu wielu przeszkód, proces unifikacji politycznej jest możliwy.

Autor w groźnych kolorach maluje obraz przyszłości, jeśli świat się nie zjednoczy i nie powstanie jeden rząd światowy. Stawia on problem, lecz nie wskazuje dróg jego realizacji. Jak bowiem zlikwidować suwerenność poszczególnych państw, gdy one na to nie chcą się zgodzić?

M. Ch.

Anthony Eden — „*Freedom and Order*" (Wolność i Ład) Faber & Faber Ltd., London 1947. Stron 436. Cena 15s.

Książka zawiera wybrane przemówienia Edena, wygłoszone w Izbie Gmin i poza nią na przestrzeni lat 1939—1945. Przemówienia Edena mają polot, są jasne, świadczą o znacznej kulturze literackiej i oratorskiej autora, a również i o jego zdolnościach jako polemisty w dyskusjach politycznych.

Wszystkie te zalety zewnętrzne składają się na dobrego mówcę i polityka, nie potrafią jednak zrównoważyć braku idei, jaki daje się zauważyć dzisiaj, po upływie paru lat od wygłoszenia tych przemówień. Krytyka systemu hitlerowskiego, przeprowadzana często w toku tych przemówień, wezwania do męstwa i odwagi, hartu ducha, pod adresem własnego społe-

czeństwa, przeglądy sytuacji wojennej z ust człowieka, który miał najbardziej autentyczne i najświeższe informacje — wszystko to miało inną wagę, wtedy gdy było wygłaszane, aniżeli dzisiaj.

Niemniej wizja świata powojennego, roztaczana przez Edena odznaczała się wielkim ubóstwem idei. W maju 1941 r. powtarzał za Rooseveltem tezy o czterech wolnościach i wygłaszał konwencjonalne ogólniki na temat konieczności współpracy W. Brytanii w dziele rekonstrukcji gospodarczej Europy. 29-go lipca tegoż roku podkreślał jeszcze znaczenie faktu, iż w Londynie skupiło się w czasie wojny tyle rządów państw europejskich, co pozwolić miało na sformułowanie wspólnego programu na przyszłość.

Później jednak w zakresie działania w dziedzinie polityki zagranicznej, jedna nuta zaczęła dominować w przemówieniach Edena: podkreślał on coraz bardziej konieczność jaknajściślejszej współpracy trzech wielkich mocarstw, które miały decydować o losach świata. Początkowo były jeszcze zapewnienia, że nie zamierza się rezygnować z współpracy mniejszych państw, jednak z czasem widoczne się stało, że uważał on porozumienie wielkich mocarstw za jedyny właściwy fundament przyszłego ukształtowania stosunków.

W dniu 25 maja 1944 r., w czasie debaty w Izbie Gmin na temat sytuacji zagranicznej, Eden oświadczył, że jeśli ustalone będzie prawdziwe porozumienie między trzema wielkimi mocarstwami, wszystkie inne trudności będą pokonane.

Wiadomo teraz, że na ołtarzu tego porozumienia złożono liczne ofiary — cudzej ziemi i cudzych żywotnych interesów.

Poza kilkoma ciepłymi wzmiankami o Polsce walczącej i cierpiącej, na które natrafia się w różnych przemówieniach, obrona uchwał konferencji jałtańskiej w sprawie Polski zajęła niemal całe, długie przemówienie Edena w Izbie Gmin w dniu 28 lutego 1945 r. O Polsce powiedział wtedy, że Traktatem Ryskim uzyskała granice zbyt daleko na wschód wysunięte, z czego rzekomo ani Rosja ani Anglia nie były zadowolone (choć Lenin ofiarowywał wcześniej korzystniejsza dla Polski linię graniczną — przyp. rec.). Przyjęcia linii Curzona, jako podstawy rozgraniczenia polsko-sowieckiego nie traktował Eden jako krzywdzącego dla Polski, rozwodził się szeroko nad korzyściami przyłączenia do Polski Prus Wschodnich i Górnego Śląska, twierdząc, że Polska w swych przyszłych granicach będzie silniejsza niż przed 1939 r. Wreszcie obszernie przedstawiał sposób powoływania nowego „rządu polskiego". Zaznaczył też, że „wejście jednego lub dwóch ministrów" (do tzw. Rządu lubelskiego) nie zadowoli Wielkiej Brytanii. A przecież później okazało się, że charakter reprezentacyjny nowego „rządu tymczasowego" nie odpowiadał zgoła zapewnieniom, składanym przez Edena.

Bezstronnie przyznać trzeba, że Eden upomniał się później 20 sierpnia 1945 r. o prawa jednego z wielkich stronnictw polskich, Stronnictwa Narodowego — do udziału w wyborach w Polsce: Natomiast w tymże samym przemówieniu przestrzegał Polaków, by nie popełniali błędu posuwania swych granic zbyt daleko na zachód.

W jednym z ostatnich swych przemówień, zamieszczonych w książce, a wygłoszonych 23 września 1946 r. Eden daje wyraz swemu rozczarowaniu z powodu linii rozwoju stosunków brytyjsko-sowieckich. Ubolewa nad wzrastającą liczbą dysonansów, nad wzmagającą się podejrzliwością i apeluje do przywrócenia dawnego ducha zaufania i współpracy, który ożywiał wielkie mocarstwa w czasie wojny. Widać, że do końca niemal idea ścisłej współpracy trzech mocarstw światowych pozostała droga sercu Edena.

Ocena możliwości osiągnięcia trwałej współpracy ze Związkiem Sowieckim okazała się mylną. Fundamenty, na których Eden chciał oprzeć gmach polityki zagranicznej swego kraju, okazały się słabe i kruche. Trzeba stwierdzić, że Churchill potrafił znacznie szybciej otrząsnąć się ze złudzeń, którym uległ może nie bez inspiracji swego młodszego i mniej doświadczonego pomocnika.

M. Ch.

Russell Hill — *Struggle for Germany* (Walka o Niemcy). Victor Gollancz Ltd. London 1947. Stron 191. Cena 7 s. 6 d.

Jest to żywo i inteligentnie napisany reportaż korespondenta **„New York Herald Tribune"** z okresu pierwszych kilkunastu miesięcy po zakończeniu wojny w Europie. Autor orientuje się dobrze w mechaniźmie okupacyjnym, uruchomionym przez cztery mocarstwa i w sprzecznościach i przeciwnościach prowadzonej przez nie polityki.

Jako źródło informacyjne na temat Niemiec powojennych, zdezorganizowanych i rozprzężonych przez wojnę, zniszczenia bardzo poważne i przez nieuzgodnioną politykę państw okupacyjnych, praca Hill'a przedstawia dość poważną wartość. Omawia bez pedanterii i niepotrzebnych wyliczeń i cytat szereg najważniejszych problemów politycznych, gospodarczych, społecznych itd., które wyrosły nazajutrz po klęsce na chorym gruncie Niemiec.

Brak wspólnej polityki czterech mocarstw okupacyjnych w stosunku do pokonanego przeciwnika, próba pozyskania społeczeństwa niemieckiego dla własnych koncepcyj i chęć wprzęgnięcia go do swego rydwanu politycznego na tle zarysowującej się coraz wyraźniej rozbieżności celów i dążności Związku Sowieckiego z jednej strony, a państw zachodnich z Ameryką na czele z drugiej strony — przedstawione są z dostateczną wyrazistością, jednak spokojnie i rzeczowo, z widoczną chęcią uzyskania obrazu bezstronnego. Autor jest bardzo krytyczny wobec niektórych posunięć amerykańskich jak np. zbyt pośpiesznej demobilizacji wojsk amerykańskich, stacjonowanych w Niemczech, wobec kastowości korpusu oficerskiego na terenie Niemiec itd., a okazuje z drugiej strony niekiedy zbyt wiele wyrozumiałości w stosunku do polityki sowieckiej i zachowania się władz i żołnierzy sowieckich.

Hill zdaje sobie sprawę z tego, że spór ideologiczny, występujący coraz wyraźniej między Rosją a światem Zachodu, nie ogranicza się oczywiście tylko do Niemiec. Ale jednak w Europie konflikt ten może najsilniejsza pożywkę znajduje właśnie na gruncie Niemiec, które pozatym są z punktu widzenia strategicznego terenem bardzo ważnym z uwagi na swe centralne położenie, liczną ludność, zasoby swe i potencjał przemysłowy.

Autor pragnąłby widzieć rozładowanie przeciwieństw miedzy wschodem a zachodem. Wydaje mu się, że temu celowi mogło by służyć odpowiednie rozwiązanie problemu niemieckiego. A więc rozwiązanie takie, które niejako neutralizowałoby Niemcy w rozgrywce i rozpraszałoby obawy, że niemiecki potencjał wojenny mógłby być użyty przez jedną ze stron przeciwko drugiej.

Brak porozumienia doprowadziłby do trwałego już podziału Niemiec, co nie miało by nic wspólnego ze zdrową decentralizacją, a odbiło by sie bardzo niekorzystnie, zdaniem autora, na gospodarce ogólno-europejskiej. Zaznaczmy tu mimochodem, iż momenty ekonomiczne odgrywają w rozumowaniu autora rolę bardzo znaczna.

Dla osiągnięcia porozumienia z Rosia potrzebne jest, by Niemcy stanowiły — podobnie jak to w mniejszym zakresie próbuje uczynić Czechosłowacja — pomost miedzy wschodem a zachodem. Należy Niemcom w tym pomóc, pisze autor, a równocześnie zabezpieczyć się raz na zawsze przed możliwością odrodzenia się niemieckiej potęgi militarnej. W ten sposób usunięte byłyby przyczyny wzajemnych podejrzeń aliantów na tle Niemiec. Autor proponuje w tym celu utworzenie prostego i skutecznego, jak sądzi, systemu kontrolnego nad gospodarką przemysłową Niemiec. Równocześnie podział na zony okupacyjne musiałby być zniesiony; na miejsce wojsk okupacyjnych: rosyjskich w zonie rosyjskiej, amerykańskich w zonie amerykańskiej itd. stworzona byłaby niewielka, ale bardzo nowocześnie uzbrojona międzynarodowa siła policyjna (constabulary), która jednak z reguły nie interweniowałaby w życiu wewnętrznem Niemiec, ale byłaby niejako tylko przypomnieniem i symbolem siły militarnej aliantów. Powstałby oczywiście rząd niemiecki, ograniczony nieco w swych funkcjach przez komisję kontrolną.

Autor wypowiada się za powrotem do Niemiec Dolnego Śląska i Pomorza Zachodniego, głównie ze względów gospodarczych, ponieważ według niego ziemie te są potrzebne do wyżywienia Niemiec.

W ogóle należy on do kategorii tych, którzy wypowiadają się za stosowaniem metod łagodnych wobec pokonanego przeciwnika, do kategorii zwolenników **„soft peace"**.

M. Ch.

KSIĄŻKI NADESŁANE

Z. ZAREMBA — „La Commune de Varsovie" Trahie par Staline. Massacree par Hitler. (Komuna Warszawy, Zdradzonej przez Stalina, zamęczonej przez Hitlera). Wyd. Spartacus, Cahiers Mensuels. Cykl „Réalitées sovietiques" (Rzeczywistość sowiecka). Kwiecień 1947. Francja. str. 47.

„General Michailovich — World's Verdict" (Wyrok świata w sprawie Generała Michajłowicza) — Zbiór artykułów prasy światowej. Wydawca John Bellows Ltd. Gloucester 1947. Stron 223. Cena 10/6.

ADAM NECHAY — „Wczoraj i Jutro w stosunkach Polsko - Ukraińskich" — Wydawnictwo „Jutra Pracy". Lippstadt 1947. Stron 37.

„Nowe Powieści" — Tygodnik. Nr. 1. Stron 32. Odcinki trzech powieści: Ferdynand Goetel — „Kwiat Narodu" (Humoreska), Sergiusz Piasecki „Siedem pigułek Lucyfera". Jerzy Pietrkiewicz — „Podróż dookoła śmiechu".

HISTORIE Z PRAWDZIWEGO ZDARZENIA

Krzysztof Kolumb zawinił

Przemilczany naogół przez prasę norymberski proces lekarzy nazistowskich przyniósł cały szereg rewelacji z zakresu psychologii przywódców niemieckich.

Karol Brandt, osobisty lekarz Hitlera, opowiedział cały szereg szczegółów z życia Führera, z których najbardziej chyba charakterystycznym jest następujący:

W pewien czas po wylądowaniu wojsk alianckich we Francji, kiedy Hitler zrozumiał, że zbliża się koniec i że klęska Niemiec jest dziełem Stanów Zjednoczonych, wpadł w zwykły swój szał i domagał się represji.

Uważając Krzysztofa Kolumba, jako odkrywcę Ameryki, za najpierwszego sprawcę swych niepowodzeń, kazał przynieść jego portret i rozstrzelać w swej obecności.

Posłuszni wykonawcy nieprzytomnego dyktatora wykonali bez wahania ten bezsensowny rozkaz.

Wielka Piątka

Jeden z dzienników chińskich tak określił przedstawicieli Wielkiej Piątki.

Francuzi najpierw mówią a potym działają. Anglicy mówią i działają jednocześnie. Amerykanie najpierw działają a potym mówią. Rosjanie działają, nie mówiąc. Chińczycy ciągle mówią i nic nie działają.

Wolność prasy

Czy Persja jest krajem wolności — nie wiemy. Pobiła jednak ostatnio rekord wolności prasy.

Niedawno *Maridi Emrocz*, tygodnik opozycyjny, umieścił na pierwszej stronie sześcio kolumnowe ogłoszenie, w którym zawiadomił, iż zapłaci 30.000 dolarów temu, komu uda się zamordować premiera rządu perskiego. Gdyby zabójcy przy tej okazji wydarzyło się nieszczęście suma zostanie wypłacona jego spadkobiercom.

Nienawiść motorem działania

W dniu 26 września 1944 r. przy brzegach Norwegii bombowce brytyjskie zatopiły super-pancernik niemiecki *Tirpitz*. Wraz z okrętem poszła na dno cała jego załoga.

Rufa okrętu po dziś dzień wynurza się z morza.

Pewien restaurator norweski wpadł na pomysł wykorzystania wyłaniających się szczątków i urządził na nich kawiarnię z dancingiem. Lokal miał niesłychane powodzenie do czasu... kiedy zainteresowała się nim policja norweska. Lokal zamknięto po poddaniu przesłuchaniu obcych.

Kiedy jednego z nich zapytano, jak mógł tańczyć na okręcie, którego część, znajdująca się pod wodą, jest poprostu trumną tysiąca oficerów i marynarzy niemieckich, odpowiedział, że robi to z przyjemnością, ponieważ wszyscy, którzy zginęli, byli hitlerowcami.

— Skąd Pan to wie?

— Sam jestem Niemcem i byłem członkiem załogi *Tirpitza*.

— Byli to więc pana koledzy.

— Nie byli mymi kolegami od chwili, kiedy wydali mnie Gestapo, które wtrąciło mnie do obozu koncentracyjnego. Nienawidzę ich i nienawiść mą zaspakajam, tańcząc na ich grobie.

Jak widać, czy hitlerowcy, czy niemieccy „demokraci" wszyscy tacy sami. Nienawiść zawsze motorem działania.

J. F.

D O K U M E N T Y

PISMO PODSEKRETARZA STANU SIR ALEKSANDRA CADOGANA DO MINISTRA TADEUSZA ROMERA W SPRAWIE ZACHODNIEJ GRANICY POLSKIEJ

Podając poniżej tekst listu Sir Alexandra Cadogana do Ministra Romera, pragniemy pokrótce przypomnieć przebieg rokowań w tej sprawie i najważniejsze dokumenty odnoszące się do niej.

Z treści istniejących dokumentów można stwierdzić, iż oświadczenie Byrnesa, iż „Rząd Stanów Zjednoczonych będzie podtrzymywał rewizję granic Polski na zachodzie na korzyść Polski, jakkolwiek zasięg tych terenów, które mają być przekazane Polsce, ma być określony dopiero przy ostatecznym uregulowaniu tej sprawy", nie jest jedynie obiecanką, którą można łudzić łatwowiernych Polaków, a jednocześnie podniecać nadzieje Niemców na powrót do części, choćby, utraconych ziem, lecz, że Rządy Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii są zobowiązane do zapewnienia Polsce granicy na Odrze i Nissie. Że zobowiązania takie istnieją, potwierdzają następujące fakty: w czasie pobytu p. Mikołajczyka w Moskwie, odbył się między 10 a 22 października 1944 szereg konferencji, na których byli obecni przedstawiciele wszystkich trzech wielkich mocarstw i przedstawiciele Polski. W czasie dyskusji wyjaśniono, że Polska ma otrzymać nietylko Gdańsk, ale również i Szczecin. W czasie dalszych obrad, przedstawiciele brytyjscy przedkładali kolejno cztery projekty porozumienia. We wszystkich tych projektach wymienione są terytoria, które mają przypaść Polsce na zachodzie, a mianowicie wolne miasto Gdańsk, obszar Prus Wschodnich na zachód i południe od Królewca, Śląsk Opolski i tereny na północy, które Polska będzie pragnęła posiadać na wschód od linii Odry. Przedstawiciel Stanów Zjednoczonych A. Harriman brał udział w tych wszystkich obradach jako obserwator. Po powrocie delegacji polskiej z Moskwy, prowadzone były dalsze pertraktacje z rządem W. Brytanii w Londynie a równocześnie badano stanowisko Stanów Zjednoczonych sprawie gwarancji granic Polski. Rząd W. Brytanii w całości podtrzymywał swe propozycje, przyczem wyraźnie sprecyzował, iż rozumie przez to, iż i port w Szczecinie ma należeć do Polski. Stanowisko Stanów Zjedn. nie było tak jasno sprecyzowane. Jednakże w liście p. Mikołajczyka do amb. Harrimana z 16.X.1944 czytamy, że prezydent Roosevelt obiecał mu w czerwcu 1944, że będzie popierał Polskę w kwestii zatrzymania Lwowa, Drohobycza i Tarnopola, oraz uzyskania na zachodzie Prus Wschodnich wraz z Królewcem oraz Śląska.

Biorąc pod uwagę, iż Rząd Stanów Zjedn. był dokładnie poinformowany o szczegółach rokowań moskiewskich, iż był zapytywany, czy będzie skło-

ny udzielić ew. gwarancji dla granic Polski, prez. Roosevelt w piśmie z dn. 17.XI.1944 do p. Mikołajczyka, daje odpowiedź pozytywną w sprawie zgody Stanów Zjedn. na granice na Odrze i Nissie, o ile zgodzą się na nią Rosja i W. Brytania.

Następnie przypomnieć należy przemówienie premiera Churchilla z dnia 15.XII.1944 w Parlamencie, w którym zaofiarowywał on Polsce — wzamian za koncesje na wschodzie, całe Prusy Wschodnie na zachód i południe od Królewca, Gdańsk oraz tereny na zachód, zależnie od życzeń Polski.

Konferencja w Poczdamie między 12 a 25 lipca 1945 ustaliła całkiem wyraźnie zasadę, iż zachodnia granica Polski ma biec po linii Odry i Nissy (patrz tekst Układu Poczdamskiego, Przegląd Polski Nr. 6/12 czerwiec 1947 str. 76). W czasie tej konferencji przewidziano ponadto przesiedlenie ludności niemieckiej z Polski Załącznik L Przegląd Polski Nr. 6/12 czerwiec 1947, str. 77), licząc się najwidoczniej z faktem, że granica Polski istniejąca na linii Odry i Nissy stanie się w przyszłości ostateczną granicą między Polską a Niemcami.

TEKST LISTU

1. Złożyłem sprawozdanie Premierowi z przebiegu rozmowy, jaką miałem z Waszą Ekscelencją i ambasadorem polskim w dniu 30 października, w czasie której przestawili mi Panowie trzy zagadnienia pod rozwagę Rządu Jego Królewskiej Mości.

2. Pan Premier, po zaciągnięciu opinii swego rządu, zlecił mi przekazać Panu następującą odpowiedź:

3. Zapytywał Pan po pierwsze, czy o ile się okaże, że Stany Zjednoczone nie zgodzą się na zmianę zachodniej granicy Polski, jak projektowano niedawno w czasie rozmów w Moskwie, to Rząd JKM poprze te zmiany na konferencji pokojowej. Odpowiedź Rządu Jego Królewskiej Mości jest pozytywna.

4. Zapytywał Pan następnie, czy Rząd JKM opowiada się stanowczo za przesunięciem granicy Polski (linii Odry, łącznie z portem w Szczecinie. Odpowiedź brzmi, że Rząd JKM uważa, że Polska powinna mieć prawo rozszerzenia swych terytoriów do tej granicy.

5. Wreszcie zapytywał Pan, czy Rząd Jego Królewskiej Mości zagwarantuje niepodległość i terytorialną integralność nowej Polski. Odpowiedź na to brzmi, że Rząd JKM gotów jest udzielić takiej gwarancji wespół z Rządem Sowieckim. Gdyby Rząd Stanów Zjednoczonych uznał za możliwe przyłączenie się do takiej gwarancji to rzecz jasna, było by to rzeczą najbardziej korzystną, aczkolwiek Rząd JKM nie będzie uzależniał od tego swej własnej gwarancji udzielonej wespół z Rządem Sowieckim. Zdaniem Rządu JKM, wspólna anglo-sowiecka gwarancja pozostawała by w mocy do czasu efektywnego włączenia jej do gwarancji o charakterze ogólnym, których należy mieć nadzieję, udzieli projektowana Organizacja Światowa.

6. W odniesieniu do spodziewanych trudności — o których Pan mówił — a które wyniknąć mogą w czasie rokowań w Moskwie w sprawie reorganizacji Rządu Polskiego, Pan Premier uważa, że sukces tych rokowań zależeć musi od rozwiązania kwestii granicznej. Nie można bowiem pominąć ewentualności, że porozumienie może być osiągnięte w zakresie sprawy granicy, a mimo to może się okazać niemożliwe dojście do porozumienia w tej drugiej sprawie. Byłby t wynik zaiste niefortunny, ale Rząd Polski byłby jednak w lepszej sytuacji, gdyby rokowania załamały sie na tym punkcie, na którym posiada on poparcie Rządu JKM i, zapewne, Rządu Stanów Zjednoczonych, aniżeli, gdyby to nastąpiło z powodu kwestii granicy.

Alexander Cadogan

W STYCZNIOWYM NUMERZE *PRZEGLĄDU POLSKIEGO* UKAŻE SIĘ OBSZERNY ARTYKUŁ WYBITNEGO ZNAWCY ZAGADNIEŃ MIĘDZYNARODOWYCH, ANALIZUJĄCY WYDARZENIA POLITYCZNE 1947 ROKU.

SKOROWIDZ

TEMATÓW PORUSZONYCH w NUMERACH 6/12--12/18 (LIPIEC—GRUDZIEŃ 1947)

„PRZEGLĄDU POLSKIEGO”

Afganistan XV/40.

Albania XV/30—31.

Ameryka Łacińska XIII/42.

Anglia. Polityka zagr na. XIV/5—13, 62, XV/27—29, 58, XVI/19—20, 64—65, XVII/35—39, 62—64.
Stosunki wewnętrzne XIII/44, 59—60. XIV/60—62, XV/55—56, XVI/23—25, XVII/25—29, 65, XVIII/29—35.

Anglia a Stany Zjednoczone XIV/58, 62, XV/55—56, XVII/62—64.

Austria XIII/63, XV/35.

Bałtyckie państwa XIV/9—13.

Biologiczna wojna XIV/40—41. XVIII/43.

Bomba (i energia) atomowa XIII/42, XIV/42—43, XV/35—36, 65—66, XVI/19—20, 69, XVII/69, XVIII/65.

Bułgaria XIII/37, 62, XV/60—61, XVII/44—45, 66—67.

Chiny XIII/42—43, 67, XIV/26—31, 39, 41—42, XV/41—42, XVI/29, XVII/35—39.

Czechosłowacja XIII/63—64, XVI/68, XVII/67, XVIII/64.

„Displaced Persons” XIV/54—55, XV/44, XVI/53—54, 56—57, XVII/58.

Finlandia XIII/39—40.

Francja. Polityka zagraniczna XIV/57—58, XV/27—29, XVI/62—64, XVII/64—65, XVIII/60.
Stosunki wewnętrzne XIII/40, 58—59, XV/27—29, XVII/62.

Front Chłopski XIV/64.

Gospodarcze i społeczne zagadnienia XIII/16—20, 44, 55—58, 66—68, XIV/39—40, 44, 57—62, 67—68, XV/9--14, 24—26, 43—44, 53—58, 64—65, XVI/25—26, 30, 34, 65—66, 70—71, XVII/48, 70—71, XVIII/57, 72—73.

Grecja XIV/36, 63—64, XV/59—60, XVI/19, 61, 67—68, XVIII/64.

Holandia XIV/60

Indie XIII/60, XIV/62, 67—68, XV/40, 58, XVII/47.

Indonezja XIV/60, XVII/47.

Irlandia XV/41.

IRO XII/52, XIV/54—55, XVI/56—58.

Japonia XIII/23—27, 67—68, XIV/43, XV/35, 43

Jugosławia XIII/37, 67, XVII/10—18, 48, XVIII/14—21.

Kominform XVI/2, XVII/46—47, 59--62, XVIII/35—38.

Komunizm (poza Rosją i jej satelitami) XIII/24, 27—37, 43, 58—59, 61 XIV/30—31, 41—42, 62—64, XV/9—14, 24—26, 36—37, 40—41, XVI/27—29, 62—64, XVII/30—33, 45—46, 62, 65—66, XVIII/6—12.

Konferencja Czterech Ministrów XVIII/60—62.

Korea XIV/26—31, XV/35, XVI/19, 61.

Kulturalne zagadnienia XIII/70—73, 75—76, XIV/32—34, 54, 70—75, XV/20—24, 67—70, XVI/72, XVII/72—73, XVIII/68—69.

Liga Narodów XIV/35.

Mandżuria XIV/42—43.

Marshalla Plan XIII/16—20, 55—56, XIV/1, 39, 57—59, 79—80, XVI/65—66, 70--71, XVIII/58—59, 67, 68

Michajłowicz Gen. XVIII/71—72.

Mikołajczyk St. XVII/19, XVIII/12—13, 40.

Mołotowa Plan XIV/39—40.

Mongolia XIII/42—43.

Nepal XV/43.

Niemcy (jako przedmiot i podmiot polityki zagranicznej) XIII/54, 60—62, XV/34—35, XVI/33, 65, XVII/48, XVIII/21—28, 62—63, 74—75.
Stosunki wewnętrzne XIII/60—62, XIV/62—63, XV/36, 58—59, XVI/25—26, XVII/30—33, 67—69.

Odszkodowania wojenne XIII/44, 50, XVI/34, XVII/68.

Palestyna XVII/62—64.

PRZEGLĄD POLSKI

Paryska Konferencja (28.V—2.VII.1947) XIV/65, XV/53, 55, XVI/65—66.

Polska. Wojna 1939—45 (Konspiracja) XVII/19—24, XVIII/14—21.
Powstanie Warszawskie XIII/73—74, XIV/18—25.

Granice zachodnie XIII/54, 75—76. XVIII/77—78.
Granice wschodnie XIV/7.
Sytuacja wewnętrzna XIII/41, 44, 47—50, XIV/3—4, 14—18, 49—52, 73, XV/47—49, XVI/3—7, 13—18, 47—50, XVII/1—9, 19, 39—43, 47, 51—54, 75—76, XVIII—4, 53—54.
Rząd Warszawski XIII/44, XVI/45, 47—50.
Kościół Katolicki XIII/48—49, 78—80, XIV/51—52, XV/3—9, 46—47, XVI/7—13, 45—47, XVII/51.
Zagadnienia gospodarcze XIII/41, 47, XIV/44, XV/44, 70, XVI/30, 34—45, 47—50, XVII/48.
Ziemie Odzyskane XVI/46—47, XVIII/3.
Emigracja cywilna XIII/50—54, 62, XIV/2, 48—49, 53—55, XV/49—52, XVI/45, 54—58, XVII/50, 54—58, XVIII/47—48.
Repatriacja XIII/51, 53, XV/49—50, XVI/55.
Rząd XIII/1—15, 45—46, XIV/2, 4, 45—48, XV/45—46, XVI/16—17, 35—38, XVII/49, XVIII/45—47, 48—52, 54—56.
Wojsko XIII/15, 51, XIV/52—54, XVI/55, XVII/55, 57.
Polonia Amerykańska XVI/50—54, 58—60, XVII/57—58, XVIII/56.
Brytyjczycy o sprawach polskich XIII/10—15, 54, 77—78, XIV/6—9, 54, XVIII/74, 77—78.
Amerykanie o sprawach polskich XIII/13—14, XV/1—2, XVII/79—80.
Populacyjne zagadnienie XIV/38—39, 44, XVI/34.
Raczkiewicz Władysław XIII/1—8, 10—15.
Religijne zagadnienia (por. Polska, Kościół kat.) XVII/25—29, 48.
Rosja. Polityka zagraniczna XIII/21—23, 27—31, 42—43, 55—57 XIV/1, 6—13, 26—31, 35—40, 42, 59, 65, 75—77, XV/1—2, 15—19, 36, 38—40, 57—60, 71—73, XVI/1—7, 13, 19—22, 31—32, 33, 61—65 67 73—75, XVII/30—33, 35—39, 43—44, 63—64, 69—70, 76—77.
Stosunki wewnętrzne XIII/41, 44, 64—65, XIV/37—38, 66, XV/36—37, 62—63, 74, XVI/69—70, XVII/46, 73—75, XVIII/11—12, 65—66.
Rosja a Anglia XIV/6—13, 65, XV/56—57.
Rosja a Ameryka XIII/32—37, 74—75, XIV/9—13, 26—31, 37—40, 59, 65, XV/15—19, 41—42, XVI/19—22, 30—33.
Rosja a Niemcy XIV/37, XV/58—59, 33, XVI/65, XVII/30—33, 68—33, XVI/65, XVII/30—33, 68—69.
Rumunia XIII/37—38, XIV/65, XV/61, XVIII/64.
Socjalistyczny kongres XIII/41.
Stany Zjednoczone. Polityka zagraniczna XIII/16—20, 23—27, 32—36, XIV/26—31, 37—39, 57—59, XV/15—19, 34—35, 43, 75—76, 79—80, XVI/6, 19—22, 31—33, 61—65, 67, 77—79, XVII/62—64, 79—80.
Stosunki wewnętrzne XIII/38—39, 43, 58, XIV/68, XV/37—38, XVI/27—30.
Szwecja XV/42—43.
„Tirpitz" (pancernik) XV/40.
Traktaty pokojowe XVI/27, 66—67.
Triest XV/35, XVI/67.
Turcja XIII/64, XVII/45.
U.N.O. XIII/55, XIV/35—36, 59—60, XV/59—60, XVI/19—22, 45, 61—65, 67—68, 80, XVII/62—64, 67.
U.N.R.R.A. XIII/52, XIV/44, 54—55, XV/49, 51, XVI/65.
Węgry XIII/20—23, 37, 62, XV/61—62, XVI/68.
Włochy XIII/64, 66—67, XVI/27, 66—67, XVII/65—66, XVIII/63, 66—67.
Wojna, Trzecia Światowa (opinie i przewidywania) XIII/20, 28, 35—36, XIV/35—37, 68, XV/37, 41—42, XVI/1—2, 19—22, 30—33.
Zaleski August XIII/3, 9—10.
Zbrojenia i rozbrojenie XIII/42, XIV/68, XV/36, 42—43, XVI/33, XVII/43—44, 48, 69—70.

(ciąg dalszy ze str. 2 okładki)

105. Cz. 3: Materiały uzupełniające Rys. 3. Cz. i str. 32, Cz. 2 str. 38, Cz. 3 str. 29, 3 nlb. Nakł. Polskiego Związku Wychodźstwa Przymusowego w Hanowerze, 1946. Biblioteka Przemysłowo—Rzemieślnicza.

Łoziński, Władysław. **Życie polskie w dawnych wiekach** (wiek XVI—XVIII). Okł. proj. Janina Wolff Bogucka. Str. 240 Nakł. Wydziału Kultury i Prasy Dtwa Jednostek Wojska na Śr. Wsch. Jerozolima, 1946.

(Luter, Marcin). **Mały katechizm dra Marcina Lutra.** Przekład Komisji Synodalnej. Str. 32. Nakładem Zrzeszenia Ewangelików Polaków w W. Brytanii. (London), 1945.

Majewski, St. **Podręcznik języka hiszpańskiego.** Dla samouków i emigrantów. Str. 226. Stowarzyszenie Polskich Kombatantów. Wydział Wydawniczy. Printed in Italy. Londyn, 1947.

Mazur, S.J. (Opr.). **Słownictwo maszyn budowlanych w języku polskim i angielskim w układzie systematycznym.** Str. 5 nlb., 134 Publ. by UNRRA and Polish Air Forces H.Q.

Murawski, W. **Budowa i obsługa samochodu.** Podręcznik do użytku kursów samochodowych. Cz. 1. Wyd. 2. Str. 134. Nakł. autora. Nadrenia, 1946.

Myśli maksymy i przysłowia z dzieł pisarzy polskich i obcych. Zebrał Lektor. Str. 137. Księgarnia Polska w Paryżu, b.r. Cena 5/6.

Ostaszewski, Jan. **Powstanie Warszawskie.** Str. 182, 1 mapa. b.w. Rzym, 1945. (Współoprawny dodatek wyd. Londyn, 1947). Cena 6/-.

Polskie prawo międzynarodowe prywatne. Ustawa z 2 sierpnia 1926 r. o prawie właściwym dla stosunków prywatnych międzynarodowych. Str. 16. Wydawnictwo „Słowo Polskie". Dillingen, 1946.

Rodziewiczówna, Maria. **Lato leśnych ludzi.** Powieść. Str. 181. Wydawnictwo Polskie R. Wegner. B.m. b.r. (Niemcy, 1947). Cena 7/-.

Rutkowska, Maria. **Listy niewysłane z Ravensbrück** (1941—1945). Str. 4 nlb., 72, 2 nlb. Biblioteka Książki Polskiej. Londyn, 1947.

Rybotycka, Wanda (przyg. do druku). **Pod Twoją Obronę.** Modlitwy i pieśni. Str. 244. Wydawnictwo Polskie R. Wegner. Drukarnia Winter. Darmstadt, (1947). Cena 6/-.

Siwek, P. **A Psicanalise.** Str. 86. Faculdade de Filosofia „Sedts Sapientiae". Sao Paulo, 1945.

Słowacki, Juliusz. **Anhelli.** Str. 31. Wydawnictwo „Lud". Hanower 1946. Cena 1/9.

Śmietanko, Marian. **Budownictwo żelbetowe.** Cz. I opracował dla liceum drogowego Junackiej Szkoły Kadetów... Str. VIII, 270. (Powiel.). Dowództwo Szkół Junaków i Mł. Och. Dyrakcja Nauk. b.m., 1946.

Śpiewnik i modlitewnik ewangelicki. Str. 144. Nakładem The United Society for Christian Literature. Staraniem Zrzeszenia Ewangelików Polaków w Wielkiej Brytanii. London. b.r. (1945?)

Stenz, E. **The Climate of Afghanistan, its Aridity, Dryness and Divisions.** Str. 16. Polish Institute of Arts and Sciences in America. New York, 1946.

Świętosławski, W. **Ebulliometric Measurements.** Str. 225. Reinhold Publishing Corporation. New York, 1946.

Świtalski, B. **Neoplatonism and the Ethics of St. Augustine.** Vol. I Plotinus and the Ethics of St. Augustine. Str. XXXII, 113. Polish Institute Series, No. 8. Polish Institute of Arts and Sciences in America New York, 1946.

Szczeniowski, B. **Theoretical Analyse of Combustion Gases.** Str. 64. Reprinted from Revue Trimstrielle Canadienne. Montreal, 1946.

Szkice z historii literatury polskiej. Epoka porozbiorowa. Wybrał Wiktor Weintraub. Str. 157. Instytut Polski w Wielkiej Brytanii. Londyn, 1947. Cena 7/9

Szreniawa, Władysław. **Romans warszawski.** Str. 23. Biblioteka „Kameny" N 14. Wydawnictwo Polskiego Związku Wychodźstwa Przymusowego w Hanowerze, 1946. Cena 1/6.

Twardzic, Stanisław. **Rozważania polskie.** Str. 84. Niemcy, 1947.

Umiastowski, Jan Kazimierz. **Przez kraj niewoli.** Wspomnienia z Litwy i Rosji z lat 1939—42. Str. 133. Biblioteka Pamiętników. Londyn, 1947. Cena 6/6.

Vers l'Union. (Le mouvement fédéral de l'Europe Centro-Orientale). Str. 30. „Les Presses Rapides". Paris, 1947.

Victorowicz Victor. **Zmierzch i świt.** Poezje. Okładkę projektował Osicki Mieczysław. Str. 91. Nakładem Wydawnictwa Polskiego „Polonia" w Schwäb. Gmünd., 1946. Cena 1/6.

Wasilewska, Wanda. **Rodina.** (Prevel M.S. Gorcivkin). Str. 293, 1 nlb. Izd. (i pecatnica) na B'lg. Rabotniceska Partija (Komunisti). Sofia, 1946. (Tyt. oryg.: Ojczyzna).

Zieliński, Eryk. **Gromada — to siła.** Drogowskazy. Str. 94. Książnica Domu Polskiego Brema, Hamburg, Lubeka, 1946. Cena 3/6.

„PRZEGLĄD POLSKI" JEST PISMEM, REDAGOWANYM W TEN SPOSÓB, ABY POSZCZEGÓLNE NUMERY MOGŁY ZACHOWAĆ TRWAŁĄ WARTOŚĆ INFORAMACYJNĄ A OPRAWIONE W PÓŁROCZNIKI UTWORZYĆ RODZAJ MAŁEJ ENCYKLOPEDII WYPADKÓW POLITYCZNYCH

JEST TO WIĘC PISMO NADAJĄCE SIĘ BARDZIEJ DO STAŁEJ PRENUMERATY NIŻ DORYWCZEGO NABYWANIA POSZCZEGÓLNYCH NUMERÓW, KTÓRYCH W ZWIĄZKU Z OGRANICZENIAMI PAPIEROWYMI MOŻE NIEKIEDY BRAKNĄĆ. W PRENUMERACIE NUMERY „PRZEGLĄDU POLSKIEGO" SĄ ZNACZNIE TAŃSZE NIŻ PRZY NABYWANIU DORYWCZYM CENA NUMERU W SPRZEDAŻY KSIĘGARSKIEJ — 4 SZYLINGI, W PRENUMERACIE ROCZNEJ — 3 SZYLINGI

CENA PREN. KWARTALNEJ	0 12 0
CENA PREN. PÓŁROCZNEJ	1 01 0
CENA PREN. ROCZNEJ	1 16 0

Cena egz. 4 szylingi

Nakładem: Contemporary Life and Culture Ltd.; — 104, Holland Road. London, W. 14. Printed by Groves, Brodie & Co., Ltd., The Windsor Press, Trading Estate, Slough, Bucks.
„Przegląd Polski" ukazuje się 10-go każdego miesiąca. Niezamówionych rękopisów redakcja nie zwraca.